



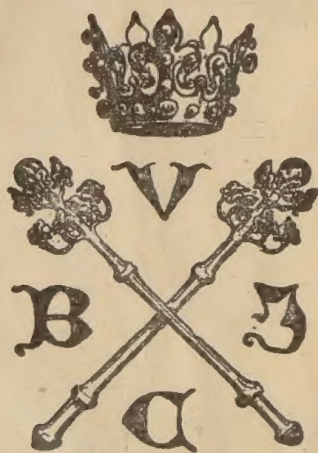
113966 —

— 113970

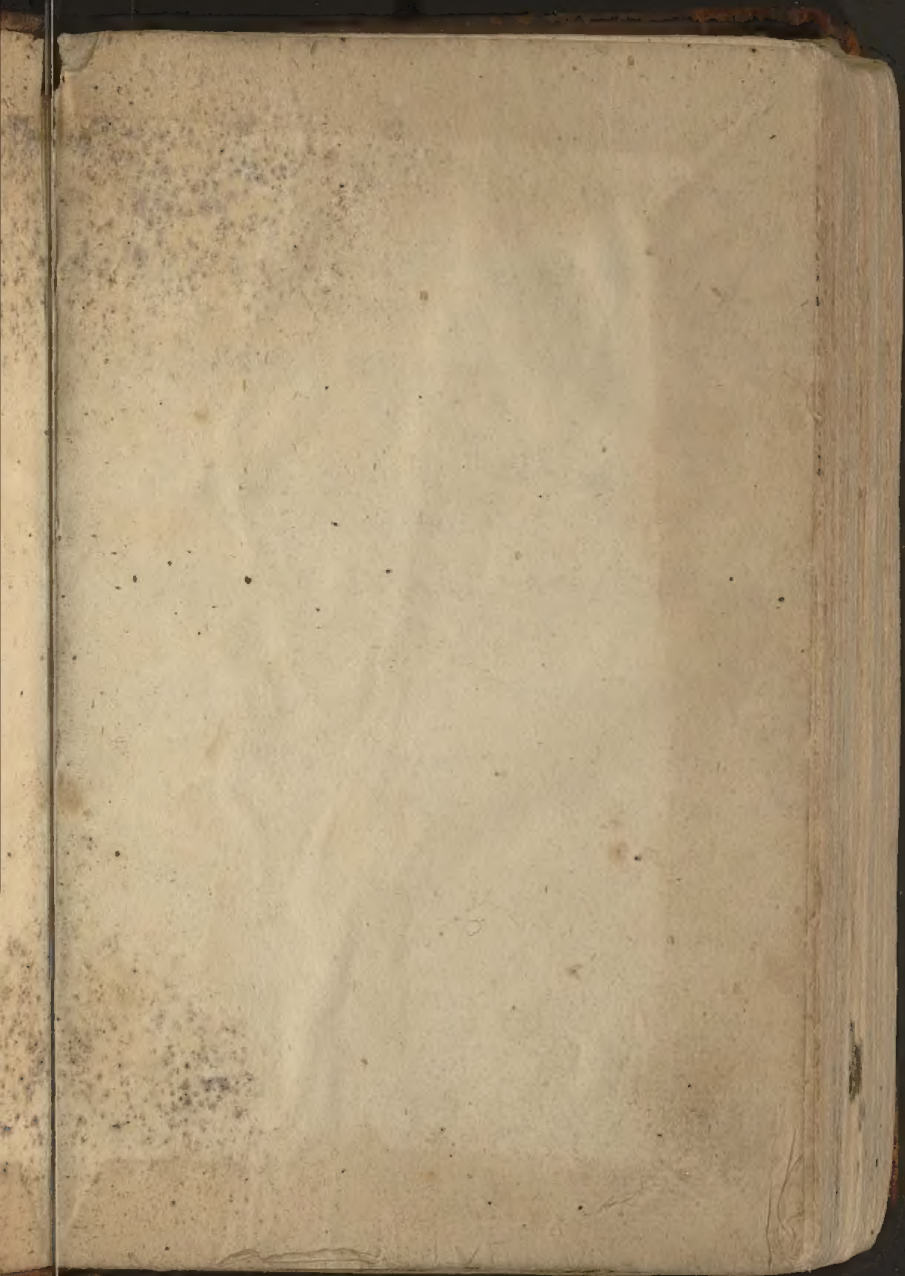
I

Mag. St. Dr.





113966 — 113970
I



J. M. J. J. J.

Robertowiusa. Prerazliw Leho 1750
(Katoronie piltä -

Hüterye nomaitk Prygubui
1752 r

Histoya Alexandra Makedonskii x
Kralion — bu Rob.

Histor. O Ottom. Cuman Pryg
Kralion 1746

Kompen. Scharth Koritsch
Protra Krseneyura
Kralion 1748



cop. 52.

HISTORIA

Piekna i Krotochwilna,

O

OTHONIE.

CESARZY Rzymskim i o
Malżonce jego:

*Ktora ze dwiema Synami z
Ziemie na Puszczę wygnał.
Z namowy Matki swej, a iako
potym dziwnym sposobem spo-
tem się náleżli i poznali.*

Cum Gratia & Privilegio
S. R. M.

CS. 50. 0350 * 03:50 - 03M. 50

W KRAKOWIE,

w Drukárni Michała, Iozefa,
Antoniego Dyálzewskiego I. K.

Méi Typografa.

Roku Páńskiego 1746.



113969 I

K. 1931.2947



C
C
y rsko
tey cn
wie p
dzo ko
w pán
niedci
su iedn
mowig
Bo sie
te/ iedl
zyzyt
dziala
naysma
nas ob
smutek
zobopo
cowal
synami
kosć w
jako C
Sze
zas
niefle
zacz p

CESARZ V OTHONIE.

Czasu Królowania Dagoberta w Ziemi Skań-
cuskiej/ pánował w Rzymie możny a niezwy-
czajony Cesarz Othon pierwszy imieniem/ ten
miał Matzonę Alunda dziwney piękności/
y takowey roztropności/ iż iey rowney nie było/ a dla
tey cnoty y uczciwości wszytkiem Rzymianom osobli-
wie przyjemną była/ Matzonek iey w niey się barto
dzo kochał. Ale Pan Bog który aż im głęsiwość
w pánowaniu ich obficie używał/ wskazuje iż im plodu
niechciał dać/ nie pomálu ich tym frąsował/ tak iż cza-
su jednego/ serdecznie się iął Cesarz Páni swey uskarżać
mowiąc: Ach naymilszą/ cześco jest umysłowi memu.
Bo się temu wydziwić nie mogą/ czyja się to winą dzie-
je/ ieśli moja/ czyli twoja/ iż nam Pan Bog plodu u-
żyćć nie raczy. Na co mu też ona żalostnie odpowie-
działa. Ach nayiásniejszy Pánie iam ná świecie jest
naysmętniejsza dla tego/ a wskazuje rozumieniem że w tym
nas obu winą nie jest. Ża ta porucha odmienił się
smutek Cesarzki/ y iął ją wesolo ciężć/ zkad potym
zobopólną chęć oboje uweselił/ a w onym weseliu no-
cował Cesarz u niey/ pożżęścił Pan Bog/ że dwiemá
synami tey zastąpił nocy/ dla których potym w cześ-
kość wielką przysła/ o czym niżej będzie.
Jako Cesarzowa dwoie bliźniąt porodziła, y iáko obu
Márka Cesarzka zabić chciała.

Szczęście które było tak nágle przypádo/ przedko się
zas odmieniło. Albowiem po przysćlu dylewiciu
Miesiecy/ gdy czas iey rodzenia przyszedł/ dwu synów
zaráz porodziła/ którzy niewymownie piękni byli. Ce-

go iey żączydroższac Młaká Cesarstká/ bárdzo sie z rego
zámucila/ że prawie od rozumu odešla/ nie życzac iey
ráklowey počiechy/ bo iey gównym nieprzyjacielem by-
ła/ á bedac tak zley woley/ umysliła Cesarzowa/ y
dzieł synowi obrzydzić. Do ktorego sedky tymi slo-
wy rzekła/ Wytáśnienieyszy Cesarzu á moy Pánie synu/
ieśliże to rzecz možna á podobná ku wierzeniu/ aby mo-
glá tá dwoie záraz porodzić/ Ktoráby tylko z iednym
swó spráwe miała/ co Cesarz slyšac/ ná strone sie gnie-
wem odwrócił/ oná tá wzárdá poruřoná/ á gniewem
rozrzewioná/ do ložnice Cesarzowej przybiežamšy/ tak
do niey rzekła: O niecnotliwa žono/ twoy zly nierza-
dny uczynek ná swiat sie pokazal/ żeś ty zdrádlíwie
nád moim synem czyniac/ á cudzołóstwo plodzac ba-
kártyś urodziła/ z ktorými zá ma spráwa máš táwnte
bydž spáloná/ á zá tymi słowy do džiátek biegła/ dycac
ie pozabráć/ ále śláchetne Pánie Ktore položnicy stu-
żyly/ wnet ná rárunek przyskoczyly/ á tego iey zăbronily.
Oná widzac że sie iey gniew nie dărzył/ tym bárdziej
sie rozrzewniwszy/ rzekła: Bym sie teŹ Boga záprzec
miała/ bez pomsty tego mimo sie nie puřce/ ábyś nie-
miała z temi bakárty zla śmierćią zginac/ Ktorymiś
dom moy/ y záćność syná mego pohánbila. Cesarzo-
wá slyšac tak niesłusne háńbienie/ przed záłością z
ložá sie porwała/ á z wielkíey rzemliwością/ ná ziemie
we mdłości upadła/ Która Pánie wnet porwawšy ku
pámieci upomináły/ potym gdy do siebie przysła/ džiá-
tkami tá cieżyly/ Ktore oná do siebie wŹiawšy cálu-
iac ie otrzeźwiała/ potym rzewno iela pláć/ że iey
wšyscy lutowác musieli. Ale oná złośliwá Bábá świe-
ka iey/ nie mogła myśli swey uspokoić/ myslac o tym
we dnie y w nocy takimby fałšem temu poradzić/ aby
ia wespól z džiátkami záćraćć mogła. Náprzód po-
řážowała sie przed synem swoim iakoby on co ma od ro-

zumu

zumu
moy/
eliwá
á ná
niepó
džraz
ná má
lic bá
á gne
dycac
aby t
wośm
spól y
y bak
Jak

B
Zł
moy
syná
spó
do nie
moia
Piotta
świata
Ktore
wáś
nu mu
pošla
Kostor
wná
miała
ná ja
śnelá/
prácom

zumu odstąpić/ mówiąc: Miłościwy Cesarzu & synu
moy/ iest mi ta żelżywość bardo ciężka/ że ta nieczno=
elwa niewiasta/ cudzołóstwem srym/ stoiec Cesarzki/
& nasi zacny Dom/ tak postomocita/ abowiem to rzecz
niepodobna/ aby ona iednego patrząc/ dwoie miała
żaraz porodzić/ czym syna swego wielce zafasowała/
namawiając go/ aby się z nią rozwiodł/ na co zezwo=
lić bardo mu ciężko było/ gdyż ją wielce miłował/
& częścia Młarki swej y powieściom wierzył/ przeto
chcąc Młarkę utulić/ & sam pokoy miec mówił do niej
aby kłopotu swego poniechała/ & on też chciał cierpli=
wościemieć ażby polog wyleżała/ przyrzekać ją wez=
spół y z dziećmi iey skłacać/ & tey sromoty się nad nią
y bakarcy iey pomagać.

Jako Młarka Cesarzka Chytrze'sługę namawiała, by
u Cesarzowej nago legł gdyby usnęła.

BAlba acz była na czas od syna swego uculona/ &
współże myśleć nie przestala czymby ugąsły gniew
syna swego podniecić mogła/ po wyszciu Cesarzowej
z pologu/ gdyż ją iaz zdrową bydź baczyła: Cesarz też
do niej sedusy/ temi słowy do niej iaz mówić: Pani
moja miła umyśliłem nocy dzisieyszey w Swietego
Piotra Bościele czuć/ & Pannu Bogu y iego Młatce
swietey z Swietymi Apostoly dziękować/ za zdrowie
ktore wam Pán Bog przywrócić raczył/ y pocieszył
was. Co Cesarzowa z wielką radością slyszac/ z ukło=
nu mu podziękowała. A gdy iuz wieczor przyszedł/
posła Cesarzowa do iey odnowioney łóżnice/ Prota
Pestownym obiciem ochodzona była/ w tey Posto=
wna lampa cała noc gerzała/ & gdy się ukladła/
miała dziateczki swe przy sobie/ nie mając baczności
na żadną zdradę/ bezpiecznie wotwarym gmachu u=
snęła/ oaym zła świetła wiedzac w pierwošpy sie
pracowała/ takoby się tey niebezpieściem ochłodziła/

sty

Głā do słuźebnikā jednego/ Ktoremu tak rzekł: Wiesz
 pominowactwo twe Ktoreś Cesarzowi Pānu twemu
 a synowi memu słužil i przysięgi/ a gdyżem iā test
 Mactā onego/ Ktorey on czēś a posłuszeństwo winten/
 daleko wiecey ty będąc służę tego/ abyś to a chęć
 uczynił co iā sobie rozkazuje/ wśakże za pilność twą
 daleście grzywien srebrā/ y dobry przyrzadzony kom-
 dante/ służę słyśac takowe przypominanie powinow-
 wactwa swego/ nie żal mu była wymówki iakiey sus-
 kąc/ a zwłasczā gdy słyśał o dārze/ z ochoty pozwo-
 lil uczynić wszystko/ coby mu rozkazał/ wśakże rzekł.
 miłościwā Pāni/ tylko by to czt moiey a zdrowiu-
 nie szkodziło/ gotowem uczynić co mi Wāśa Mość
 rozkazać raczy. Ale iż go chęć ku niemu podjętā
 nie szkodował mowy swey z myślā gdy słyśał co miał
 czynić/ znāt iż niewiele cnoty miał. Abowiem mu
 onā tak rzekł: Tę sie nie boy/ tylko zāmna podz/
 a wzięwšy go za rękę/ po ściegu go wiodłā do lożni-
 ce Cesarzowej/ Ktoreā spiac bezpiecznie nic o tym nie-
 wiedziālā. Zdradliwā Bāba ku lożu z nim przyszedłszy/
 rzekłā mu: Prosz zwolokšy sie do nāgā/ iāż do Cesa-
 rzowej a czyn z nią gdy ocknie coć sie lubi. Ab-
 wtemci sie dżis wywiodłszy podpłā sobie / a ku po-
 trzebie swotey Cesarzā nie mā/ bowiem sie w kościele
 żā nie modli. Służę słyśac to w wielkim przestrachu
 był/ bojąc sie by miasto użycia dāru/ nie musiał jacz-
 dā dāć/ dżac prāwie rzekł do niej: Miłościwā Pā-
 ni byleć i to przeciw przysiędze mey/ a gdy sie te-
 go Pān moy dowie/ gārdłā mego pozbyć muszę bez
 wszelkiej lutości. Onā mu żāś rzekłā: A iakieżby
 iā tak okrutnā byłā/ bym ciā miała w takowā cięś-
 kość przynieść/ gdy iā wām a obiemā w tym chce
 posłużyć/ wiedząc że nā ten czt Cesarzowā tego po-
 trzebuie/ wām żā to/ iż/ sobie miłoby to bydż z poćie-
 chā

do/ g
 kko u
 dabe
 Ktora
 zwiēś
 iāż ci
 śa Ce
 ch/ ch
 jenzw
 rznie
 a syn
 rzy/ a
 alimā
 Ktorey
 tego d
 lako C
 do lo
 C
 ny
 rozum
 Ktora
 śt. 2
 zbawie
 farz iā
 nie po
 doznā
 przyci
 ku tem
 wiś
 rozmy
 Cesarz
 odwo
 nāczek
 chā

cho/ gdyż cie to tak łatwo porwał/ czego byś z niewie-
stą trudnością dożyć nie mógł/ takie przysmaki przez
babe przyrządzono/ wzbudziły niecnos wrodzona/
ktora zaślepiała błądząc ślonego człowieka/ który się
związać dawał/ uczynił co mu rządzono wślazł bo-
żę iżn i go upominała/ iż tak łatwo podie niey leżał/ że
się Cesarzową ocucić nie mogła. Niecnosliwa zwodni-
ca/ chcąc zastraszyć rzeczy dotknąć/ nie stroney nabo-
żenstwa do Kościoła biegła/ ale aby syna swego od iu-
stnie odwiodła mówiąc mu; Najsłodszy Cesarzu
a synu mój/ niechiał Wasza Mość powieścić mey wie-
rzyć/ a tak rącz iść/ a kuteż oglądać/ co tam niecnos-
liwa żona czyni tak prędko po wywodzie. Cesarz też
jemu mało wierząc/ iednak był podobzon iż będi-
tego doznać/ z dworem swoim.

Jako Cesarz z Radami lwemi, od Matki namowiony
do lożnice wtędził, a podle Paniey spłacey nagiego
sługę zabił, Panna swa dawtzy poimać.

Cesarz z powieści Matki swey ku gniewu poruszo-
ny/ gdy do lożnice wszedł/ znalazł iako slysał: od
rozumu prawie odszedł: patrząc na spiącą Panią swą
ktora wielce miłował/ litując że to tak marnie utra-
cił. A iż tego wedle niey widział ktory go o nie po-
zbawił/ ten się czynił śpiącym chociaż gul. Ale Ce-
sarz iako Pan mądry długo się gniewem broniąc/ a
nie pokwapił się ku pomocy/ przed czym miał
doznania przysiężn y wierność żony swey/ ku czemu go
przyciągała ona zwykła miłość ku niey/ widząc go
ku temu by obaczył potwarz a zdradę: ktora nienaw-
iść Matki tego przyrządzić iey mogła/ a gdy tak w
rozmyśleniu stał/ przypatrując się tak lubemu spaniu
Cesarzowej swey z dyarkami swemi. Matka ktorey
odwleka synowską nie ku myśli była/ temi słowami
należkać: Ach Synu Cesarzu miłościwy/ y iakoż dłu-

go pamięty swej odwołać raczy/ widząc tak iakże
zdradę żony swej/ y tego wedle niej z którym on
psotę lubością swą popelniał/ teraz iakto z prace o
poczynać/ tak przespiętny sen maia: Ale on iey
na to odpowiedział. Widząc ja takową Matko co
się tu dzieje/ a wszakże Cesarzowy nie przystoi nie wy
sudzaniego sądzić/ a daleko więcej spiacęgo zabić.
Nad to mam na baczności przysięga ślubu moiego kro
tym ślubil żywotność iakto sam sobie. a iżem ja wziął
w obronę swą y w opiekę/ Ażniew mi zdrowia iey tak
to własnego bronić/ choć ślubowi swemu dosyć u
czynić/ przeto to przewinienie iey musie teraz odpu
ścić. Gdy takowe stanie a gadanie przez sen Cesar
zowa baczyla/ ocucić się nie mogła: przysniło się iey
w onym niespokojnym śnie/ a ono okrutny Lew do
niej przypadłszy o ziemię ją rzucił/ y iak na niej drzeć
iey rękowe odzienie/ które na kręci zdergawszy/ por
wał iey dwie dzieci/ które strasliwy sen ją rozdra
żnił/ że tak spiac wołała: Ach wędrownogacy Panie
Boże/ Ktoż się pomści dziatki moich miłych: nad okru
tnym Lwem/ albo Ktoż ma je wyrwieć: a zarym po
cząwszy ujrzała przed sobą Pána swego z gołym mie
czem stojącego/ wnet iey na myśl przypadło/ jeśli iey
dziatki nie zabił/ według snu który ją przesłaniał
przedko się ku dziatkom obrociwszy/ chłopą nągiego
wedle siebie ujrzała leżacego/ ona krzyknawszy wiel
kim głosem tak rzekła: Ach wieczny Boże y coż za zdra
da nątemna się stała: A Ktoż to jest co wedle mnie le
ży: Na co złościwa Bába odpowiedziała: O nieszcze
śna niewiasto cenci co jest z którymś ty psotę plodząc/
Pána swego zdradziła: Ale iż on już na to iawnie p
tęży/ nie możesz tego przeć/ abowiem zdrada twoia tak
wnie na światło wysła. Cesarzowa słysząc takowe
potwarz/ przeciw niewinności swej/ każdy u siebie u
względ

wążyć może/ co tam w niej za smutek/ a za żalność by-
ła/ ponieważ iey drogi zartobione były/ z takich tru-
dności ku wyszciu/ nie lża iey/ iedno w oncy ciętko-
ści swoiey rzewnym płaczem niewinność swą okazywać
małżonkowi swemu/ ku ktoremu tymi słowy rzekła:
Ach namiętniejszy Cesarzu Panie moy Miłosierdy iż-
liś kiedy W. M. po mnie niewdzięczność iaka aby oso-
bliwość takowa obaczyć zaczęła/ w ktoraybych teraz stu-
dnie mogła być podeytrżana. Bog wśędymogący tro-
temu nic nie jest stryco/ temu samemu niewinność mo-
żna jest nawiądomszą. Cesarz słysząc iey narzekanie prze-
wie serce rozrzemione miłac/ zdumiewszy się do niej
rzekł: Jakiż mój może być żal/ ktorayby wie-
częć niechciał/ by żonę zdradziła/ gdyż oczywiste we-
dle niej leżąc napędzie namiętnego cudzolożnika/ a mogli-
by go kto namowić/ iż by żonę jego była niewinna/
na co Cesarzowa przed wielką rzewnością nie mogła
przemówić/ ale ciężko łkając płakała/ ku ktoray Ce-
sarz wielkim gniewem rzekł. Ach Pani/ ten twój płacz
u ciebie nic nie pomoże/ ponieważm oczyma swymi
dozrywał/ a w tym Rycerstwa swego c. ślącując im aby
go poimawszy do więzienia y z dziaćkami dali/ ktora gdy
już poimana w. dziać/ daley się w strzypać nie mogli
by był flugy onego do rozprawy a do rozpitania posła-
nomal/ ale porwawszy miecz/ gło we mu rozłupił/ iż na-
tych miał umrzeć: Co Cesarz nie coftopnie z wielkiego
gniewu uczynił/ ale Młóde swa uweselił. Wzłaził
zgromadziwszy całe swa/ zabitego obiećć kazał/ a na-
żywa swa żonę swa te kłóga kłó dół/ iako ona zdradli-
wie z nim mieszkając/ z tym cudzolożnikiem swoim od-
 niego na łozu iawnie należoną/ pytać na wyrok rad
swoich/ iestliby nie słusnie miał być y z dziaćkami iey
spaloną/ ktoray ona tym obyczajem nie była/ a temu ca-
kowu żelżywość/ uczyniła/ na co gdy żaden wtowac

nie

nie śmiał począć/ ieden na drugiego poglądać/ iu-
rował się takowey potwarczy/ w ktorey Mária Cesar-
ska podeyrzana była. Jeden co naystárszy/ ktoremu
nieminność Cesarzowey wiadomości była/ tak tymi sło-
wy do Cesarza rzekł: Nayaśnienieśy Cesarzu/ nam się
sądzić nie godzi bez wysłuchania obżalowanie strony/
na ktora skarga nie jest przywiedziona/ a tak nam Aus-
ry wysłuch odpowiedź Cesarzowey/ iedliż iey w tym iak
zdrada jest nie przyrzadzona. Drugi potym rzekł:
Nayaśnienieśy Cesarzu/ rącz W. M. przed sobą mieć
ślub on ktoryś W. M. czynić rączy/ biorąc małżon-
kę swoą w śtado śmiałe/ co się przybiekało stárszym
iey przy żądaniu iey/ iż W. M. zdrowia iey. bronić
chciał/ iako swego własnego/ tak tego chronić nie po-
ruszył W. M. Cesarstwey miłości przysięgi uczynionej/
ktora rzecz inni wśyścy słysząc/ ku iey się sklonili/ pro-
sząc Jm. aby gniewu swego powściągnął/ a w tym sie-
lepiej rozbażył a tak nikt nie był kromy Cesarzowey
jako mówił a iey z tego żył/ oprocz Mária Cesarstwey/
ktora tego powodem była. Cesarzowa w cheskim wie-
zieniu śiedząc/ takowemu nlewczafowi nie przywykły/
nie mogła się od krzyku a płaczu urulić/ tylko całując
dziatki swe narzekala mówiąc: Ach Boże wszechmoga-
cy y coż te dusze niewinne krzywy iż maia zemna też
współ niewinna zginać/ tylko było iey polichy wa-
dnie y w nocy/ iż krolowiek słyszał/ rzewno iey płac
kac musiał. Dnia zaś rzecznego zgromadził ku sobie
Cesarz Rady swoje/ żadać iey/ aby oni żona tego z-
dziejstwa iey na śmierć skazali: Ale oni wśyścy iedno-
stawnie odpowiedzieli/ że w Cesarzowey żadney winy
nie bąga/ ale to co się iey przydało nie co innego być
moga/ iedno iż iey te zdrada nienawisć przyrzadziła.
A co się iey dzieć rzekł iey/ byłaby to rada niska aby
wyhorane były/ do ich rzaszy chłat/ gdy by/ mogli zbros-
ić.

że wlaść/ pewnieby sie okazyło z ich pocztynego rza-
du/ a Rycerskiego chwycenia/ iż Młarka ich w cudzo-
lofowie nigdy nie uściplą/ Ktora rąda a porucha/ wiel-
ce Cesarzka uściplą a ro dla zwykłej miłości/ Ktora Ku
swey Młazonce przed tym miał/ tylko oczywista przy-
godą widzianego flugi z nią/ serce mu kaziła/ a zwa-
żęła gdy sie Młarki swey w tey mierze rądził/ tam mu
serce zranione znowu rozrzewniała/ rądzac mu zawi-
stemu/ aby ją stracić dał. Al gdy iey rąd swolch wo-
ła powiedział. Ona rozrzewniona iako miłzycza nie-
wstydliwie między nie wybleżawę/ tak ie smocila.
O nieczotliwi Rące Pána wáfego/ iżaliście nie przy-
sięgali Pánu wáfemu wterności/ a iżeście mieli cęci ie-
go kánować/ miała tego zdrádlivie mu częś kádnie-
cie/ rądzac mu kurtu mieć za pocztyną/ nád to aby be-
karty iey dować miał/ ażby przetw niemu zbroie u-
żywali/ obágtie/ iako flugnie a prawnie Pánu swe-
mu rądzac/ ná przysięge swa pómnicie/ a obrociwszy
sie do Cesarzki rzekła: Synu miły/ rądz moley rądy wy-
stuchac/ y wszystko a wszystko róte rądz dać spálic. Je-
śli z tych kłopotow a tráfunku wyniszę rączy/ Ktora
sie ináczey skonczyć nie mogą. Widzac Pánowie rą-
dni upot wściekley báby nie smiał sie tey żaden sprze-
ciwic/ a tak smurna Cesarzowa iuz pomocy żadney
nie miała. Abowiem ją rąde tey báby okrutney/ ro-
kazał Cesarz ogień wielki przed Młaniem narzadzić /
Ku Ktozey robotie rzydziesięci oprawcom wysudzonych
było/ Ktozey Cesarzowa z iey dwoygiem dziatke zwie-
żenia wywiedli/ Ktora gdy lud wyrzał/ teta wielka
mnogosc iey niewinności/ y dziatke iey cieszko plákać/
czego oni oprawce poniechać nie mogli/ z kad Cesarzo-
wey niezmierny strach przyszedl/ y teta sie onych opraw-
com pytać/ prosiac ich dla Pána Boga/ aby iey nie
rądac chcieli powiedzieć/ coby ją za wielką cęskosc

z tey niewinnemi działkami pościć miała/ ieden z tych
 do nter rzekł. Ach miłościwa Cesarzowa/ acz ci mi to
 ciężko/ iż mam swa powieścia smutku W. M. oglą-
 dać co sie wam z działkami ma stać/ abowiemesmy iuż
 z roztążania Cesarzkiego/ przed Miałtem okrutna ku-
 pe drew nárzadzili/ w ktorey W. M. y z działkami
 spalić mamy/ á tak iż to iuż inaczey bré nie może/ nie
 lża W. M. rády dać/ iedno sie Pánu Bogu poruczyć/
 á tego láski żadać/ áby on z miłosierdzia swego/ ráczył
 was koronować ná onym świecie ono korona wiecznq/
 za te doczesna/ ktora iuż bez warcipenia w krotce utra-
 cić musicie/ za tymi słowy z Miałstá wychodząc/ użyła
 okrutne srogie loże kátowskiego uślania/ z kád sie
 poruszy w niey strach ciężki dla męki przybliżenia/ y
 iela żalósnie krzykiem ku Pánu Bogu wołać hárdzo-
 Wszechmogacy Pánie Boże/ kóż wie czymch Miałstac
 twoy obráziła á tymch śmierć sobie przyśła godnie za-
 fluzyla: á gdyż tá leś twa najswieższa wola y przepe-
 rzenie/ przeto też nie przeciwi sie wola moia przedsta-
 wzięciu twemu/ ále niech sie dziele wedlug umysłu twee-
 go świętego. Ale cie prosze Pánie o miłosierdzie twee
 ie/ byś sie glutował nád duszą moia/ y ráczył iá obda-
 rzyć korona wiecznq á przyiać iá do królestwa twego
 wiecznego/ á to nie dla dusze moiey/ ále przez twoie
 niezmierne miłosierdzie/ uczyn to/ y rák z wielkim krzy-
 kiem modląc sie przyśła przed Cesarzá/ ktory iuż tam
 z Rádami á z Rycerstwem stal/ ktora Cesarz uyrza-
 wsky/ bez odwrotu ku ogniomu wieść kázal/ mowiąc:
 Żes stromotnie przeszedł mnie zarzęsyla/ y zródes pło-
 du doślala/ á tak wespół z nim ná zgubienie idź/ á
 wskázze mowiąc to/ dobrze sie mu przed żalósćia ser-
 ce nie rozślądło z strony oney miłości/ ktora przedtym
 wielce kniey miał: Co ona iednak bącząc ná ziemi u-
 pádła/ żalósnie knieiu mowiąc. Ach náy milyszy

moj

moj Panie rączył W. M. w tym mądrości swoj użył
a u siebie to uważał/ coś wsiadł Cesarstwa miłość sta-
łym mówiąc obiecał y Panem Bogiem świądował/
żądać mie w opiekę swą/ żeś W. Cesarstwa M. słu-
bił zdrowia mego bronić/ według najlepszej możności
swey/ iako swego własnego. Przeto dla Pána Boga
proszę nie rączył W. M. rąkowey przysięgi samć/ po-
nteważ ci Pán Bog świadek/ żeś ta też przysięgi mey
niwczym nie naruszył ani sie nie przewinił/ Kobyd
suffnie śmierćci kárana być miała. Przetoż teżliż u-
mre/ tedy mi to niebezpieśna zawiść przez zdradę swą
wola/ a iako Chrystus Pan moj/ tak dobrowolnie be-
de te śmierćci cierpieć/ za tych P. Boga prośąc/ aby im
odpuścił/ Ktorzy mi tey śmierćci przyczyna są/ a z rad
sie wyszkiem czerwony płacz udeł/ sypkac iey żalowne ná-
rzekanie/ a zwiłaszcza ubogich ludzi/ Ktorzy z ialmużny
ier wychowanie mieli/ Ktorem płaczem Cesarz poruśso-
ny smutkiem żony swoiey/ Ktora tak powolna ku śmier-
ci widział/ odpłazu sie powściągnąć nie mógł/ my-
śląc że sie to mogło za zdradę przydać. Co Kłarcę
iego bącząc krzykiem zawolala: Ach synu cóż W. M.
czyniś/ czemu odwłaczają iz iey do ognia nie wrzucą/
żaliś dawno nie zaśluzylś ná co iey Cesarz odpowie-
dział/ że ia to za nie słusna rzecz mam temu zdrowie o-
dzić/ Ktoregdm bronić słubił/ iako mego własnego.
Przeto uważając te przysięgi musze ia wolnie puścić/
y żartem przysięgi/ że ia zdrowiu twemu niwczym škó-
dzić niechcę/ a żartym Cesarzowa była puszczona wola-
no/ tylko z Pánstwa Cesarzkiego była wygnana/ we-
spół z iey dziatkami. Co Cesarzowa widząc za żywot
swoy dżekowała prośąc: iż gdy już inaczey bydź nie
może/ proszę by mi był przydan ucztowy mąż/ Ktorzy
by mnie z Pánstwa tego wyprowadził/ abym ná drodze
nie była zelżona/ ponieważ wiem iż tak część moia pra-
wdziwie

wdziwie jest nienaruszona/ iako wákeý Cesarstey mie-
łócéł/ tego D. Bogiem świadczę. Ale Cesarz tey wy-
mowki wiecey słuchéł niechciał/ oná hacząc/ iż już iná-
czey bodź niemogło/ płac'iwie od ród wśręclich odau-
szęnie wziął/ ktorey iá też płac'iwie żegnáli/ ále Ces-
arz prze d wielkim płaczem daleyż n'óm mowić nie mógł
ále odawo ciwsky sie odlechał iey. Potym iá żegnály Pán-
ny y Pánie żáłosnym płaczem. Lud też pospolity á zwlá-
szczá ubodzy/ rárunek iez stráciwszy/ silnym głosem iey
wygnániá plákali/ oná też od wielkiego płazu áż o-
mdlewała/ ktora Szlachciánki okolo niey badac pod-
pomágály/ á oczęzwiawszy z oney młóści dżiátekámi
sie swami páciękyłá/ ktora ku sobie wziáwşy w droge
sie pusćitá/ iako niżej usłyşemy.

Jako Cesarzowa z Ziemie wygnana piáćiom z Rycerstwa
polecona, ktorým rozkazano, aby iá z granic prowa-
dzili á w puszczy wielkiey opuścili na ktorey pu-
szczy będąc przy skalnym źródle, oboje dżiatek
stráćitá.

GDy sie Cesarzowa ná wedrowkę przyrzadziła/ dan
iey jest rzadny Póń ośiodlány/ ku temu sto fun-
tow we złócie/ á funt bywał cztery złote we złócie
w tamym kraju/ to miała mieć ná stráwe. Wád to
przydani iey byli piéć Mężow zácných/ áby iá z ziemię
tylko wyprowadzili bo od Cesarzá cák byli przysięgo
obowiazani/ iż iá mieli ná puşczy graniczney zostawić/
ktora pustynia á lás wielki cák niebezpieczny był/ nie
tylko z strony okrutnego zwierza/ ále też z strony ge-
stego zbroystwa. Oni według rozkázániá/ wziáwşy
niewinná Cesarzowá ze dwógiem dżiátek iey/ z ziemię
iá prowadzili/ ná miejsce iey námiénione/ czego też
żáłośnie użpli/ gdy iey tam odieżdżali/ álbówiem iá
z płaczem Danu Bogu polecáli/ mówiąc: iż iey dla
przysięgi/ ich nie mogli byđż pożytecz niepszymi Oná ie
też

rei płągliwie żegnając/ prosiła ich/ aby iey kęśce
w tym poskuszyl/ a Matczonka iey od niey y od iey mi-
łych dziatkeł pozdrowili/ powiádając mu że iá za las-
ka a pomocą Boga miłego/ tak uciekacie a rzadnie
wychorować chce/ iż náprzód Pánu Bogu ku ciéi tego
bada godni/ i nám starszym swoim ku osobliwej pa-
cieście/ by nás iedno Pán Bog ná iey puszcz y od zwie-
rza zlego/ ráżje y od zboycew zachować ráczył/ co
iey też oni winiłując Pánu Bogu iá polećáli. A ona
im za láskawe prowadzenie dziękując/ z płaczem ie
pożegnała.

Cesarzowa odiechaná iako w lesie zbłądziwszy
dziatki swe straciła.

A Gdy już Cesarzowej oni odiechali/ Ktorzy iá pro-
wadzili/ iuż sie nie miała kogo rádzić/ Ktoraby sie
droga obrócić/ a tak ceterem póki go iey stawało przez
on las iechala/ a gdy iey tot zginal/ iuż sie iey trošká
pogubiła/ bowiem sie puścić musiała droga nie bádzo
ráta/ Ktorá iá przywiodła ku stále bádzo wysokley/
pod Ktorą stála piękney wody źrzódło było/ nie iná-
sey iákoby Krzyszał/ náđ źrzódłem stáło drzewo wona-
ne/ Ktorá woniá balsamowey podobney była/ tám no-
cleg sobie ulubiwšy/ Konia odchylznała/ aby sie w o-
nych pięknych ziołách páł/ w Ktore ceż dziatki swoje
położyła między pietnemí kwiatkami/ co sie okolo o-
nego źrzódła Kochály/ pocym sama przy dziatkach u-
siádkšy/ stráwy Ktora z soba miała troche poikádkšy/ z
onego sie źrzódła nápiła/ a pocałowávšy dziatki swo-
ie wedle nich uległa/ a tak sprácowaná iázda swa/
tudzieś żalostíá wielkú ziera/ iuż iákoby ná pokoin/
w myśleniu zasnęła/ wedle splacnych dziatkeł swoich.
Ale niešťczęście niedáło odchodząc ku niey sie zásté
wroćić/ i zdarzyło iey mieysce bádzo niebezpieczne/
Ktore práwie wšakim lesnym obywatelom nápospo-
litge

liście było/ bo tam dla napoju zemstał temu zezoblu
zwiera i zboyce chodzili/ a tak otwarcie w pierwej
Młopa sie wielka nagodziła/ Ktora dziatki uyrzawo
a cicho sie przelasiwoy/ iedno z nich porwała/ a tak
ie lekko odniosła iż sie Młoka nie ocknela/ tulając
sie z nim po lesie nalażła trawniak/ a polozyw
ie lekko rozmiela ie aby z nim nago igrała/ dzie
ciatko ze snu przebudzone ielo bardzo plakać/ ai z tr
sunku snadzi z rzadzenia Boskiego przybłakał sie za
cny Rycerz człowiek z służebnictwem swoim: Ktory też
chybawo drogi po lesie wladził/ ten gdy uslyszal płacz
onego dzieciatka/ nie mogł poniechać/ by nie miał
ogadać co sie to dzieie/ a gdy Młopa uyrzwał bardzo
sie temu dziwił/ a iuculac dzieciatka: chiał ie Mat
pie odiać/ a iakobolwiek do ludzi przynieść/ ale ona
Młopa tak onego dzieciatka bronila/ o czym niżej u
stfemy.

Jako Rycerz iedno to Dziecie Młapie odiał, i co za
trudność z nim miał, iżmu go Zboyce odieł.

Młopa z dziecietem igrać gdy ku sobie ieżone
go uyrzala/ boiac sie igryską swego stracić/ ku
ieźbnemu/ opusćiwszy sie/ do twarzy mu (Kocyla/ a
iż twarzy chybila/ sułniey sie iego uchwyciwszy/ z stru
ka sułnie na ziemię spadał/ i potem potroce tak ku
niemu (Kocyla/ ze sie iey ledwie na koniu oparł/ iż go
nie zerwała/ co widząc on Rycerz do miecza siagnąć
musiał/ a gdy sie zaś nań porwała/ trącił ia mieczem
ze iey noge przednia uciął/ z Którym razem młopa i
po wściekła nań sie miorała/ ze iey na koniu ledwo u
stakować mogł/ z Kad sie też y kon z bełtwiwoy/ p
zednimi ia nogami w skoku potłoczyl/ Rycerz z konia (K
czywsky/ leżąc iey tak głowę uciął/ ze sie już nie po
stąpiła/ potym dzieciatko wziawszy zawinął zaś w piec
luszki iako mogł/ potym ie w płaszcz uwinawszy/ do śie
bie

bie na koń wzięwszy/ rulił takto mogł. A mało obie-
dawszy znalazł się z sługami swemi/ którzy się byli roz-
iechali drogi szukać/ a nie znalazłszy ku niemu się wróci-
li/ także lechali noca przez las niewiedząc kęd. A
gdy na drogę trafił/ zaraz się zboczył ku nim nago dzi-
li/ którzy bacząc dzieciactwo u nich/ myślili tego przy-
najmniey dostać/ bo sobie za to mieli/ iż ten ich, cery
to dziecko taktemu Pánu wielkiemu ukradł/ przeto tam
chciewley ku Rycerzowi y sługom tego ściekli/ ale Ry-
cerz z sługami swemi tak się opatrzenie bronil/ że r. zych
z nich gabił/ y wteie ich poranił/ wśakże bojąc się by
ich wiecey niż nie przyšlo / sprawiał się im/ iż tego
dzieciactwa nie ukradł/ takto go podwórzali/ ale iż go
małpie odbił/ y tego im zabirał/ małpa oowieść chcąc.
Ale oni gdy przeciw niemu walczyć przestali niechcieli/
aby im dziecko dał. On chcąc bezpiecznie bydz/ a tym
przedzwy im niechając/ gdy piechy byli/ oddał im dziecia-
tko a sam służebnik ledwo uciekł. Zboczył dziecko
tę oglądawszy/ widząc iż piękne było/ rzucił los o
nie krotki ie z nich nieść śmiał/ y trafiło się że go nieś
miał/ z nich nacyelnieyszy/ ten aby zbył oney cięższy/
wnet im rądy dodał/ aby oni nie miewkali/ z tym dzie-
ciactwem ku portowemu morstiemu szli. A tam go lu-
kupiec kim ukazał/ ponieważ tam z Francuzy/ z Wło-
mandyley/ y inąd wiele kupcow przychodziło/ a iż to
dzieciactwo piękności swoją ukazuje/ iż jest domu wiel-
kiego/ drogo to nam kupcy zaplącąc/ tey nadziele bez-
dacy/ iż ten kupiec bez zysku nie bądzie u kogo ie naye-
da/ gdy się go dopytają/ a przeto tam doniozłszy/ tak-
twiey pienieędzy pożyczemy.

lako Zboczy do Portu przynieśli przedawieć. a Klimunt
go z Paryża kupił, a do domu przyprowadził.

Z Boycy oni dostawszy mameki dzieciciu do Poru
ciągneli/ które gdy kupcy użyżeli/ pytali ich iez-

śliby przedayne. Oni odpowiedzieli: iżemy z nim dla
tego przysli/ a gdy ich pytano/ zażby ie dzierzeli/ Gys-
nili ie za czterdzieści funtow we złoćie/ z tego Kupcy
fydzili/ z nich sie nasmiwając/ dziesięć im funtow da-
wali/ ale oni niechcieli. Z tymi Kupcy w okęcie/ był
człowiek moźny z Paryża urodzony Francus/ ktory piek-
nymuąc u Bożego grobu był/ a na ten czas odpra-
wiony te droge/ ku domowi w tym okęcie techał. Ten
gdy to dziećiatko użył/ bardzo mu sie go serce chwys-
ciło/ bo sie mu dla iego piekności spodobało/ iż za ta
cena czterdzieści funtow we złoćie/ wnet ją nie trzy-
dzieści postąpił/ y za to go dostał oprotz co mamce
obiecał/ ktora mu go na morzu żywiła. Zgad od kus-
pcow twego okretu wiele urągania/ y pośmiewiska u-
cierpieć musiał/ bo sie iedny urągaty mowiac: iż ty na-
gbyt musisz zlorą mieć/ gdyż tak wiele na to dziećce wa-
żył/ drudzy mowili pośmiewając sie/ iżby to dziećce
wielkiej summy godne bylo/ y sam też czestokroć tego
żałował. Tak do siebie mowiac. y cożem ja śalony
człowiek/ Kupić sobie obciążenie/ za drogie pteniadze
a bez potrzeby/ wskazuje zaśie sobie zmyśli wybił/ tak
ludzkie pośmiewisko iako i swoje/ mowiac tak na umys-
śle swym: A toż moze wiedzieć ieśli moy syn domą ie-
dzie żyw ktoregom odiechał/ a ieśli umiał/ oroz inne-
go dziećca mieć bede/ żywił też iest/ tedy mi dał P.
Bog tak wiele dobrego/ że obudwu dostatecznie opo-
trzeć moge/ gdy sie ich już w mey/ y w ziemney staro-
ści wiecey niespodziemam uculił/ zwłaską gdy na
ono piekne/ a miłe dziećiatko weyżzał/ ktore pocalo-
wawszy wspane taku myśl opuścił. Ale gdy brzegu
dosli/ gdzie już wysieść mieli odnowił sie Klimun-
towi żal kupną tego/ abowiem już dziećce ono na swo-
ich plecach nieść musiał/ a wskazuje mu iefsz wiecey
o mamce sio/ ktora mu pieśo iść niechciała/ czesto
kroć

Proś prawie ogłębować pracę ona sobie obciążał/ ale
zawsz mając żać że to nań ręk Pán Bog włożył/ tego
pannictwa doświadczać pokornie to zaś cierpieć myślił.
A choć też zaś mamce z folgować/ kupił Dla dla niey
na krotcego 19 wsadziwszy/ jam przy nich pieśń będi/
sownie iakoby Cygan do Páryża przyciągnął/ gdzie
aż go wszyscy znáomi iasławie witali/ wpiatze też z stro-
ny dziecięcia wiele mu pośmiewistá czynili/ mając że
to iżby to idąc po świecie gdzieś na drodze blisko przy-
rzadził/ a iżby wstecz idąc był nim zarzucon/ choć im
stárzec powiadał/ iż ie z zamorga miał/ iednak śmie-
chem musiał swe pośmiewce utulić/ a śmiechu śmie-
chem zbywać/ a nie rzekł by też niek/ aby był miał do-
má z takowymi gośćmi wdzięczne przywitanie mieć/
zpleo iż mądra małżonka rozumem swym to ogárniała/
meżá dárno niebytne go iasławie witała/ ręk też mam-
ce z dziećcią wesoła twarz ukázała/ niechcąc nágle
strudzonego człowieka oto turbować/ ale wiecey o tym
myśląc cymby mu wczesność wyrzadzić mogła/ aby so-
bie wyrzynał/ mając że to iż leżące czasu dożyć bedzie/
o dziećcią tym wywiedzieć/ tak sobie myśląc/ że mu
to dziećcie iakt wielki Pan chować dół/ a to z tad iż o-
no dziećcie bardzo piękne było/ y chadogo powice. A
le po wychnieniu a rozgośczeniu swym: rzekł Elimunt
do Małżonki swey: niktá wani możyć dárno bydź z
strony dziećciatka tego krotcem z sobą przyprowadził/
z tad ábo że iaką przyczyną sie to stało/ iak prawda
powiem iakom go dostał/ ale z tad jest ábo iakó star-
szym swym odiete jest/ wiedzieć tego inaczey nie moge
iedno ręk/ iakó ci o nim powiedzieli/ od krotcy go má.
Zboycy iedny odiei go człowiekowi Rycerskiemu. Który
przez pułgá á las wielki/ z dziećcią samogwórc i-
dąc malpie go odiei/ y ręk z trudnością tego dośbedł/
że dla niego Małpa zabić musiał/ krotc małpa samiz

Łi zabieg należliy Erczy to dziecie Rycerzowi odbili /
gdy z nim ku morskiemu portowi wysli/ to dziecie prze-
dawać. Abo ie temu za podarzeniem wrocić/ Erczyby
o zgu bionym dzieciarku pytał/ bo oni iednak myślili/
iż to dziecie muß bydz stanu wielkiego/ co mi sie y sa-
memu za użytzeniem zdalo/ a poniewaz ie oni prze-
dąć chcieli/ a mnie serce ku dzieciściu bardzo páłalo/
dla iego przyiemności/ y tak mi wiele myśli przypádló
aby m go nie opuśczał/ gdyż bez tego bydz nie może/
aby mnie i tobie w starości mey ochłoda bydz nie mia-
ło/ iesli mu Pán Bog zdrowie da. Náprzód wspo-
mniałem sobie máternosć násie Ercza nas P. Bog ob-
darczyć ráczył/ iż iey nikomu milszemu zostawic nie mo-
żemy/ iáko swemu własnemu wychowaniu/ bo áczem
ia pomniał ná Klaudyuska Syná mego/ Erczegom idac
po Wdpuścach żywo domá ostáwii/ wśakzem myślił/
Ercz wiedzieć może/ iesli go żywo znayde/ a tak iuż
tego bede námiástkíem m'ál. Myśliłem zaś iesli moy
syn żyw iest/ tedy go tak opátczyć czym mam/ że i te-
mu zastka bydz może/ a iesli sie przytráfi ten/ komu
to dziecie náleży/ zaś mie ten w zgubie nie zostáwi /
gdy mu ie przywroce/ a iż ie bázge bydz z domu powá-
żnego/ sowiće mi sie náklad nágródzić może/ gdy sie
swy starşy dostánier Náostáreł/ nád wşytko Bostá za-
plátá nie miáte/ iżem sie nád nim zmiłował/ a iż mi
było przyiemne/ wşyrdie trudności mimo sie puścá-
iác/ nie mogłem sie powściągnąć bym go kupic nie
miał/ y dále n im zá nie/ cóc i potym powiem/ ale iż
to dzieciarko/ bardzo mlode od swych starşych stráco-
ne iest/ nie moge wiedzieć/ iesliże iest ochrzczone álbo
nie/ A tak / náprzód o tym porádzwá/ aby ochrzczó-
ne było. Żoná iego w te ráde zezwolila/ y Emorron
náprosiła/ y názwáni iest ná Hrzcie Florencem. O
czym tak iuż poprzestawşy/ wroćim sie z rzeczą do brá

rá iego/ Który był przy matce swej został niż się ocłne-
ła/ á iáko od Lwice wzięty/ rák iż obudwu Mátká strá-
ciła ie spiąc.

Iáko Lwicá drug'e dziećie Cesřzowey wzięła,
y z nim uziła.

Cesarzowá zasnawšy z cięskich swych strásunów/
nie nie czuła gdy iey Mátká Florencá wzięła/ áni
się ocłneła/ áž iey Lwicá przyšedšy/ i drugiego wzie-
ła/ Ktore gdy w pážęke swo wzięła/ dziećiatko się oc-
cłnawšy Krzyknęło. Mátká ocuciwšy się uyrzala bie-
żąc z nim przez ląs. Oná dopadšy Konia/ zá nią się
puściła chcąc go zá się doiść/ ále Lwicá gestwinámi
bieżąc z oczu iey zginęła/ Lwicá z gestwini wyszedšy ná
pole się udała/ chcąc dziećiatko ono Lwiotom swoim
dnieść/ z przygody się Gryff nágodził/ Który pástwy
láćiając szukał i uyrzwał w oney równinie Lwice/ á oná
pástwe nieśie bo dziećiatko było w powiciu u Lwice w
páżęce. Gryff chcąc iey pástwe odiać przytko się ná
nie spuścił w przednie nogi iá uławšy ku gorze się z nią
wzbil/ iż bronić mu się nie mógł/ niechciała dziećiecia
upuścić/ bo gdyby ie była upuściła on by iá też był z go-
ry upuścił/ á po dziećie się lotem puścił/ á rák iż się rego
dożyć nie mógł/ náđ morze się znią puścił á iż mu cięż-
zá doległa ledwie wyspu z nią doleciał/ á ná piásku mor-
skim z nią upadł. Lwicá iáko nie sprácowaná/ gdy ná
ziemie pádła wnet dziećie porzućiwšy/ zá poólednia no-
go Gryfa uławšy przekásiłamu iá Gryff Który się był
dalekim lotem á ciężo zmordował/ gdy ten ciężki ból
przypádl/ tedy bárdzo zemdlal/ rák iż nim łatwie tuž
Lwicá wladnęła/ á przezwyciężywšy go/ potym go uc-
morzyła/ obáczywšy go zdechłego/ dla pláczącego dzie-
ciátka bieżęła/ á báżąc się był Lwiot swoy o iero-
ciátych/ ná ono dziećiatko jásobliwie przgládać /
czemie

rozmiłowała się go/ nadszła do niej mleko przykładała/ prze-
 dko wtemu się miała iakoby dzieciakło utuliła/ a
 mleka pozbyła/ którego się było tak wiele nabrała/ iż
 chwila u swych dzieci nie była. Dzieciakło iako gło-
 dne wnet cycek uiało/ y ielo z wielką chucią sać/ a tak
 sąc usnęło/ co Lwica bącząc/ iż iey miasto Lwice by-
 ło/ tym się go ięszce bardedziej rozmiłowała/ y ukopa-
 wszy w piątku suchym doleż/ gniazdo mu uczyniła/ w
 którymby go leżąc przy nim mogła zagrzewać/ y tak
 czyniła przez osm dni poili nie była należona/ a gdy
 się iey ięść chciało do onego Gryfa zabitego ślą/ a z nie-
 go się nabiła/ porzym się do dzieciacka wrociwszy cy-
 ciami karmiła y poila/ a leżykiem go swym podciera-
 ła/ aby chłodnego leżało. Cesarzowa smutną dzieciętkę
 swe straciwszy/ Lwice także niewiedząc gdzie szukać/
 na domysł w smutku iechiała/ a żeby w wszdy iakiej ra-
 dy a pośledy dostać mogła/ y niebącząc gdzie w lesie
 była usłyszała gąłuch ludzi wiele gadających/ y odchło-
 dniała iey serce/ zaczęła słuchać/ Ktoreyby to stronie by-
 ło/ co gdy obaczyła iż niedaleko była brzegu morskiego
 do którego na ten czas okret przystąpił/ z bladzimiwszy
 na morzu/ bącząc że się im miał przeciwny wiatr udać/
 przystąpili dla lepszey bezpieczeństwa. Cesarzowa ku nim
 przybiehawszy/ smutku swego ukryła/ y to z strony le-
 pszego bezpieczeństwa/ y samey szeregulney ciekności/
 abowiem iey już iż było gdy się do ludzi dostała/ Kto-
 rym przynajmniej usłarzyć się mogła niefortuny swej
 a smutku wielkiego. Do których przybiehawszy pytała
 dokądby myślili/ a gdy iey powiedzieli/ iż ich wielką
 grzeć/ po świetle pielgrzymując/ do Jerusalemu umy-
 ślili Grob Boży nawiedzić/ prosiła ich aby ją z so-
 bą wzięli/ czego iey Patron z chęcią pozwolił/ pyta-
 ła iey o smutku iey/ y co ją tu same w te puszczę
 zawiędo. Gdy im odpoczatku wzyrko powiedziała

samoy

famey tylko zacności odychlając wielce ie wszyscy ludzie
tą mówili/ a bącząc pogode/ znouu sie w drogę puści-
li/ ale w kilka dni zaś powietrze wstało / a bącząc
wyspe przed sobą/ kłemu przypuścili dla cięsy.

Jako Cesarzowa Lwice znalazła, a dziecie iey odieła.

Gdy iuz Cesarzowa towarzysztwa dostała/ z ktorym
sie przez morze puściła/ w kilka dni powstało po-
wierze/ Ktoe iey prawie ku szczęściu było/ Albowiem
ie przygnała ku temu wyspowi/ gdzie był Gryf Lwice
z iey dziećciem zanioł. Do gdy stanali wysli z okra-
su niektorzy/ na wyspe przechodząc sie/ mając tam to
mieysce za bardzo niebezpieczne/ ponieważ między wodami
leżąc/ nie mogło bydz od zwierza dosiężone/ a wskłżę
przechodząc sie/ trącili na on dol/ w ktorym Lwica le-
żąc przy dziećciem na ten czas była usnęła/ co obaczy-
wszy/ dziećciem sie dziwili/ a Lwice sie ulekli/ tak iż
przed wielkim strachem ciekno idy na drodze było/ niż
do okratu dosli. Przychodzy do okratu/ ieli drugich
ostrzegając/ aby sie tam/ na przechadzkę żaden w małe
nie kuśi/ mówiąc: że tu na tym wyspie Lwowie mie-
szka. Ale nądziewniejszy/ z ład ludzi dostawia/ a-
bowiem Lwica Krasomy nadešli wedle maluchnego
dziećciaka zaśnawszy leży. Cesarzowa słysząc ee wieść/
wnet sie posuwała/ mówiąc że to pewnie dziećcie moje
jest/ bo mi ie Lwica wzięła/ a tak przestia prze Bog/
żeby tam kto z nią siedł/ ale nie był żaden coby sie
chciał tego wazyć/ i owym iey wszyscy odradzali/ aby
sie tego nie wazyła mówiąc iey: żeć to niepodobna rzecz/
aby tu twe dziećcie bydz miało/ ponieważż ie na lesie
Lwica wzięła/ tedyby z nim przez morze nie plynęła/
boć Lwicy plynąć nie jest rzecz przyrodzona/ a owym
z dobrej woli by sie tak miała daleko puścić. Ale Ce-
sarzowej z chuci serce patało/ cey nądziele będąc/ iż to
pewnie dziećcie iey/ choć tu Lwicy trudno było przysć/
przec.

rzeto iey nie mogli nikt powściągnąć/ iżby nie miała
 doprzecić iceli iey/ czyli nie/ a niemając krobę z nią
 siedl/ prosiła dla Pana Boga/ aby iey nie odieżdzano/
 iżby zaś przyšla/ co iey z lutości dla wielkiego smutku
 iey Patron przyobiecał. Ona wziąwszy śmiało umysł/
 Ktorę z chuci miała Panu Bogu sie porucząc pośła iey
 furac/ Ktora gdy nalażła/ o ciutnie sie zlekła/ ale iż
 dzieć atko iwe nalażła wielką chuc ią zdiela/ Ktorą z
 nie w sypke boiazn wybiła/ choć tak wielką w niej
 była. Wielą sie uślnie ku Panu Bogu modlić/ one
 Lwice zaklinac/ mówiąc temi słowy: Ach wszechmoga-
 cy Panie Boże Wyże/ Ktoręś dla miłości człowieka/
 syna swego iedynego na świat zesłać raczył/ a chcąc
 przez śmierć jego/ wybranym swym pomoc/ raczyłś
 mu moc Bostwa twego na on czas odąć/ aby żył prze-
 śny człowiek mógł sie nad nim paświć/ a zdrowie mu i
 żyć odąć/ abym ią z mocy jego te niewinna dusze/
 mogła mu odąć. Co gdy odmawiała/ Lwica sie ocłne-
 ła/ i porwałszy sie na nie/ łaskawie sie iey stawila/ a
 boż iem powstałszy/ równie iako ples Ktorę sie bicia
 boi/ skoniła sie przy dziećiatku/ a ogon swoy pod sie
 tulila/ ukazując po sobie wszystkie łaskawość. Co Cesa-
 rzowa widząc/ ośmieliła sie/ i przystąpiwszy z lekka/
 dziećiatko podniosła. Lwica na nie łaskawie pożyżka
 a fy wnet za nią w też stopy ku okretowi śła/ co gdy
 użyczyli ci ludzie w okrecie/ bardzo sie temu dziwo-
 wali/ a i s i kże iey dowierzać niechcieli/ aby ią do siebie
 w okret mieli puścić: przeto wszyscy lutując sie Cesa-
 rzowej/ by ią tam mieli zstawić/ wolali zdaleka na
 nią/ aby co wskok przyspieszyła na most do okretu/ aby
 go zetrwać mogli/ i krobę weśła. Ale Lwica tuż za iey
 p i tami śła/ przeto skoro ona do okretu weśła/ wnet
 łanę albo most zepchneli/ z Ktorą łaną i Lwica do wo-
 dy spadła/ a oni sie przedk od brzegu odbili/ iż ich na
 wodzie

wodzie
 odegn
 Ktoru
 wskł
 za ni
 drugi
 dzieć/
 naboż
 manie
 Korne
 dy lu
 ezome
 pożyż
 Jako

T
 tyła n
 wym f
 Bosma
 obycia
 wa pa
 wila ze
 śiac go
 go/ iż
 widzia
 żadali
 a noc
 pokoy
 ze swy
 gwałcu
 prosiła
 wśy si
 obroni

wodzie dopłynąć nie mogła/ wskazuje to wszystko Lwice
odegnąć nie mogło/ abowiem sie w pław puściwszy o-
kreu chwytając/ i tak często skakała/ iż sie iey zdarzyło
wskoczyć. Ci co w okrecie byli bázno sie iey bali/ po-
zi nimi plynęła. A gdy już w okrec skoczyła/ dobrze
drugi z skory nie wyskoczył/ wołałby sie był domá wi-
dzieć/ niż do Jeruzalem pomyślał/ tak tam drugiego
nabożeństwo dolegało. A wskazuje nad świętych domnie-
mante/ gdy Lwica w okrec wskoczyła/ tak icho á po-
kornie między ludzi sie ciskała/ iako kaskawy pize mie-
dzy ludem známym/ nie niemu nie czyniąc ku Cesa-
rzowej prosto ślą/ á przyszedłszy ku niej/ na dzieciątko
poprzeczłszy u nog iey legła.

Jako Lwica tego oztargata, ktory Cesarzowej gwałt
czynił.

Tak Pan Bog z łaski swej te wygnana Cesarzowa
i z dzieciątkiem iey opatrzyć iż iey oná Lwica nie
tyła mamiła. Abo fuga pomocna była ale też osobli-
wym strojem y obróca. Abowiem gdy sie celniejszy
Bosman piekność a iey ulowił/ kuśił tego rozmaitym
obyczajem/ iakoby iey przyiązni dożyć mogł. Ale użę-
wá Páni chcąc część swą zachować. mądrze go odprá-
wila ze oná męża mągiac/ innego nie potrzebuje/ pro-
sząc go/ aby iey swym zdaniem poniechł/ upominając
go/ iż z tej rzeczy nic mu nie miał/ on iako niewstydlivy
widząc iż mu po dobrej woli stać sie nie mogło/ czego
żądał/ nocy iedney gdy ogień w okrecie pogasłon był/
á noc ciemná była/ tam owšem gdzie Cesarzowá swoy
pokoy miała/ przyśiął sie ten niecnota/ kusząc sie ię-
cze swym zalecaniem/ á gdy bázyl iż wráz było/ chciał
gwałtu pokusić/ Cesarzowá okrzyk uczyniła/ rárunku
prosiła/ ale niż iey krzywdę zwiedzieli/ Lwica porwá-
wszy sie z leżey swej/ w bieży sie z nim udała/ niż on o-
brotie pomyślił/ już kłóci z niego padały/ máto był
páncarz

pancerz pomógł/ bo go w skutki rozciągała/ i na porę-
swoy legła/ zbrotwshy swą robotę/ bojąc się by zaś na
nie druga nie przyszła/ bo saliectwo ocenawshy się/ &
wyrozumiałwshy od tych co guli/ i zekli wshyscy/ że mu
dobrze uczyniła/ & zkaż Cesarzowa tym w wieśszej cze-
stelt mieć/ gdyż tak Boska pomoc & łaska z nią być ba-
czyli. Cesarzową też/ będąc wdzięczną tego datą/ & o-
pactzenia Bożego/ wielce oney Lwice ślanowała/ we
wszystkim iey dostatek czyniąc/ ile na morzu bydź mo-
gło. Ale dnia Niedzielnego przbiegali do Jopy Miał-
ni/ przy ktorym na Port wysiedli. Cesarzową chcąc
Grob święty nawiedzić/ zapłaciwshy myto zwyczajne &
Bosmany obdarczywshy/ dziękowała im za dobrą wolą/
która oni uczciwie wyprowadzili/ konia iey wyprowadli/
i nań iey pomagali/ & Lwica tuż przy niej była/ nigdzie
iey zostając bardzo iey pilnowała. Tamże w Jopie ten
dzień zopłała zinnemi pielgrzymami/ & nązaiutrz we-
spół z nimi do Jerozaleu iedła/ & tam także miejsca
święte nawiedzając Panu Bogu dziękowała/ iż ją tak
przeprowadzić raczył/ prosić też za Paną swego koro-
go już widzieć nie myśla/ co dziwnie Pán Bog zra-
dził. Po obeyściu miejsc Świętych/ wiaściła zaśie na-
kon swoy wepół z dziećciatem swym/ & gdy przez
Jerozaleu iedła/ uyrzł ją ieden Żemianin/ & złuto-
wawshy się nad iey gościem/ przyjął ją do siebie w dom/
czynić iey we wśem wczesności/ miał ją w uctiwości/ i
mążonka tego/ dozwalając iey u siebie mieszkać do-
kądby się iey podobato/ że co mu bardzo dziękując/
mieszkała tam długi czas/ ktora tu zostawmy z iey Lwi-
cą i dziećciatem do drugiego się wrócimy i ogląda-
my iako go Klimunc i Mążonka tego chowa-

O wychowaniu a ćwiczeniu Klimuntowym, iako
Syna swego y kupnego obmyślał.

F Lorenc będąc dziećciatem malinkim gdy go Kli-
munc w dom swoy przyniósł/ & synem go sobie pol-
la

cył/ Klimuncow syn też miał był tak iż nie baczył przy-
niesienia tego/ przeto go sobie za brata miał/ ponie-
waż iż iego starszy przed nim caill/ a sąsiadzi nie wie-
dzieli co sie działo. A iż ku Florencowi starsi wielką
skłonność mieli/ a osobliwie Klimuncowá kochał sie w
nim tak w swym własnym Kochała/ czyniła mu z che-
cią wszystkie wczesności/ a iż miał bydź wzrostu wielkie-
go a udatnego/ wnet z młodu sporo koszt tak iż Alau-
dyssa/ a z starszego/ w prędkim czasie wygonił/ iuż
Klimunc widząc rożnego w czas sie o tym starać tał/
aby wnet za młodu iakie cwiżenie miał/ bo młodego
łatwiej przystąpić niż starego. Przeto Klimunc ba-
dąc człowieka letny/ rzekł do Mążonki swotey/ mila
Jono tużemy ludzie zęśli/ a mamy to dwu synow po-
drofnych/ potrzeba te nam ku czemu wprawiać za nasze-
go żywota/ abyśmy ich/ tak bez rzadu nie odmarli/ a tak
coć sie nalepiey zda/ to też poradź ku czemu by te na-
lepiey cwiżyc? Ona odpowiedziała/ mowiac: Panie
moy miły/ mam za to/ iż ty to rozumem twoim opatrzyś
a każdego z nich według godności iego postanowisz. A-
le iż też Panie chceś wiedzieć co by sie miało z nimi zda-
to/ nie iżbym ciębie uczyć chciała/ ale co sie tobie na-
lepszego zda/ to i ja zezwolić chce/ a mego domniema-
nia odstapie/ a wskaże co co sie mnie zda/ mam baczność
na Alaudyssa/ syna naszego własnego/ iż Florencowi
we wszystkich nie równie/ co sie dotyczy wzrostu i
mocy/ a tak ta słabość iego niż mu lepiey nie służy/
tak ku odmianianiu pieniędzy/ abowiem to siedząc na
mieyscu/ bez dźwigania i pańcey wielkiej czyniac/ a
pilnujac/ może sie żywić/ a Panem bydź. Przeto mi sie
zda/ iż by mu dać z kilka set złotych pod ręce a spierać
tak sie chce postawić. Florenc zaś/ iż jest udatny a mo-
cny/ mogłby sie z bydłem biedzić/ a rzeźnikiem bydź/
boby on mógł cwiżć i polćem rzućć/ a iż też to jest
obeście

obeście dobre/ zwłaszcza gdy jest czym pogać/ może się
w Ktorce spanoszyć/ pilnując rzemiosła i wagi/ choćby się
mnie obu zdało/ jeśli byście wy co lepszego nie chuli.
Klimunt odpowiedział: żeś ty obu dwu bardzo dobrze
opatrzyła/ a tak też już na tym wyroku twym przestała/
fukciem długo nie odwleka/ ale o co wnet zarazem
Klaudysus w krąg posadza/ dawszy mu pieniądze. A
iż też mamy dwa karmne woły na staniu/ Ktorc też już
dosyć zjadły/ posła Florencę z nimi do rzeźnika/ niech
je przy nim biie/ a na iarku mu potapie/ niechże wagi
patrzac spatrzy co wybierze/ a potym sam po przeżyżcz
niu/ pokuś się tego wiecey/ aż się dobrze wprawi.
Wstawy tedy Klimunt z zaranku/ wezwał swych dwu
synów przed się/ i przed małżonkę swoją/ Ktorcy wnet
obadwa ochodojnie ubrani/ iako ich zwyczaj był/ przed
obiemą staneli. Rzekł tedy do nich temi słowy: Syno
wie moi mili/ już baczcie/ że męstwo wasze blisko jest/
starość naga już jest/ za którą się śmierć iako ogon wle
cze/ prawdę żeśmy w wychowaniu waszym/ wielką pil
ność mieli/ i o waszej wczesności pilnieśmy się starali/
a w fałoz ięszce tego potrzeba/ byśmy wam radzili/ a
tego też trzeba byście na to baczli/ abowiem rada na
sta jest/ o rządzie i wolności waszej/ Ktoraby wam zaś
po śmierci naszej służyć/ wczesności wyrządzała/ ale
iżemy czasu naszego nie pewni/ lepiej wczas niż potym.
A tak ty Klaudysie/ folguy radzie mej/ tu Ktorcy ta
robie pieniądźmi pomoge/ a bądź odmieniaczem/ bo
odmieniacz złoto na srebro a za złoto także inną mo
nety/ możesz pilnując tego wielkim Panem zostać. Na
co Klaudysus odpowiedział/ iż cokolwiek wy mnie ra
dzicie/ to rad czynić będę/ i nie tylko mnie samego cwi
czyć będę/ ale też i brata mego/ iż równie zemną iedne
go obeście będzie. Ale Klimunt Wtęć ich rzekł: nie sy
nu/ brat twój nie mać handlu przekładzać ale swe o
sobli

Jobliwie odesćcie ćwiczanie/ mą mieć według udatności/
a to dla tego/ aby tey mocy i pracy swey dobrymi rzeczy
podpierał/ ku czemu temu najlepiej rzeźnictwo pomoże/
abowiem ku noszeniu do brzych tłustych wieprzow i cielat/
bo ma po temu plecy szerokie i ramiona mocne. A tak
wezawszy też Florencę/ rzekł do niego: Florencu synu
moy miły/ wieś iż cię miluje/ a tak bądź dobrej myśli/
a śmieje się ku temu miły/ opatrze cię dobrym rzemio-
stwem/ że grofem możesz trzy zarobić/ bo a ktoż lepsze że-
sy ie/ iako rzeźnicy/ abo kto lepsze wino czerwone i bia-
łe pić/ iedno oni/ o iakóżci się go nie mą zachęcić.
Wład to ziednałem ci mistrza dobrego/ krotemu od cie-
bie niemało mam dać/ iżby cię dobrze nauczył/ przeto
nie trać pieniędzy próżno/ miły dobra baczność iako
cię uczyć będzie/ a przyłoż pilność żebyś chędogo spra-
wował a mądrze przedawał/ mając dobra baczność
na wage. Nie czyn ludziom krzywdy/ a sobie szkody.
Jutro tedy rano wstawy/ weźmiesz te dwa woły/ a
poydziesz z nimi do rzeźnic/ a będzieś się pytał do Gum-
berta/ ten cię uczyć będzie. Florenc rzekł: bardzo do-
brez Panie Dyrze/ wszystko to uczynie coście mi rosta-
zali: Nazajutrz tedy wstawy Alimunt wzbudził syny
swe/ iednego do odmiennego krámu/ drugiego do rze-
źnika posłał/ i pomógł Florencowi wołow za rogi zwie-
żać/ aby ie tym łatwie wiodł: a gdy do rzeźnic z nimi
przyšedł/ trafił do zuchwalca flugi rzeźniczego/ krote-
go zpytał: Przypięcielu prośe cię ukáz mi tu do rzeźni-
ka co go Gumbertem zowia. Rzeźnik ten lupił wotu/
a obezrzawy się ku niemu/ użyztał go ze dwiema tłu-
stemi wołami: A iż topot rzeźnicy na ramieniu miał/
rzekł do niego: a cożci po rzeźniku/ a bobyś też chciał
rzeźnikiem być. Wład co Florenc odpowiedział: a czemu
nie/ wśak mam Dyrę przemożnego/ ten mie może za-
łożyc iż ustawnie moge mieć bydła karmnego dostatek/

wie-

wieprzow sropecu i wolow: Abowiem Ociec moy powia-
da/ iż to rzemiosło tak dobre/ że grosem mogą trzy zas-
robić/ a przeto rzeźnicy najlepsze gusł iedzą/ najlepsze
wina piją: rzeźnik flysac prosiaka flydzac z niego/ tak
mu grozić/ ukazując mu się gniewliwym/ rzekł do nie-
go: A coż niecierliwy lotrze/ przyszedłeś z rzeźnikom
flydzić a z nich się naczasać? O nauczył ja ciebie rze-
źnicwa/ kiedyc leć gbiie idę wołowi/ a radzę/ nie
namliay się tu wiele/ byś potym nie zapomniat z kadeś
woły przysgnat. Słotenc mniemaie by bez śmiechu/ nie
dowierzał mu/ ale polowśy woły/ chciał nazad do do-
mu powiadać Oyeu/ iak przywitan był. Ale gdy był
wśród drogi do domu/ pokal go myśliciec/ niosac
Krogulca na ruce/ Słotenc zdaleka ptak obaczył wola-
mi idac/ i przypatrzał się mu pilno/ dołgd kniemu nie
przypiechal/ a gdy się już ku niemu przybliżał/ chutliwie
go Słotenc spytał/ iesliby mu on ptak nie był przedayny
Mysłwiec był zły woli/ podobno mu się źle polowało
iadac prożno do domu/ i mniemał by z niego chłopiec
flydził/ przeto gniewem nán zawołał/ coż robie lotrzyku
do mego ptaka/ on zaś chutliwie do niego rzekł: Ach
Panie dobry nie mierzcie mi za źle/ ale iesli wam ten
ptak przedayny powiedzcie mi dam wam zań co chcecie
Mysłwiec się udobruchał/ acz mu się nte zdało by
miał na targu bydź/ rzekł na żart ledwoćbym go dał
za tych dwu wołow. Słotenc się uradował/ mniemaie by
na fymarku zyskał/ wnet się ku zgodzie miał/ i
rzekł: Panie chceśli woły zań mieć/ owo ie weście. My-
śliciec rzekł: aczci nie stoi za moie/ ale to dla twej chę-
ci uczynie/ a tak się targ sponczył/ obieda było nie żal/
bo ieden mniemał/ a drugi wiedział iż lepiej w mieście
niż na polu polować/ lepszy giel niż moryl/ a choćiaz o-
ba pracy. Słotenc też mniej miejsca miał zpaty wołow/
niż Mysłwiec z Krogulca/ a tak z owego dobrego

car-

wła?
y ja
epfe
/ tal
nte
krow
rzer
/ nie
adeś
/ nie
o do
y był
iosac
wola
u nie
llwie
dayny
walo
opiec
rzyku
Ach
m cen
pccie
to by
o dal
maiac
ial/ i
My
y dr-
ie zal/
nieście
iaz o-
slow/
brego
cafe

ratgu będą wesoło ku domu / oglądając na prażka swe-
go / bo się mu tak wielce podobal iżby był pierka po-
zioremu nie dał / ściskał go sobie za onych sto wołów
a iakiey sam myśli był / taką i Oycu swemu przyczytał/
aniż za to / iż gdy Ociec tego tego prażka użył / a do-
wie się iż tylko dwa woły zań wzięto / będzie się temu
dłutował / iż ten praż tak rani: Z tą myślą ku domo-
wi idąc / użył Oycę przededrzwiami siedząc / a on so-
bie rozczytywa sam z sobą mówiąc / iż moy Florenc wo-
ły dotąd łupi / i odprawi wczes przed południem / a
terco po obiedzie / zgorwie do iakti ku przedaniu / tak
wsparty się na ręku pod brode / sam z sobą rozmawiał /
a umysłowy już powstać i do domu wnieść / pomyśli na
ulice / a Florenc przed radością stać / praż mu na re-
ku pierzcha / a dzwonkami brzmiał / ktemu Florenc tym
bardziej wykrył / mniemając by się z nim praż i Ociec
widząc radował / ale Ociec tylko się dziwował co syn za
prażka niesie / a gdzieś wołów odśledził / a tak gdy się już
przybliżył Oycu pilno było / o wołach naprzód wiedzieć.
Florenc też co w sercu abo w myśli miał / o tym też po-
wiedział mówiąc: Wyszłyście Panie Ojczy tak to jest
piękny praż: Ociec o wołach syn o prażu. Chęć Ociec
leopha sprawa od niego mieć musiał się z nim pierwcy o-
kolo prażka rozmówić / aby się potym o wołach od nie-
go dowiedział / bo dobrze baczył / że ona chęć ku prażo-
wi / wszytko mu z myśli wybiła. Przerz Ociec rzekł
do niego: Tu coż to za praż jest / śladź go mas / abo
coż ci po nim / abo kroj ci go dać. Na co Florenc odpo-
wiedział Ach moy iakowy Panie Ojczy / i czegoż pi-
śność tego prażka nie godna / wleż: żeście tak żywi
tak pięknego prażka nie widzieli / a tak ia chcąc was / i
sam siebie tym prażkiem uweselić / dałem one dwa woły
zań / z krocami tak mi się źle powodziło / że mi dla nich
czętnie zabić chciał / mam za to / że i wam musi się tak o-

oy frymarz podobac/ bom ie bardzo dobrze przedal.
Tedy go gniewem otrzyknal. A coż lotrze abos ofalal
czy sie ze mnie swieles/ ze mnie iessze przekesuiess/ uczye
niwssy tak wielka szkoda? Matka ten gn ew słysząc ku
zgodzie przyspieszyła ale iuz na ten czas/ pognal sie O-
ciec z koscierkiem nań/ chcąc go uderzyć/ on gezbiera-
iał nadstawiać/ a praka soba przychylac wiecey praka
fanniac/ nizli sam siebie co Matka widzac/ on raz za-
chwycila/ mowiac: moy Panie coż pomoże/ byście go
zabili/ iuz sie to nie wroci/ a też takó baczyć/ że zdro-
wie gotow przy praku tym polozyc/ boć praka chroni &
gezbiera nadstawia. Potym gdy Alimunt pochamowac
sie swey Pániey dół/ & Florenc sie z prakiem wiercił
gdzieby go posadzil. Jaka Alimuntowa Panu swemu
rozcytać mowiac: Woy Pánie/ próżneć to rzeczy po-
wściagać dziećcia od tego/ ku czemu go chęć z prz-ro-
dzenia wiedzie/ bo kroż nie bacz z dostáci & spraw ie-
go/ iż to dziećcie iest rodu wysokiego/ abowiem wszytká
myśl iego ku Rycerstwu sie ciągnie/ & tak ponieważ iuz
was nie máło koscruie/ nie czerwnicieś sie przeciw temu
byście go nie ochromili/ boć ia bázę/ że cey utraty kzo-
ra dla niego podeymiem/ bede nam takoby pojyzanemi
u niego bo dá Pan Bog gdy rozumu & lat godnych doy-
dzie/ sowlcie to nam nagrodzi/ bo mi prawie serce móie
o nim powiada/ y z tad go bardzo miluie/ tak iż tevaž
ieślibyście go bić mieli/ takzey to sama cierpieć bede/ &
tak was prosze iuz mu to odpuscicie. Co Alimunt słysząc/
użaliwssy sie go/ do Páni swojej rzekł/ y mniel go po-
czelo žal bydz/ gdy mi sie sam nadstawiał & praka chro-
nił/ & tak bacząc że z uporu ale z prostoty/ tak głupie
czynił/ bede z nim cierpliwosć miał/ owo czasu swego/
stanie Pan Bog za szkoda. Zatem Florenc nawierćcia-
wży sie z prakiem/ niechćiało mu sie mieysce ulubic/ bo-
rac sie by on nie przyszedł: bacząc iuz po Dyeu gniew

uamies

uśmierżony/ udał się z prakiem do niego o radę/ y przy-
szedłszy iął mu go zalecać. Ach iakżay Panie Dyge o-
bachcił się piekła postawę tego praka/ a iakżo głodich
piorek iest/ przyżeczenia wesołego dzwonki iakżo mu mile
brzmia/ prawie to prak iest od pomrślenia/ a gdy się
ortrasa dzwonkami brzmia/ z tego się dać/ iż mi go kto
po brzektu wyśpieguie/ a iestliżę mi mu iakżey skody nie
użyci/ tedy przynamniemy co dzwoneczki tego ulaśoi
mnić mogą/ ktorzy mi ciężko żal/ a tak mu miejsca
spokojnego wynaleść nie mogą/ chybā w pokoju waszym
gdyby to przećiw wam nie było/ wych mu tam przypa-
wić mogł. Wne zalecanie Alimune ić się ać bachac ono
wielkie skatanie iego/ rzekł do niego: nu idźże a pątrz
tego praka/ który cie Pánem uczyni/ iuz nie tedy ani piy
jedno co ten prak przyniesie/ wszak użyżysz iakżo uży-
iesz Bo a żazęś ty co nie śalonę cākowy tymatku uczynić/
a comci ja żā myśliwieć iżęś mi krogulcā w dom przy-
nioś/ lepieybys mi był żās woły przygnał mieli bysmy
iż byli dwie kłodzie/ z praka nie nie bądźcie. A wtym
przyszedł Klaudyusz syn Alimuntow włāsny/ od swoie-
go handlu/ tamże mu się znowu iął Dćiec uskarżać/
iakżo go Florenc dwu wołow pozbauił/ żā niedzneg/
praka. Klaudyusz odpowiedział lepiey go było Panie
Dyge mnie na posługę dać/ niżli na rzeźnicwo/ tedy-
bym go ia przypiezał/ y upominał iżby wždy tak głupi
nie był. Na co żās Dćiec do Klaudyusza: Baczę co
sam iżby się rzeźnicwem nie dorobił/ iestliby lepiey tata
gować niechtiał/ a obroćimysy się do Florencā/ rzekł ku
niemu/ aleś mi nie powieǳiał/ y byłżeś u rego rzeźni-
ka ztemi wołmi iakżomci roścał/ on rzekł. O miły
Panie Dyge/ niechtiałoć mi się co rzeźnicwo dąćzyć/
y dla regom tych wołow rad pzo był/ abowiem gdyś do
rzeźni przyszedł/ a napylerow. gem spysał/ gozieby ten
rzeźnik był/ o ktorymesie mi pytać kazali/ wnet do

mnie rzekł: A coż ci po nim/ czy ty chcesz bród przejszkiem
 i am mu odpowiedział iakom od was przesłal/ żem chciał
 przeto rzeźnikiem bydy/ iż rzeźnicy na deski kes iedzą
 i co lepsze winą pija/ a to żad/ iż iednym nożem trzy
 zaciabia/ co on rzeźnik ułysa wół/ za gnął się ztopo-
 tem za mną/ bym mu był nie uszczużył/ mogłby mie być
 rościć/ a z cey przyczyny radem był gdy n takiego pra-
 kapielnego za onych dwu karimow dostał. Wiele me-
 żezawży na Klaudyusza syna swego/ musiał się oney/
 mądrycy co sprawie rozśmiać/ i rzeź do Klaudyusza.
 prośbę cie iuż go tam do swej szkoły przypimi/ co Klau-
 dyusz bardożo rad pozwoił.

Iako zaś Florenc kubił Konia za drogie pieniądze.

Gdy iuż Klaudyusz w swe ćwiczanie Florencia brata
 swego domniemanego wzięł/ uczył go naprzód mo-
 nety znać/ a liżmanami cackować/ a posłuży mu te pos-
 lićil/ i by wółki z pieniądzy do domu i z domu nośli/
 do odmiennej lawicy/ a gdy tak trwalo przez kilka
 Miesiacy/ iż się Florenc tak radnie sora-ował/ według
 nauki brata swego/ przynagły chęć przyrodzona on z wy-
 szay z nauki. Abowiem zaradku iednego/ nioł Florenc
 czterdzieści funtow monety z wożkiem bratu swemu ku
 odmienianiu/ alić się trafiło na drodze/ iż Rostendacz
 ieden Konia przeciezdzał/ a ku przedaniu go ćwicył.
 Florenc Konia użyławł/ chęć w sobie pobudził/ tak
 iż sam sobie dobrze ruffac/ iak sobie mowić zdaleka
 nań patrzac. Ach coż ci to piękny koń wielki i mocny/
 chodu dobrego/ niepodobna aby miał stare być. Wia-
 kożbym ja tak szczęśliwy był/ abym tego Konia dostał
 mógł/ za te pieniądze/ ktore ja tu nioś/ abowiem by
 takowy koń/ daleko pożytek wierzłby uczynił/ niżli ja mo-
 neta/ ktora tak długo u Dycamego w skrzyni pleśniała
 nikomu pożytku nie czyniac/ a ten koń mógłby za wbu-
 być pożyteczny/ w tym iego rozmyślaniu przybliżył si-

Enie-

Antemu Kosteucharz z tym koniem. Florenc już bliſko
konia widząc/ daley ſie ſtrzymać nie mógł/ i mniemał
by pienięży mało było y rzekł do Kosteucharza: Pa-
nie dobry/ przeday mi ten kon p. zeday mi go/ bo mam
za to aż pięć monet w tym worku mam/ tedy roz-
mienił iz żan bródzic doſyć/ Kosteucharz porządkowſzy na
worku/ bagył iz w nim doſyć było/ żaczyni konia nie
tępił/ bojąc ſie by nie muſiał na targu ſiła a czeſto upu-
ſzczac/ to go ciągnęło/ iz żaczem pieniądze miał liczyć:
żaczynił go za trzydzieſć funtow monet/ bo ſie mu zda-
ło/ izby tey w worku więcej nie miało być/ co gdy Flo-
renc uſzyſiał/ iz on mniemy chętni niſz w worku było/ a
on to był umyſłił wſpyrto dać/ by on tylko chętni wziąć/
uradował ſie ony centy wielce/ przeto miało uymowa-
nia przydać dzieſięć funtow ktemu. takowi kupcy gdy
tu targu przyda/ tedy kramarze targu/ przeto takim
kupcom radzi. A ten ſie Kosteucharz nie uſłki ani roz-
ganiwał. Gdy Florenc do niego rzekł Panie dobry/ nie
radbym być ſie miał dla mnie uprzedzić/ abowiem ia
bąże iz ten kon godzien ieſt czterdzieſć funtow mon-
ety/ a tak ná/ a coby ie ſobie/ Kosteucharz ſpyſac/ tak
bąznego kupca/ iſt mu myſli dodawać/ mówiąc: Rás-
ſkáv; Panie/ ać ia wam za dobra y ſłuſna práce dzie-
kuję/ wſiażę was takowym koniem opatrzam/ który
ieſt młody/ y we wſyrdy chotący gotowy/ ná nogi pe-
wny/ y dypki a mocny/ że ſie po Kieſéniká prawie
godzi. A gdy Kosteucharz pieniądze zliczył/ winſhował
mu kupná ſieſtliwego a przedło ſie z nim toſkował/
bojąc ſie iſtrego kramia. abo by kto nie przyſzedł a nie
rozradził/ przeto mu go za mądze podał/ ná ſieſćcie
mu dając/ wnie go pożegnał/ ku domowi wſok myſląc
Florenc także dzieruiąc za żyłtroy przeday/ ná kon ſie
ſpieſzył woiſć/ aby mu co c. chleby a ryzu uchał/ bo ſie
leden drugiego o rozkzanie dał/ przeto ſie p. rko roze

kiego
 Alimu
 prz
 reno
 dnuś
 słow
 u sto
 po Dy
 co W
 czet
 iemu
 woli
 ogrom
 ga m
 flapil
 saci
 sem
 moiac
 jnicy
 te w
 aterd
 sie Ro
 que/
 one w
 przyp
 mu nie
 bowie
 gdy w
 odpo
 zafym
 bali
 jnie
 lo/ a
 znow

६५३

६३२

A tego namiehdzenta nie przyjmować wdzięcznie. Co
Elimunc sły ac/ uruli gniew swor a przyjmować za to
prz rzemie Boskie iuz za dobre przyial/ i kazał Sło-
rencowi iusé dać. Al gory Slorenc u stołu siadł/ Alau-
dyus nazekawszy sie pieniadzy ku odmientaniu re-
snośe go do domu przygnala/ a wyrzawşy Slorencá
u stołu siedzącego/ bo mu iuz była Mária obiad dała
po Dycowstym śniadaniu. Rzekł Alaudyus do niego/
coż ci jest sobie ustoli a iá na rynku siedze od zaranku
czekając pieniadzy rychtollini przyniesieś. Dziwuje sie
iemu Mária Dycze co z nim widyć/ iá mu tak srey
woli dopuszczacie. Ale mázás wnet rzekł/ Ale coż to za
ogromná szłapa ná dworze stoi/ iákoż śmieci. tak stro-
ga mária w dom wpuszczá/ iá bym do niego i przy-
stąpić nie śmiał/ co słyśac Slorenc/ iáł pod nosem mru-
gać/ o nie prosze cie byś sie nim bawił/ opatrzyć go iá
sam: Mária co Dótec do Alaudyusa rzekł/ mity iymu nie
moige sie to wine stało iusé ty iáł tak długo po pro-
żnicy siedział/ a ná pieniadze czekał/ iámi tego nie
te wnet zaráżem za toba w stół/ dawşy mu monety
czterdzieści funtów. On oto ná drodze/ przypatrzał
sie Rostucharzowi który ná koniu rozbadał nad. Rá go
chuc/ iuz oto za te szłape ktoregos iuz a idział w spytie
one wydał pieniadze/ a to szłape okrutna w dom mi
przyptowádził/ że oto iá z gładzia ma/ iáko t-n co tea
mu nie przywył bezpiezen tydz w domu nie moge/ a-
bowiem strach weyżet náń/ bo ná iego hał i u podkow/
gdy weyżet áż prawie ścierpam. Mária Alaudyus
odpowiedział/ prawie wám panie Dycze dobrze czyni/
zácym do uszżeniem swey woli/ ábowiem byście wy go
byli káki o onego Brogulca/ ktorego też tak nieślu-
żnie záplácił/ pewnieby mu sie było konia nie zachciał
to/ a tak Alaudyus máto. gniewu Dycowstiego zas nie
wzmowił. Ale sie Mária musiała w to wlozyć. Broná

Dyć błaganie / a syna sułanem ledwo utuliwszy do
Glorencą rzekł: Idźże niech co bydle grodu nie mże/
opatrzyć stanem i iedzeniem / boś co sam siebie co troffe
wzynił. Glorenc słowa Matcyne r- f wdzięcznie przyjął
bo mu daleko lepiej smakować niżli on obiad / ponie-
waż iż wżyrko myśla i chęć tam u Konia był / a u
stotu siedział iako w więzieniu / p- co się wnet za one-
mi słowy porwałszy stanie mu nierzadziwo / śiedło z
niego zstał / chodogo wyuczył i wstał / iedzeniem go
pilnie i pićiem opatrzył / tak iż iakoby od młodości swey
a z dziecinstwa przystym uczył. Co Matka widząc siła z
chuci małżowi swemu powiadać mowiąc Tak się to dzie-
cie umie z tym koniem gnarować iżby też i z dziecinstwa
przystym ustawie był / z cąd znać iż to prawnie z przyro-
dzenia ma krotogo ku Kpocierwu wazgo ciągnie / bo co
co po owakcoć uczynił / wżyrko sa chuci Kpocier / a
tak przeżno mu tego bronie / iedno mu w moc nie nie
dawał / tedy siłody nie uczyni. Ta co iey Blimune ma-
iey odpowiedział / miła żono mamli prarode znać redy-
mi go cięsko żal tżem go tak bierzo bił / bo gdy bierzo /
że mu to rzecz przycodżona / i ukazuje go być stanu Kp-
cerstiego / a domu wielkiego / iuz to co mi uczynił / nie
inaczey siebie tego policzać musie / iedno iakobydy co na
kostkach przegrał / abowiem niewiem iesli że się zaś kie-
dy przesćia nie odmieni. Gdy iuz wieczor przypsł: Glo-
renc koniowi swemu stanie ustał / obroć mu doby na
noc dał bo miał stana y owsa dostatek / a po ranu wstawa-
szy / chodogo go wyuczył / potym go ośiedlał czeiznał /
y pięknie uczesał y wieszał na nim / aby go ćwiczył / a gdy
go używał że się z niego kuczypotrzyedhawoy do domu
dał mu z lekka ochłot nać / a pośi siął don na dworec /
chodził Glorenc w toło niego zewszod go oględując /
tak sam ksobie mowił / iżalż to nie chodżny i udatny
kon / a ponieważ iá tu bolow. chuc mam / a z tole my-
śle

hip da
 meze/
 trofje
 rzyjal
 poniec
 i/a u
 a enez
 edto g
 emi go
 i siwey
 fi fa g
 o dzie.
 answa
 zyso
 bo co
 fofje /
 ale nie
 nt mąz
 c redyć
 bżęje/
 ou By
 ul/ nie
 y co nā
 as kie
 dt. Glo
 by nā
 ożtwa
 tynat/
 i/a gov
 do na
 wozent/
 dufat/
 uo ancy
 nie my
 śle

Francuski bóg - czaraj, y z iak mi pomocami.

W jakimym w eum: Iste walei Chreścianſcy Wano-
wie przedw Poganiom czenili/ o ziemie święta Iz-
dowſta dla Króbu Bożego w Jeruſalim/ ſzalewieſ-
tām wielkie ſkody podieli/ wſtąpił ſie tak ſili/ iżby
było nie przeliw woli Bożej/ wſtąpił ſpiknięcie Po-
ganiſcie muſſiłoby było ſłamech wſtąpić/ w tym ſłie-
niu Królow i Królat Chreścianſkich/ uſilacy tām ża-
den bógac ſie nie dā iako Król wie Francuſcy przeto
po uſpokoieniu tāmtych walek/ gdy iuż Chreścianie
odſiagneli/ a poganie w wokołu ziemie one otrzymali
a zwiſſzają Król Egypcki/ umyſlił ſie pomścić nād
Królem Chreścianſkimi/ uccat ſwoy króte popadł
broń i z ſię dobywając ziemie Izdowſtuy. W czym
nabardziej Król Francuſkiego winuſiac/ przecliw i mu
nā przod ſiagnac umyſlił/ i rezeſtāl poſty ſwie do in-
nych Królow Poganiſkich. Krót y mu nā on cze pod-
dani byli/ aby tādzy z moſttem ſwym iemu ſię okāzali/
a iżby ſie z nim nēcādżili iārobys ſie tych krówd nād
Chreścianym pomſcili/ króte im nā przeſtaly cās pozycy-
nili/ a nād nāwryżſey nād Królem Francuſkim/ króty
nie tylko tu nām wielkie a oiny czenil/ al: też i Galley
braciā nāſie z ziemie ich wyg: al: A ich oſiādłoſci po-
brāmſy/ Francya po ſobie przegwāł/ tā mże w Pāryżu
w wielkie gl. wnym Rodziſcy brād. metowi zali dā
prze-

przełtwno/ chęć pamiętać tegoż Krolestwa tamtego/
ktore nieślusnie posiada/ wyniszczyć. Abowiem Dago-
bert Krol Francuski/ zaplądał na ten czas Tom wielki/
a Kościół świętemu Wronizemu/ iako Patronowi onęy
ziemi Co Poganscy Krolowie wyrozumiałys/ wnet
sie przed wiosną ruszył ieden nad drugiego być chęć/
do Egiptu sie ukazał ktore Żoldan z ochotą wital/ i
káždego według dostojności tego czestował. Abowiem
na roztążanie iego stawił sie Krol Arabski/ Krol Per-
ski/ Krol Ołbrzymiski/ Krol z Etolie/ też i brat Żol-
danow z Assyrey imieniem Admirat Krol z Morady/
i innych Krolow i Książat bardzo wiele/ ktorzy z soba
wielki lud przyprowadzili leżnego i piekego. Tym
wskim Żoldan za ich posłuszeństwo dziękował/ iż tak
chcieli na iego roztążanie gorowi byli. Z tych Krolow
nacelniejszy był Krol Ołbrzymiski/ ten takowa mowa
ku Żoldanom uczynił/ nieprzechwyłżony Krolu Egipt-
ski/ gdyż nas mocność twoją roztążantem swym tu zgro-
madził ku okazaniu wyprawy naszej wojenney/ i tu-
dzież Rycerstwa naszego. Jest tedy to żądanie nasze/
abyś w przedsięwzięciu swym uprzeymie stać chęć/ a
umysłu swego od zamysłoney drogi nie odmieniał. Ale
aby sprawy dobrze obwatowane/ ludem osadzone były/
a odesłane we pol z nami ku Wenecyey. Abowiem to
obtecuie przez Boga Miachomerę/ ktoremum wierność
powinien/ iż przeiadeł przez Morze/ a Krol Dagobert
dostoili mi we zanczey tedy go ma własną ręką zabić
abo poimam. Bo ia tak długo głowy mojej nie uspokoię
doład w Paryżu z ludem moim nie będę/ a doład go
sobie w moc nie podam/ ze wszystką ziemią Francuską/
y Krola ich tobie przed oczym przyniosę bądź żywego a
bo martwego. Takowa pręcha Żoldan słysząc dżi-
kował Krolowi Ołbrzymiskiemu y chęć chęć iego.
A wnet roztążał / aby co naprzodzey były rzadzone o
ostry

tego/
Dęgo-
siedli/
i oney
mu
dęgo/
raki/
i
owiem
Pete-
Zola-
adhu/
soba
Tym
iz raki
rolom
mowa
gypci-
zgros/
i tu-
naje/
yl/
Ale
byly/
em to
rność
obect
abile
okolic
gd-go
usta/
ego k
dziej-
tego.
one o

kraty/ ze wstrętkami potrzebami tak tu żywności iako
y inſze potrzeby wojenne. A gdy wſzytko według ich po-
trzeby urządzone było/ a lud wojenny już naprzed miał
dać miał/ za którym ſie też Zold. n. z Arolini ſocietami
gorował/ ziemi oſadziwſzy y zewſzad opatrzywſzy Cora
iego ktora ze wſzytkich najpiękniejszy miał/ a ta ktora
iemu namiętka była przyſiedſzy Eniemu w koſtornym
ubietrze z ſluzebnych wianien piętnaſta/ temi ſłowy do
niego rzekła: Miłkoſliwy Panie Dyce/ ſa wiele przy-
czyn/ ciemu przez W. M. tu domo zoſtać nie moſe.
Pierwſzą że mi bez W. M. trudno będzie. Drugą że-
bym rada ziemi francuſką wzięła/ i iey upadek.
Trzecią iż gdyż mie W. M. wydać za Mąż myśliſ/ a tu
Brolow rozmaitych w tym boju wzięte moſe/ abym
ſobie Rycerſkiego obrząć mogła/ tylaby to oſobliwie co-
koſt moim przypatrować ſie boiowi iſy. Przemogła cze-
go iey Zoldan. Ociec iey z trudną moſt odmówić/ po-
niemał z iey przybytności czaſte kroczyſcie a polichy
mierał/ i zezwolił iey t/ ſie gotowała/ za co mu ona
podziękowawſzy z ſreſławey drogi/ i przezwyciężeni
w inſhowała mowią: Zdąrz to Boie Mahometcie/ aby
Brol francuſki z ludem ſwoim upadł/ a mnie głowa
iego za poſtę byłę przypieſioną co iey Ociec przygo-
bićcał i podług Bogu Mahometu przyſiał/ iſe gło-
we Brola francuſkiego miała otrzymać. Z tymże Xię-
żetą i Rycerſtwa do okretow ſił a trch było dwa ty-
ſiacz zgromadzonych/ nads to był oſobliwy koſtownie
przyurządzony okret/ w którym ſam Zoldan i Cora ſwa ię-
chal/ i z trzydziſcia Brolow/ ktorzy mu na pomoc przyje-
chali. Ten okret był namiętany cztermi Orłami/ ktorych
twórzcy obrodzone były tu francuſkiej ziemi/ te były z
ſregero Arabſkiego złota ſprawnione. Gdy już od brze-
gu odeſzali mieli raki po ſobie miere/ i w kilka dni
do Wenecyey przyiechali/ tam zatrzymuſzy koſciwce wy-
ſiedli/

śiebli/ Ktorey gościna Wenecya i zlemia okoliczna/
ide spuszczala/ za pul Nicijska/ iz prawie wstępy o-
bywaciele z niey pogineli/ abo tem wielkiemu mori ez-
stwu/ paleniu i burzeniu ułiec musieli/ iedno iz sie do
Franczey zoldan spieszy. Musiała by byla tamia krá-
ina wstępa zniszczet/ dla tak cięskiego ok. uł. nstwa
i oganśtlego.

Jako waz w ey zokolicz ey kraiu. do Francuskiego

Krola ulekkli, nie m ga sie bron i nawałności

Pogankie .

Gdy tak zoldan Krol Egypcki z pomocami swoie-
mi Wenecja krajne opadi/ nagle a nie ostrożnie
nie zal sie bylo szacownu spiknac/ a zlozyc/ aby sie by-
li mogli ku obronie stawic/ poniewaz wielka mnogość
Poganow prawie po wstępiez zlemi rozpr. owani byli
tak/ ze szlach szlachowi nie mogli tak przedce pomo-
cy dac/ ani sie sam bronit/ przeto na to przyszlo/ ze
Szlachta y wieley Pánowie/ Panułac zdrowia swego/
z zlemie ułiec musieli/ a narbuzey sie ku Franczey na-
tę/ o obrone Dągoberta Krola Francuskiego przeslac/
uominatc go aby o sobie y o Krolestwie swym tul/
matc dobra przega/ aby swe granice moźnie opaczyl/
broniac co najlepizy wescia tym okucnym a nie miło-
ścinnym gościm powiadałc mu zeć oto zoldan Krol
Egypcki/ ze trzedyi. stu pomocnych Krolow/ z wielkim
ludem ciągnie prosto do Franczey. Krol Dągobert sy-
słac te nowine/ zlał sie bądzo/ abowiem na ten czas
nie o wojnie nie myslil/ wiecy sie bawiac okolo ná-
bo. enstwa/ niz w rzeczach wojennych. Abowiem na ten
czas budował sam wielki w Paryżu S. Dronize mu/
Pásternowi Francuskiemu. Przeto zdumiał sy sie tak/
ze zley powiesci/ iai sie polecac/ y Krolestwo sa cie re-
tem Pásternowi w obrone mowiac: Dpae s. róg mie r-
cować/ y Krolestwa mego bronit/ bo wnidali Poganie
do

do Paryża/ tedy pracił moia z nakład wnimcz się ob-
ci/ bomein twej swietey miłości balwaniſim się z ſi-
wā/ przeto się tak zmiłowac a nas/ y twego Patrona
bronie/ w czym potym wysluchan był/ y zaszerego bu-
dowania wesolo doſonal.

Krol Dagonet rozesał Posly do Xyzat, a Krol w
pomocnych wzywac ich o pomoc.

Krol Dagobert chcąc Broleſtwa swe opatrzyć/ we-
szwał sobie rad swych/ przelozył im te nowine ſi-
ślitwa/ ktora im na zbiedzich Wenetach okazał/ p-
dzimſzy o naleyſzey obronie/ ktora naleyſza na przed-
ce mogła by dz nie dufac moc/ ſwey ani fortunie wo-
pitywey/ piſał do Panow Chreſciańſkich o pomoc/ z
ktoremi na ten czas w dobrym zachowaniu był/ a zwa-
żając do Cesarza Rzymſkiego Dioną pierwszyego/ o k-
tego przegodzie żony tego z dziećmi se ſiſtorye ma-
my. piſał też do Krola Włemieckiego/ także do Krola
maſſickiego/ oo Krola Angielskiego/ Szwedzkiego y in-
nych Krolow/ y kazał wiele proſteich o pomoc prz-
taw tak poſpolitemu nieprzyjacielowi Chreſciańſkie-
mu/ na co oni wſzyſcy chętnie zezwolili/ do niego
wſkazyac/ aby dobrej myśli był obteuiac mu przed-
ko pomoc/ każdy według możności ſwey ktora nie dlu-
go omiſzliwając/ każdy z możności ſwey/ ku pomocy
do ſiwnie Francuſkiej przystąpił/ naypierwey Krol
Szkocki/ przewodził/ z sobą przez Włozę czternaście set
iezdnych/ Krol zaś z ziemi polandzkiej/ przewodził z
sobą piernastie ludu wojownego. Krol Angielski bacz-
dzo wlekti lud z sobą przewodził/ iż trudny był tu gli-
gentu/ przeſim ktorym Krol Francuſki wrzucił/ a
uczciwie ſe witał/ dziekując im wielce z takowey przy-
taw. iż oni na żądanie tego/ nie tylko na pomoc
ſwā poſłać chcieli/ ale też y ſami obecni/ na pomoc
przystąpili. Wby tedy z wielkim c, umien/ ku Pary-

ju przyciągnęli/ położył woysko swe Krol Angielski
przy bramie glonney przed Paryżem/ Która naywie-
kšej obrony potrzebowała. Krol zaś Irlandzki/ po-
łożył woysko swe przed bramą S. Dionizego: Krol
Szodski położył woysko swe u bramy Macciey/ Krol
z Normandzey/ położył się z woyskiem na placu/ Krol
ryzawia Keka/ mając już trzydzieleri tysięcy mężow/
chcieli wydy ku bitwie z Pogány/ tak że się Gesto nad za-
kazanie Germanzkie/ przeciw Poganom wyrwali/ y
wiele więziow do Obozu przywodziłi. Przyciągnął
też y Ochoń Cesarz Rzymzki z wielkimi zastapami/ Krol
tego Krol Dagobert uczciwie witał/ y wielce Gestować
umyślił. Ale Ochońow smutek sirona żony wygnaney
y owoyga dźiątek z nią/ silił się tym bądziej/ iż się nie
spodziewał: by ją miał już śledy ogladać/ a iż też nie
wiedział co się z nią dźiało/ przeto nie mógł wesół bydź
ani w mieście zostać. Ale widząc sposob Krolow in-
nych/ iż się z woyskami swymi około Miasta położyli/ on
też woysko swe położył przy Kościele S. Germana/
na łacie/ prawie gdzie Blimunt mieścić się syna iego
Florenca wychował/ o Ktorego przez Morze przynieście-
niu y wychowaniu jużesmy wyżej powieść usłyszeli/
wpierze do tego czasu stał się Florenc młodzieńcem prze-
pym/ a tu botowi chetliwym/ oczym niżej usłyszemy.
Opcu iego już się wiecey smutku przynaząło/ rozba-
cąc niewinność Páni sroiey/ Która z tad obaczył/ iż
Miarka iego Która na nie to porwarz włożyła/ sama iey
niewinność potym oplatawała/ iż się sama w sobie gę-
ząc od rozumu odešla Tym się okazała latwie niewin-
ność: wygnaney Cesarzowcy/ dla Ktorey Cesarzowey/
dla Ktorey Cesarz wesół nie mógł być.

Jako Krol Dagobert Francutki Cesarza Ochoń
namowił, aby z nim w Zamku Paryskim sam
golpodę miał, ała lepiżey krotocawile.

Krol

Krol Dagobert Ruffac / iż wdzięczny gość tego Ce-
sarz Orthon leża sobie obrat / y położył się z ludem
swoim / którego trzynastu tysięcy było / niechiał go tam
przez noc w Obozie mieć / ale do niego wyiechawszy z
Pány Rádami a Rządcy swemi nálegál nań prośbami
aby on sam osoba swa z nim ná Dáńtu miedził / gódzie
by mu wcześnierz i weseley bydz mogło. Ale gdy Cesarz
się tego zbierał / mówiac że nie żadam wesoł bydz / a
ni o wielka wczesność dbam. Jaz go Rcol Francuski
pilnie prosić / aby mu powiedział przyczyna / cztéle
tego zarostkania swiego / a żeby go w tym nie tak
poćieżyć mogli. Ale on mu odpowiedział / że w ten mie-
rze nie może miż inny niż polieżyć / oprotz samego
Pány Bogá / któryby mi mogi gdyby caczyl / moie
zgubione małżonke y zdiatkami memi przywrócić / a
bowiem oprotz tego nie mogę poćieżon bydz pośł nie-
wtem teści żwił / goli zmarli abo iakoli się z nimi wo-
dziło: Rcol Francuski Ruffac o zgubie małżonki tego /
kal się dowiadować / iakoby się ta zguba przydała /
• Procy mu Cesarz zupełna rzecz powiedział / mówiac:
Małżka moia w wielkiej nienawiści zony moie miała /
i podjęgala mnie bádzo ktemu / abym iey i iá nieprzy-
taczilem być mogi / ale iá háżąc mierność i przypiął
ku sobie / a iż mi też osobliwie przyjemná byla / nie mo-
głem żadney miedziaczki ku sereu przypusćić: cymby
mi się obezdyć mogła / Małżka moia myślał o tym
w nocy i we dnie / iakoby mi iá oświećić mogła upa-
rzywszy exa / iż się Pani moia z pologu wywioła: a
táń przyszedł w nocy w Bościele cynie Pánu Bogu
zák to dziekujac / iż ja przy zdrowiu zachować caczyl
oślam one noc nie myślał spáć / ona po d-brey bieśle-
dźcie się z diatkami swemi ná pokoy spać / ná którym
bepieczna będąc / po sobie za wrzec nie dała Małżka
moia słuzebnika przenaiawszy / nápowiła / aby się ná-

go zwołasz/ wedle Páni moiej poloys/ co gdy uczy-
nił iey nie prz. budzaiąc/ wnet mi do Kościola znąc
dala wstać i moia/ mowiac: Podz synu a ogladaj na
oko pomoeć i za twego/ cbaż zład Páni twoi dnu sz-
now potobzila/ i takaz iuz na drugie pozela/ abowiem
spiodziary lubosc swa z tym/ ktorogo sie dawno dzier-
zy/ i zażela wedle niego/ czemu iesli nie wierzysz/
podz a ogladaż ie wedle siebie leżac. Co gdy uczy-
nił/ nie mogłem sie wsteczynać/ abym onego zdrayce
mego ktorogom wedle niey znalazł/ dobywży mież
nie miał zabić/ co gdy uczynił/ nie miałem sie od Ko-
go tej sorady dowiedzieć/ aż dopiero z frasunku zla-
ził moiej/ Ktora teraz pozbywży rozumu. prawde wy-
nurzyszy sama świadczac. o niewinności Páni moiej/
Ktora mi przed tym spalić rzadyla/ ledno mi tego lu-
tosć beoniac zżazowala/ abym tego nie czynił/ ale
ta racy za to przyczyna z gancie moich wygnął/ i z
memi a iey dziaćkami/ a nie wiem co sie z nimi stalo
a co i za to przyczyna/ dla Ktoroy bydz wesoł niechce.
A toł Francuski na to mu odpowie zia/ iż ona utwa-
pliwosc zabić slugę/ z ktorogo sie wstyla rzecz wyta-
wie mog a/ a części wżdy iedney bylaby pomoc rzecz
miesciopad/ i owšem škodliwa Ale to daleko gorsta/
bosc frasunek przed sie/ Ktoray żadney stronie tylko po-
moc nie moze/ ale też wżyciem stronom zaszkodzić. Bo
iesliż ona z działkami swotini przy zdrowiu jest/ moze
tey co dopiero z tym wiecey zaszkodzić/ gdy iey Pána
frasunek umorzy/ od Ktorogo ona y z działkami swemi/
mogłaby ochłode y ratunek wziąć a z tad poćledy
dopść. Iesliż zasje iuz pomarli/ y coż im trosta napat-
a smutek napi ustawiczny moze pożyteczny bydz. Prze-
to ia wtey mterze lepszy cady niewiem/ iżno wyrazi-
wszy z giow te frasunki/ Ktoro nikomu nie nic moga
pomoc/ prosic Pána Boga/ iż iesli ja przyzywie/
by

to ie tak był takim oberzalem przyswolicie/ a jeśli już
marcy: by im tak był miłośniw boe. Za krotka porucha/
a do niktanie u orzech było nie iado serce kleszemi/
y ukązał po sobie lepszy myśl moriue. A co wiedzieć
y kad Pan Bog może pocieszyć człowieka/ a onich mi
leższe da użyżec. Z kad Krol Francuski tam pilnie o-
to żadoł/ aby z nim na śmied iehał/ aco z nim se-
rezy okolo tego gadać/ a dobermi poruchami go pocie-
szć. Ale sie on z tego wylemniae/ nadojstet przypie-
cził/ iż tylko ten nocel ieden chciał w Doboie poz swor-
szę przespac/ a naziwacz śawoży/ iol sie Krol Francu-
ski do domu wrac/ Protego Cesarz z namiotu swiego
wyprowadziwszy odprowadzić go/ przed namiotem sta-
niali/ przed w krotkim dwor Alimuntow prawie leżał/
a przyrzeczy Cesarz z reafunka na on dwor/ zdal sie
mu bodz dworem iadiego Kziędza abo Pana wielkiego:
cztu u sieb e myśleć/ spytał Krola Francuskiego/ co by
to za dwor tak ochodoiny był: Na co Krol Francuski
odpowiedziął/ iż ten d wor iest Nleffigan na Patre e-
go naimie Alimunta: Kroy az prostał wielki/ wstak-
ze opacznością a pilnowaniem gospodarstwa swego
zebrał cztu imienie/ nie mając z małżonka swa tylko
iednego syna/ a drugiego cudzoziemca/ Protego dostal
Pelgrzymując do Bożego grobu/ y przynosił go z so-
ba z zamortz/ Protego dla piękności y przyiemności
tego/ rowno go wychowaniem y wstęka wczesności
własnemu synowi swoemu y prawie go ma za syna swo-
iego/ y dziedzićm go po sobie zostawie miłli/ rown-
iac go synowi swemu/ ale to czyni takto baczę tylko dla
tego iż ten miodzien ac Procy już miewa dochoż/ a
z swego dziedziństwa pierne dż e e bylo/ że było wstę-
czm ludzjom spodziwaniem/ Procy go w dż e e/ y
dżis eższe w erze ze to mam Krolestwo na klesze/ serce
go rowna nie ma przeto mu tak mił iest. Z tym Kon-
cyroży

Gdyby rozmowa swoje cofała się/ a Król Francuski na
Jamez iechał/ Cesarz Orhon w swym namiocie noco-
wał. Do rąnu wstawy/ każdy Pan używał lud swoy
zbrojno gotowany/ przed namioty swymi/ czeka-
jąc na roztękanie gdzieby się obrócić/ ponieważ iż nieprze-
taćel leżące był nie przyściagnął ku nim.

Jako Żołdan z woyski swemi y pomocników swoich
do Francyej w iagnał. a gdzie się położył.

Tegoż dnia przyszło ludu zbiegłego nie mało ku
Przejowi/ Krzyczac a płacząc krzycz od materności
swoich broniąc zdrowia zbiegli. Abowiem woyska Po-
ganskie szeroka ziemia ciągnęły/ woysko Persyckie pu-
ściło się Łonobedra/ a Turcekie przez Bampania bio-
rac a pałac morduiac wszędy pustoszyli/ tak iż kamię-
nia na brudim nie zostawili bliac/ morduiac bez luto-
ści co wlic nie mog o/ nie śnuiac ni dziełek/ ni śta-
sych tak wężkie krainy popustoszyli/ iż tylko trupow
wszędę nawicecy było/ materności wszękie złupione/
a domy popalone. Tegoż dnia przyściagnął Żołdan i
woyska iego do Francuskiej ziemi/ i położył się u Dab-
marcy Marasta Francuskiego/ siedm mil od Paryża rąm-
że ożegniał z Królmi pomocnymi/ aż się Woyska ścia-
gnęły/ rozbili tam namioty swe. Nieśczenie patrza-
li z muru na on był/ w którym Żołdan ochodźnie a kof-
townie iechał/ prawie w szczerym zioście tylko broda i-
go/ krócy długość aż na łeku leżała/ od siwości i-
ko śnieg biała/ a zaroj biś. cowy na głowie iego/ tyl-
ko się daćie rzęcy/ tylko między zlotem na nim bieląło.
Mało był Maż szczer postaći/ wysoki a mięzki/ k-
tą na nim złotogłom szczerzłoty/ perłami posadzony.
Kon iego w szczerym złotym stroju pod gardłem/ u n-
pierzniak wleba zlotą gwiazdą/ miasto kucaka/ w nie-
we szczerzłoty kofrowny a wielki Wyłamec rubinami o-
dzony/ na zole wielki rog złoty/ ku boczemu b-
d-
ostry

stry/ tak że strach z niego był. I wedle niego tuż też
bela Cora iego Imieniem Młarczbiła niewymowney
niekności/ Ktozey na ten czas we wszytkim świecie nie
rowney nie widział/ we wszytkiej iey postaci/ ubior kro-
y na niej a na koniu widziałny był/ ścłowali kupo-
nieyscy/ na dwadzieścia tysięcy we zlocie. Zbowiem
ama zaponá koniowi na czole słońcowi podobná ze kca e
iego zlocá była w Ktozey trzy wielkie kamienie osadzo-
ne były/ ieden Dymant/ drugi Rubin/ a trzeci Smá-
rágdw w o"cio osadzone kostownymi wielkimi perlami/
za nią ucháło na trz. stá białychgłow bárdzo ślicznych/
a kostownie ubranych Pánien/ wżáże cudności y
wzrostem jedná iey równá nie była. Tuż za nim wie-
ziono na wozie pozłocistym Bogi zoldanowe/ przed Kro-
ym i on na każdy dzień kładąc swoje modlitwy czynił/
z Coca swola. Namier Ktozy zoldanowi rozbił był
przed Młastem Dymárta/ ścłowány był od Bapcow
mteyskich za nie podle Kieśwo/ ten w okregu swym
kałapil trzysta łokci wżetż tamże tuż za nim był wale-
ton Bog iego/ a okolo iego namiotu/ váli Krolowie
pomocni/ sa e namiety rozbił/ iż zoldanow namiety
prawie wástrzódku stał Mázaiutez posłał zoldan épier-
zierze Ku Páryżowi. dowiadując się iesli Krol Fran-
cuskí czynym jest przeciwko iemu: ábo co za gotowość
narządżona jest/ co za lud przeciw iego ludowi się zgo-
tował/ iesliż też opaczni są: Spieglerze widząc lud
okolo Młajta zerwał gotowy. baczac co za strzelba
na murach/ Których ledwo przed namioty dopyrzeć mo-
gli/ iż też ludu wśedy pełno po wszytkich murzech ro-
związali u siebie/ iż z niewdzięcznym poselsstwem mieli
że do Pána swego wrócić/ Ktozego słyseli niż ie wysłał/
ż on z pomocnik swemi Bogom swoim/ a zwłaszcza
Machometowi. przysięgli náząd się nie wrócić/ áżby
Krola Francuskiego zabił. ábo poimał/ a ziemię Fran-
cuská

cusła tak soustoszył iżby kamień na kamieniu nie został.
Co iuż spiegiertom niepodobno się zdało/ iednak się
im inaczej powiadać nie godziło/ iedno iako który o-
krozy kroca powieść gdy Zoldan prześlękał/ y wszyscy
baczy/ z nim byli/ poczęło ich tęskność być/ do domu
żaden z nich niechciał rądzić/ o bliższym przestąpieniu
ku Paryżowi. Dżewka Zoldanowa słysząc te powie-
ści/ nádešla ią chęć by mogła oglądać opatrzone przy-
rzadzenie ku wojnie. A iżby też Miasto Paryż mo-
gła widzieć/ poiki się nie popsuie/ iela prosić Dycę swe-
go/ abyła tam z kilku hufcow oostał/ a ona sobie przez
posły ich ciela przeiednać/ u Rola Francuskiego/ aby
iay iako białeygłowie spokojny przystęp ku Miastu do-
puścił/ aby opatrzonosc mogła oglądać/ poiki nie be-
dzie skazone. A ona też z ludem swym chciała zśa spo-
koynie odiechać/ nie czyniac żadney przykrości/ co O-
ciec iay słysząc y inni Rrolowie niechcieli wro zejzwo-
lić ale się baczyc dali/ ku wstąpieniu rądzić. Co obaczy-
wszy Rrol Olbryzmski/ sam też Olbryzmem będąc/w-
stydził się sam siebie/ by miał nárad ustąpić/ a co na-
wiecey dla Rycerskiego serca Cocy Zoldanowej/ kroca
się nawiecey dla tego nápiela na wojne iachai/ aby
Rycerskich ludzi sprawę widziela/ a iako się który me-
żnie potykać będzie/ on chce iay miły bydz a w tym sta-
iay zakazać/ Kzemu ona lubosc miała poniewaz że te-
go mestwo nád innych chciała widzieć/ wstydal się przez
dierwy odiechać/ abo Kzemu rądzić zaczął zapaliście mo-
wić/ chce innym chęć uczynić/ zaczął ná Máchometá
przysięgac/ że ia w tym mieściacu głowie mey ueláć się
nie dam/ aż Rrola Francuskiego bądź żywo abo zabite-
go Zoldanowi Pánu naszemu od dam/ że wszystkie ziemia
tego tak zburzona/ iż w niej mieśkani niebędzie/ co
wren skutkiem chce dokazać/ rozkazał ludowi swemu
wnet się zgorować. A gdy go Zoldan tak chwilego ba-

szal. / chwalił go przed wszystkimi Krolmi / poslal Dzie-
wke swote z nim wedlug iej ządania poleciewsy mu ia /
aby iej prawym opiekunem a obrońcą byl / obiecuiac
nu też sie za nim ruszyć do kad bierwy nie stoczy / a Dzię-
ża iego woyska sie ich y Miasta napatrzy. A gdy ku
Paryżowi blisko przytłagneli / spokojnie sie ckażuiac
także y woyska y Miasto mogli nieśako oglądać. Ro-
zbito Marcebilli kostrowny namiot / na którym obra-
zomachometow stal z szerego złota sprawiony / mając
asze w ręk / ku Paryżowi twarzą był obrocon / aby
złomo lasza ona Paryżowi groził. Krol francuski y
pomocnicy iego / widząc nieprzyjaciela blisko / isli sie
ku potykaniu gotować.

Jako Marcebilli posła swo Krolowi Francuskiemu wski-
zała / a czego u niego ządala.

Marcebilli Krola nie wołowac przyżiał / iedno tyl-
ko przypatrzysie. Posla swiego do Krola fran-
cuskiego poslal / Ktorey posel iej karczel byl / nawiecey
ey ten karczel byl mil / dla iego nieśkaltnego wzrostu /
a to iż byl w żywocie Matki swey przed porodzeniem
ognieciony / z tad byl twarzą herokley nosa y zola pl-
tlego / oczu daleko rozdazonych / grzbieta garbatego /
nie rśt złamanych / nog y rśt krzywych / iako pospoli-
ie rśt w żywocie brwais / wśkazuje rozumu byl rostro-
pnego / y czystey wymowy / serca śmiślego / y dobrze
rozprawny / ten ku Miastu gdy iednal na przedkim za-
wodniku / byl dla iego niedostatku prawie wszystkim
podziwieniem / zwlaszcza gdy o Krolu Francuskim
pytal / powiadaiac iż z poselstwem ku niemu iednal /
uказано mu do niego / Ktorego gdy przeciw sobie i-
dac urzadzal / bardo przedko z Konia skoczył / a upadłszy
na kolana przed Krolew Dagobertem / y przed Kiazetą
russkimi / tak glosem ku niemu rzekł / Słuchay Kiazia-
intersy Krolu Francuski / coć wśkazuje moia namilości.

a fa/ & najsławniejsza Pani Beolowa Egypcka/ która
przy Mactekurgu wojsko swe położyła/ wiedząc o wa-
żnym zbuczeniu/ radzi abyście się także dobrowolnie/
poddali nie balać się psować. Przytem żąda M. M.
aby iey leża & mieszkanie które tak blisko ku Miasu z
Rycerstwem swoim przymknęła z strony przysięgi/ która
tu wam ma/ mogło być w spokoju/ & od wojny wolne/
w którym ona tylko czysta Panien z sobą ma/ którzy
rownia w cudności z trudna naleść. Ale y moicy Pani
Beolowite Egypckiey nie tylko z tym żądna nie zro-
wna/ ale też żadna perla ani kamień nabyć się ni-
może bydy iey piękności przyrównan. Toż najsławniejsza
Beolowna dawa wam znak iż Oblubieniec iey iutro ra-
no w zupełnym Rycerstwie/ tylko swa osoba z drzewem
& z taras przed Paryi przysięgę/ czekając sobie równa-
go ku hartu zwas/ możelieli tedy tak Rycerstwego glo-
wieka mieć/ którzyby się z nim śmiały pokonać/ o czym wa-
żnie / nlechże się dobrze opatrzyć. Albowiem bądźcie
miał równego sob e bez szkody waszej Paryi nie od-
iedzie. ecć ten ieden osoba swa uczyni/ coż więc chcecie
y innych czekać/ Ktędy spolegna reka przeciw wam/
przysięga & was do szkodliwego zbucza: przeto wam radzę
byscie się poddali/ albowiem z tym iednym iutro/ nle-
pszych Rycerzów waszych dwadzieścia/ niepodkaję się
z nim. Na co Dagobert ucieknie odpowiedział: Przy-
sięgiem Posła. powstań & nie bierz tak dług/ swoim
poselskim wysłuchać prawem wyroczym al. powiedz Pa-
ni twojej Beolowej że w tym ma być postąpiła/ pro-
sząc mnie o pokój/ który iey ślubuje czyniąc iey chęć/
by mi przez to wkrótce utracić. Jey oblubieniec/ iż tak
blisko pragnie z równym swym/ y w to mu zezwolimy
nlech się nie kłóse by nie miał przysięgąć. Z kóstem bę-
dząc po gotewiu ten który się z nim walczył/ fortuny z-
łaski Bożej pokusił/ & do Posła upadłszy z pokój Pan-

wey

swęcy podziękowawszy/ y za łaskawe przyiacie/ powsta-
wszy na swoy kon wskoczył na krorym iako syb biegał/
śbowniem w celu bacz miał/ pełny bodźcow ostrych kro-
remi koniowi aż do bioder przecinał/ przeto musiał rze-
zy bydzi. A gdy do Krolewny przychodził/ zawiadziawszy
iey poselstwo oddał/ ta powłność Krola Francuskie-
go zstępnie iej pokoiu/ ale daleko w dziedziniey słyszał
o Rycerzu gotowym/ Który sie chciał z iej miłym pod-
ziąć/ bo o eym myślał/ iż ten nad nim będzie/ jeśli sie
krory dopuścił/ mało temu wierząc/ by sie to miało
stać. Która odnowę edz słysząc iej miły Krol Ol-
brzymi/ iż mu miał być równy ku podkaniu/ bardo
był temu rad/ ale to sobie za niepewną rzecz miał.

Jako Krol Oby zymki przed Paryż osoba iwa izdał
aby sie sobie równym sam a sam porywał.

V Ważył to Krol Olbrzymi u siebie/ że w Paryżu
iemu równy nie miał żaden bydzi/ przeto naczęł
równo wstąpił/ nie baci go sie ku ko cwi zbroja oparzył
a co nawiecy czyniąc ku zagardzie Paryżanem coż chce
sie krory z nich cbierte/ tedy wbroje swa wiecy dusić
musi/ a nżli w moc swoje. A tak ia coż gdyż moc y
wielkość mam nad infemi nie jest mi potrzeba okaza-
wać sie z wielką zbroja/ a tak tylko zbroje stworzona
na sie wzięmszy/ Krola była z Kordzik Oslow/ tak
furowo zeschłona/ zwyciężeniem Syryczkow Krote dzis
Osmianinami zowie/ bo iefsz tamtych czasow ta-
kowcy Krote użawali. Tamże sie obyga em Ten Krol
Olbrzymi obloł/ cieża temu innego nie biorąc/
tylko miec swęcy nie chciał ani konia/ tak pisał fedł
Ale iż to Rycerstwo przez sie wziął/ zstępnie Lory Ce-
sarza swęgo/ Który przytądził chciał tym ku sobie poru-
żyć/ wiedząc iej chęć że sie on w tym wielce kochał/
y przez te przyzwyż z Lory z Oycem ichał/ y zół
powraca do Paryża sie ichał bardo napadł nie tylko

Oycowskie Rycerstwo ale też y nieprzyjaćelstwie ogłada-
ła ażebyśie tey Ktory ku stádlu małżeństwu ulubil Tá-
kowa chuc Ołbrzymstwi Krol widzac w niey / á hac sie
tey wtym przyśluzyc bo o tey milosc wielce stal niechcál
bez tey widzenia Kuremu boiowi tsc á ze mu rez szeszli-
wie zwroćestwa winowála Przed Ktory namiot przy-
sedzly z niskim uklonem Danne pozbrowil mowiac tey
oswym przedsiwzięciu / tákowego dopuszczenia zadal /
iákoby u Hermana swego / niechce bez tey dozwoleńia
bitwy żadney zacząć / á tak gdy mu dozwoleńia /
zch / cia szeszcia winowála. Odśedl zneškim uklonem /
á naybliŝa droga k i páryżowi sedl cieŝac ochetna od-
prawa Hermana swego. Szedl ku Miastu pokrzyŝu-
iac / miezem swym obracał y ku gorze ciŝaiac / iákoby
ten Ktorey wywabia á przeciwnika sobie szuka / Ktorego
Przez lud na murze szęgawšy / yz dáleka go widzac / iz
sie uz ku Miastu przybliŝal / wnet do Miasta dali
znać ze luz ten Rycerz sam tylko ku Miastu idzie pie-
ko / á powabiwa ku sobie Ktoby chuc miał takowa śmia-
łość / Káždy z Miasta uyrzeć chćal / ku marom sie wnet
wšyŝcy kwápiłi aby co rychley uyrzeli / ale tá chuc wnet
zagáŝla / ábowiem iákto ŝtoto Ktory wielkość tego uy-
zrał sedl ná dol zmutu zwiešiwšy glowe / nie czynil ie-
den drugiemu poruchy / bo żaden przeciwić sie nieśmiał.
Krol Dagobert wzgladaiac / z iednego / Ktorey iákto w-
gora ieden drugiemu chćal droge zastopić / á przed ni-
mi sie znim porćac ná ten czas tal sie ieden z drugiego
Ktorey mušiał y sam Krol ná mur tsc / aby też to stráž-
dło ogladał: Ktorego sie śmiałkowicie polekáli / myślac
ie za to meštwo z szukać Agdy go sam ogladał / bo y
sam nie tylko by sie z nim porćac myšlyl / ale był rád
dgy go z oczu zbył / sám odśedzly. Poćzal tedy z prze-
stráchu ná Pátrona swego wo'ac / Ktoremu Rošćiol zá-
czal budować / podobnoby go był rád przeciwnemu
strážydłu

strąkodylu wyprawił/ abowiem przykiem wolał. O
 Naysławieście Kłaze Niebieście/ miły S. Dyonizy catur
 mie abym nie był wygnan od zaczętego budowania Ro=
 ściółki twego/ prośe cię bądź Obróncą Ziemię Ścán=
 cuskiej/ przyayną twoią do Páná Boga aby nas tym
 niewiernym ludzóm w moc nie dawał Słyszac Kroleo=
 we y Kłazetá pomocni/ rók leśliwie Krolewskie nárze=
 kanie/ lutowáli sie go wśfyscy/ ále żaden nie był Kroc=
 by sie Ktemu hołowi kuśł/ bo śmieley wzoráyszy/ su=
 káli Kacow w Których zbrojá nie byłá Ołbrzym przed
 Młástem áż ku hramie przychodząc/ pómniwáníem
 glosem pokrzykál/ iż przeciw sobie nikogo rók dlugo
 nie báczył/ testno go było schadzić/ ále cłkliwey miey=
 skim sie gotowác. Co Młodzieniec ieden báczac/ wstyd
 go zá wśfytlich rufyl/ z gniewu ku wśkemu Kycetstwu
 rzekł Krote przy Krolu stáło. Ach niestety wśfyscy nie
 stoimy zá plonkę lesną/ á był tam młodzieniec Panie
 wielkie Pán z wierzchu z Modeneyeru z Dwydelbergu
 ten wiecey wstydem niż potucha mecy swey rufony rzekł
 A niemájsze żadnego raledzy námi/ coby sie przeciw
 temu niewiernemu Pogáninowi śmiał oburzyć Dáy=
 cieś mi saw zbroje moie masz mieć/ y drzewo do celi/
 á gotuyćie mi Kon Krotegom iuz nie raz doświadczyl/
 á iá sie ná stogosc Mész tego poruże/ aby nie rzekł
 iż ntemasz nikogo coby sie go nie báł/ y cóż wiedziéł/
 owo Pán Bog po fortunie/ iż dżis ten Ołbrzym od mo=
 ich rók zginie. Co wśfyscy słyszac/ á ducia mu tego
 życzyl. A gdy iuz ubrány był. á Konia mu przywiez=
 dionó/ przedko nán wśfoczyszy/ kłkátroc y tam y
 sam wybodiszy Konia sobie poniewolił/ aby mu powol=
 nym był/ z tym wziawszy drzewo swe do siebie ku Zám=
 ku przyspiekyl/ żadáiác od Krolá odpuszczenia/ Kroc=
 rego Krol widzac wielce sie z niego weselił/ iż był po=
 wodem innym/ Kroteemu Krol gdy odpusćił/ y ścásćia

mu wliſſował/ czerorę no mu brama wnet/ á on rpl-
to sam wyiechal.

Jako ſię Olbrzym z pierwſzym Rycerzem z Paryża
potkał, a Pannie go ſwey za upominek donieſł.

Olbrzym widząc zbr ynego ſſobie iádacego /
wzgardził miáłośćá tego/ przeto miecz ſwoy do-
był w pochwę wethnął/ máłac u ſiebie zá wielkość/
by go miał orężem przezwyciężyć/ okrzepił ſię ſtoiac
iákoby mógł drzewo uchwylić/ gdyby on Rycerz náń
przytárł/ á iży go rák tegoż drzewem zwałil/ co mu
pochybilo/ bo on Rycerz bázac ná co ſię brál / drze-
wem mu pod pierśá uniżył/ chcąc przez brzuch prze-
bić/ ále zbrojá ná Olbrzymie ſforżaná/ nie ſię onego
rázu od nieſłéłá: on to sam iák ſię poſł zepł: iż ſię do
razu iákto mocná wieżá ná mniey nie wzraſáł. Ry-
cerz chcąc ſię poprąwić drzewo ſſobie t rgnął/ chcąc
ſię ku gorze wznieſć á z nim ná poprąwę uſtoczył/ ále
Olbrzym co drzewie go doſſegayſy polł ſię iefſcąc
kon kórzpłł/ w poly go wzięwſy/ przez ráms go iák
wor przetożył/ y w záwod ſię z nim puſł: kwapiać ſię
z nim áby go Pánnie ſwey oddał. Rycerz ná ráms
ni u tego leżac/ nie bárdzo rád był piáſtowaníu to o-
rego piáſtowania nie prawie zá głowieká miał: mnie-
mał by go dlabel porwarſy do pieſłá donieſć chiał/
y był w wielkim prz:ſtráchu / niewiedziál co z nim
chiał uczynić/ á rák wolał wielkim głoſem by go Má-
tká Boża przyziálá/ ále ſię miáſto tego Dzieńce Po-
ganſticy doſkáł/ bo z nim ku námiotom przybieżáwſy/
do Marceville przed namiot przyſſedł/ y iál z rado-
ſćá wykrzyſłáć/ do Arolewny mówiać: Miłóſćiwá
Arolewno ieſſcem nazbyt oręzá z sobá wziál/ bo to
go zwierżá w Páryżu nie trzeba zábiiać/ ledno go ru-
żywo noſić/ á ná náſſey miłóſci wola dáć/ iż W. M.
zgo chceſſ żywo mieć zoſtawifſ: Abowiem náń do-

bra

bra nądzicie / iż gdy ten między wstąpiłemi ledwo się
obrał / a tu wiaçorowi dopiero tu mnie wstąpił: Z-
nał tuż iutro sam Dąsterz musi / gdy się mnie tego
Pozłowie boia / a gdy Dąsterz dostane / tuż mi y tego
Pozły / y o tego chlew iacno będzie / a ręk W. M. po-
czatek tego łowu za upominiek dąruie / iutro lepszy o
biecuiac / z tym zaleciały się też / do swego namiotu
siedl: Rycerz wstąpił z ręk mocznych do słabych /
iesticgo go wielki strach nąsiedl / a to z stromonego
zamoradowania / za to maiać / iż go ręk Panna zabić
da Pannom swym odiały mu zbroie / aby też i-
to koinieki Rycerzka kreu rozlać. Cesarzowa b-
cąc smutek tego / ciekła go mowić: Nieboż się
Rycerzu a bądź dobrej myśli / boć się nie ma nie
strać / tylko mi powiedz co cie kreu przywiodło /
że się śmiać pokusić / będąc ręk słabym przełiw
ręk okrutnemu a wielkiemu mężowi / którego nie są-
ma moc / ale samo stogie w gniewie wprężenie mia-
łoby cie umorzyć / a tyś się z nim dopuścił / on odpo-
wiast ziać / Miłościwą Krolewno / nie miałem mie moc
ani z toia ma / kreu przywiodła / ale nieśmiałość
mężniejszych niżli i- / którzy przed boiażnią niechcieli
go widzieć / a lutuiac lekkości ludu nątego / wol-
łem żywot mój ważyć / niż go z lekkością używać /
bo aczkolwiek widziałem sobie nie równego / wstąpiem
sobie w rękach tego zginienie za pożątkowe pokładal /
niż uchronienie moć tego: Co onk słysząc rzekła kieniu
Bądźże dobrej myśli / a nie wapi nic w żywocie
z tym / bo mi cie zaleciło meżne a śmiałe serce two-
ie / ażei pochyliła twoi- meżna moc / ale y to nie
twi- lekkość / gdyż nie z równym zagał / a w tym
gorowano / iemu też kazano ki- ręk zdrać y do sto-
łu śieść / a z tym się wesełilo serce tego / iż był zdra-
wia bezpieczen / ponieważ iż wiezion do Krolewskiego
siedl przypuszczon nie bywa / i- to się temu stało.

Iako się Olbrzym pod drugiego Rycerza gotował do
Paryża, a iako się też Florenc przećw iemu wybrał.
Przyjanie z muru pątrząc/ iako się ich Rycerz pods-
tał z onym okrutnym Olbrzymem Brolem/ y iako
on był od Olbrzyma poiman / w wielkŝy przeŝtrach-
niŝli smutek dla niego przyŝli/ abowiem baczac gdzie-
go niŝli/ a komu go dawał/ nie mieli o nim wate-
pienia by tam miał zginąć: Wład to bliŝko namioty
Brolewnine Miasta leżały/ łatwie się było wywie-
dzieć/ iako się z nim wodziło. Ale ono. tak lekkie
zwycieŝstwo Olbrzymowe/ bardzo te trapiło / iż on
tak lekkŝ praca podławiŝy/ Rycerza ich iakoby ze
ŝnu dzieciakŝo porwariŝy/ niŝli go kiedy chciał. Tak
kwa przygoda Rycerŝy ludzic uŝiebie umaziac/
wielkŝy przeŝtrach niŝli przed tym w sobie czuli. bo
z cudzego upadku łatwa madremu oŝtroŝnoŝć/ bo-
iac się każdy takiey przygody/ daleko ŝe bardziej
chronili niŝli. przed tym. Ale Florenc o tym. ŝyŝiac
daleko ŝobie inaczej one przygoda wykladał/ wiecey
w niej baczac pożytku niŝli ŝkody. Abowiem ŝy-
ŝac o ŝliŝnoŝci oney. Brolewny Brorey oddan. był
on. Rycerz poimany/ miał to ŝobie za oŝobliwy ŝyŝt/
nie tylko pieknoŝć iey ogladać (czego on tajemnie pra-
gnął) ale też u niej ŝluzac/ uŝtawnie na nie pątrzac/
y pod czaŝ z nią gadaic/ miał u ŝiebie utate Ryc-
erŝa poimanego/ za ŝwoy winŝcowany ŝyŝt/ y rzekł ŝam
ŝobie: A cożmi wadzić moŝe. iż ŝe przećw iemu po-
ruŝe/ owo mi. Pán Bóg pomoŝe iż go zaŝbie/ a teŝ
mie to chybi a on mie poima/ mam nabić iŝ to po-
władnie moŝe/ moŝe mi ŝe z fortuną iŝ cā moŝe ŝmia-
ŝoŝć/ moŝe mi u Panny bydź za Zwycieŝstwo poligona/
z taka myŝla rānopowŝtawŝy ŝedł za Dycem ŝwym
na Pálac/ Brorey myŝlił nabićchować/ iŝlihy ŝe zaŝ-
ŝac na hātę gorował/ przećw z wyliczcy wazowŝyŝe-
mu.

mu.

mu. Alimunt Ołec Florencow/ Ryfiae/ że sie tego
boiu kády leżał / á niht pomýslić o tym nieśmiął /
nie tak iżby sie ko Olbrzymowi temu stawić miał /
bardzo tego stry Alimunt luctac synowi sie Flo-
rencowi uskarżał. Ach synu moy mily pozál sie te-
go P. Boże/ iż w Rycerstwie Francuskim áni z po-
mocnikow násyh/ nie może bydź náleżton taki/ co-
by sie śmiął ná tego pokusić/ ná ktorym sie nie-
przyáciel náš náybárdziej ubespłeczá / y ten iest
práwie sercem huscow tych Pogánstich/ ktorzy gdy-
by porážon byl / byłaby nádziała iżby łatwiey ze
wszystkim czynić/ niż iednemu sám á sám z tym/ bo
on tak po iednemu wszystko náše Rycerstwo práwie
wrzobác może/ á potym nas y z ziemié náše nákoniec
pospować/ á takżesmy w wielkim niebezpieczeństwie/
poki też żyw iest/ ktorogo sie wszyscy boia. Na co
Florenc z chuciá á z odwagą wielką odpowiedział:
Ja Pánie Dyge/ iáko mie widziéte iestem ieden/ kto-
ry sie go dynamnies nie lekam/ ále mam dobrego na-
dziecie iż go iá lepiej trafić mogą / niżli wzorayše
Pánie / gdy mi tak stać będzie iáko sie temu sta-
wil/ mám zá to/ iż iesli mu zbroie iego nie przeta-
że tedy go wzdy obále/ w ktorym obáleniu miezem
go doskoze poki nie powstanie/ bo kón moy kto-
gom ku wielkim Dehom probowál/ tak mi dodzieta
żál/ żem drzewo złamawşy/ głowa częstość o Dab
uderżyl. Ten niecnotliwy Poganiń/ nie będzie tak
kówego razu strzomać mógł by mi sie nie miał po-
chynać/ boć iá nan wszyscy síla poiade/ á tak Pá-
nie Dyge pomóżcie mi ktemu iáko bym miał y wszy-
stkiey rzecypospolitey bezpieczeństwa spóciwi / bo
iá te nadzieie mam/ iż głowe Olbrzymowa Broio-
wi nászemu/ zá wydział zysku mego pošle/ Alimunt
Ryfiae syná swego słowa kypionego / rozmawia sie
w tym

w tym rozmyślał: Wstąpił mu rozróżnić hege/ ba-
czył iż mu chuci stążyć nie mogł/ myślał mu też za-
zwolić lutował go utracić/ wstąże naostatek umy-
ślił/ nie puścili go/ a inny żaden nie badzie chciał
ani mogł/ tedy jednak naostatek wstąscy krepu prze-
szedliem/ że od tych złych Poganów pomóżcie muślimy
a tak polecione Panu Bogu/ mamli y. sam z nim
z nim/ tedy raczej fortuny z nim pokuś / gdy go
zstążyło otrzyrodzenie jego/ zawię go ku ratowotey.
sprawie ciągnęło/ z mołemi utracani/ y tak coż wie-
dział co Pan Bog z nim umyślił: iż mu krepu spra-
wom chuci użyć/ śnadż to mnie badzie ku pośle-
ści/ a nadrodze śkod moich/ y ku moicy bezpiecno-
ści/ a tak do niego rzekł: Synu miły/ zda mi się
żebym złe uczynił/ iestlibym w to zezwolił/ a to
z wielu przyczyn. Wstąpił uważając u ciebie niez-
bywłość twoje w tych rzeczach gdyż się tak złe zda-
ć było Wycerzowi błętemu żywionemu. Nád to nie
mamy krepu ubioru ani oręża/ bez ktorych przypraw.
y śmiałość mało wáży. przeciw Wycerzowi zbroyne-
mu/ a owżem temu ktory nie tylko w boiowaniu
sprawny/ ale też nád inne ludźie wielkiy/ tak że
mu nie zrownają dwa mężowie/ choć jeden ná dru-
gim stanowy/ wzwyż zaś czterey gdyby się wspo-
śluili/ nie zrownają z miłośnością tego/ y dwadzie-
ścia z nim pąsiąc się młeli by co czynić/ by go po-
walić mieli: A ty tak gło a prawie nago też zpro-
żnemi rękami chciałbyś się ku niemu wáżyć/ y. ta-
możesz uczynie/ gdy mu się na taki posle/ iakobyś
mi mił nie był: Florenc na ro odpowiedział: Wstą-
piał o żywionosć/ a o optrznosć nie się starać niech
śledzie o mnie gdy mi tylko zezwoliłte przeciw temu
ciągnąć bo za użyciem dozwoleńiem wszystkie porze-
by ku memu biolowi są pogorowiu. Abomien ná

நெருங்கு

przedy
wiedzie
cha na
lar za
corpin
pilnie
go/ b
przepo
3 stali
dla w
myber
go prz
ciada
tedy p
o brach
walc/
go nie
left na
o isse
dzi, L
by sw
Synu
le tco
opac
o niey
la sob
u gw
Kro
moy/
foccur
mogl
byla
drobn
biosy/

Przydy jest przednia blacha w owieś Krocyw miasto
ziedleczki używamy ku sypaniu zboża/ za dnia blas
cha na dole przed piecem jest/ Krocyw nie od Kiliu
lar zaryfano/ a Kapaim Macła wstodoła ma/ w
którym gniazdo Pokossom ustatła/ ca w Kiercie sicut
pilniem o gladał/ iż sie do potrzyby przystożić mo
ga/ bo acznie są ochodożne ale na moc nawlekniecy
przeyda/ bo są bārdzo młazsje a podobienstwo iż
zstali dobczy/ gdy sie za tak długi czas nie wia
dła w nie idzą. Też co sie cyze drzym/ jest prze
wyberne ostre a mocne u nas/ tylko iż Macła z nie
go przed Kilkā lat/ grzede uczyniła/ na Kiercy Kury
siadała/ ale co ostrobać może. Co sie cyze mierz/
tedy pod łozem wāszym nie mīłym miecz widział/ y
obracālem go w rękę/ tylko go nie śmiāt doby
wać/ bojąc sie byście mie nie nadešli/ a cāż āgem
go nie oglādał prāwie/ iednāk mi sie zda/ iż sie
jest nā eo spuścił. To sie też Konia dobczy/ wiem
o iego cnoście y mocy na obrocnōści mu też nā sio
dzi/ Ociec slysiac iego gotowōść/ ā iż tak iuż potrzy
by sive znācał ostarkā mu iuż pomag/ mōwiąc:
Synu mīły/ iżem ja nie po temu głowieł/ ca zbro
ie Krocyw wylizyl przystā w rękoma wggēda a nie
opātrznōść/ ale co sie iey dobroci cyze powiādał
o niey bārdzo Kycerzki głowieł Krocygo była ten
is sobie nād zloro wāżył/ bo iey w wielu bitwach
używał/ y tak wiele w niey dołāgowāł iż po Kilkā
Kroć nā Kycerstwo pāsowāny był/ ā iż był Kcewany
moy/ z wojny idac nāwiedził mīe: ale siebie nie
ferrunnie ābowiem Kilkā dni umnie bēdāc różnic
mogl sie y umāel także odczy miast ca zbroiā iego nie
była w żadnym opātrzeniu/ nāyleptey są opātrzone te
drobne fruki/ iako obocyzy/ rāwāwice/ cōmāny /
sioły/ y nāwōlāwici przystāwāni/ te rōżerzē mōzy nā

pieterek w moiej komnacie leża/ prochem przypadły.
Co Florenc usłyśawszy/ nie mógł radości zacząć w
sobie/ a szczytność ku gorze obrotem w szczyt/ aż
się stłuszył z lekawości mało nie padł. Ale obacz-
wając się/ y radość tego rzekł mu: Synu cóż się mie-
ża trze/ tak dobry jest ten miecz. że go nieboścyż za
czczydźcie koron ściewać/ z kadem się nie pomalu
w nim kochał/ y nasłaniem go sobie przy loży wie-
żał/ ale się iedney nocy przydało przed kilka lat/ iuż
nie pamiętam tak dawno/ Probowała mi się myś pod
łożem/ przed ktora spać nie mogłem/ nie mając cym
innym/ mieczem tam pod nie pchał/ abym ją z tam-
tąd wygnal/ a poniechawszy tam miecza/ tamżem go
zapomniał/ y przysiągłem był iż mi go ukradziono/
oktorem od ciebie słysząc/ dopiero wspominał tak
się z nim stało/ ale bąże iż P. Bog szczęść raczy/
gdy się nauczał tak ku twej potrzebie wyszło wynay-
duie/ a tak iuż pospieszwa ku domowi. iż się z Alau-
dyusem ubierzowa/ choć się też ludźie z nas będą
śmiać/ ale to wyszło część będzie gdy się Pan Bog
y znami wspomozę/ Florenc słysząc Dycowską wolę/
nie mógł tak długo za Dycem dybać/ ale do niego
rzekł. Idźcie wy sobie z lekka za mną/ a ja się iuż
poyde gotować/ bo ten nieprzyjaciel pewnie iuż jest
gotow/ a iam się iestże pogal gotować/ niż Dłec
do domu przyśledł/ iuż Florenc konia przyrzadzi iż/
zbroie znośli y sprochu otarli/ ile naprzedz bydź mo-
gło. Wszyscy w domu sydzili z niego/ mniemając
aby Alimunc Dłec ich o tym niewiedział ale gdy iuż
Dłec do domu przyśledł a one drobiazgi zkomoty
zyniosł/ iol go z Alaudyusem synem swym ubierać/
dopieroż ieli wszyscy P. Boga wzywać/ aby mu szcze-
ścić y bronić go raczył. Potym gdy iuż wzbroi sta-
nął/ wyniosł Dłec miecz/ chęci mu go dobywszy
podać/

podać/ ale gdy go sam dobyć niemógł kazał słudze za
pochwytnąć/ a zsynem Alaudyusem oba za rękawieśc
zagnęli/ a gdy się rękę niechciała puścić/ ślilli się
tym bardziej nagle/ potem gdy się wzięli/ wszyscy
trzy na ziemi upadli. Ku temu Florenc pokrzy-
knawszy winował/ aby to D. Bog dał by imi tak
ten miecz Olbrzymu powalił/ tużym go za pomocą
Boska ku wstaniu nie puścił/ wszyscy rzekli/ Amen.
On widząc iż mieczowi podwójnie ciasne były/ zamieścił
go z pasem na sobie/ wnet spiesząc się do konia
jeździł/ nie się niechając z starcami swymi żegnać. Bo
je myślił poćwiczyć swym szlachynym zwroceniem /
wnet na konia wsiadłszy ku kłótni iechął/ żądając od
Arcla by mu tego dopuścił aby się mógł z tym po-
żaninem podkładać tego Arcol nie tylko bronie miał /
ale się z tego weselił/ iż się wždy ieden znalazł/ który
z chęcią swojej się tego obiał/ bo żaden niechciał. Ale
też ku Florencowego stroju poniekąd / z którego
wyszedł szlachcic prawie sędził. Wziął się do Ol-
brzymistego Arcla / którego się z dala iż tuż nie
stróżkiego ani możniejszego nie miało przeciwko temu
i Paryżu wyznać/ oprócz samego Arcla/ którego on
na rękę wyznąć myślił/ pochodziliśmy przed Mias-
sem do południa/ bo coż nie wyznadzieli kto przed po-
łudniem/ pewnie tam godnego przeciw mnie nie ba-
dził/ a iż iednak Arcol jest nade wszystko słusnie za
wszystkie ma się sam stawić/ gdyżem y ja sam Arcolem
będąc wszystkim wyszło me zastąpił. Zaskowym roz-
sadkiem rano wstawy / naradziwszy się ku bołowi
cownie tak y wieczór/ y pośledził a stanął przed nami-
tem Arcol wniem / chcąc tedy opowiedzieć swoje przed
sławnieście/ a od niego wziąć dozwolenie/ co Arcolewna
obaczmy / tym cienie powstała/ a kłótnie się u-
brawszy przeciw niemu wysła/ tamże po spólnym po-
zdrowieniu/

zdrawieniu/ tak Król Olsztyński wylicząc czupność
swe/ pilnie iey mił:ści strzegąc/ od wstręty niebe-
zpieczności/ zdrowia swego nie lenując sam się zastar-
miał/ abym słowu temu króciemu przed Oycem Was-
szym Królewskiy Miłości wyrzekł/ nie tylko dosyć w-
czynił ale też abym Rycerskimi zwycięstwami memy
twoy Jasności przysługą użył/ Która ta sobie was-
ze nad wstręty Państwa maie/ Ktorey dosyć maie
nie słuje J. M. Cesarzowi/ bym ich wiecey od niego
dostał/ abo swe w polsku otrzymał/ ponieważ wso-
blego z potrzeb mam/ a wydzierze sobie tego nie da mi
a iż tu pracę podejmując dyktuję Ziemie Francuskiej do-
stać y to czynić nie ku potrzebie swey/ i. dno abym tym
Jasność twoją wzniósł/ za takowym zyskiem Waszcy
Miłości dostał/ nad Która inney mieć nie żadam / a
ku dostaniu tego winikowanta mego/ nie żadam słus-
sney wrogości użyć/ dośiad teg/ nie dokonasz czego
uż/ nie długo czekać będe/ ponieważ z Parczyś co nas
zacznie Rycerz zginął/ Ktorey Króla Pana swego
zastąpił a ten słudna znalazł/ dziś na tym będzie
że Król Francuski sam się zemną potknie maści/ Ktore-
mu ta równie tak wrogaysemu wzyne/ a gdy Bro-
dą poimam/ już mi łączno o Królestwo iego/ bo lata tey
trzydzie żać Ktorey pasterz potrzebą. Dziś za laska
Machemera Boga naszego Króla Francuskiego W. T.
ofiaruję iestli mi J. W. pocalenie ku temu bolow-
dą. Ku Ktoremu ona tak rzekła: Jestliż mi W. K.
M. Króla Francuskiego przyniesiesz. tedy mile obla-
piwszy W. M. pocalenie. Z ona potucha podziękowa-
wszy z ukłonem od niej odszedł/ a śladzły na swoy kraj
bo do Króla pieśń niechciał ku Parczyś przyspie-
szyć/ filka okrzykowi uczyniwszy iż ku południowi ge-
tał przed bramą/ a gdy za ten kniemu wybieść nie-
śmiał/ on Króla samego wyzywał/ Ktorey gdy się ze-
wstydem

wstydem ias gotować. Cesarz Dehon gość tego ias mu
tego zabraniać chcąc go w tym sam zastąpić/ czego
zas Dagobert bronit/ niechcąc tym gościu swego bła-
wić/ ale sie sam zań zastawić.

Jako Florenc w lwym ubierze p zeł Zamek przenie-
chał, a od Krola Dagoberta boiu żadał, przeciwko
Olbrzymowi.

W Tym cełkaniu nábiedzał Florenc w swojej zbroi
rdzawey wcişył wnet ich cełkanie/ u weselił: ich
crosti. Bo kákolwiek o zysku tego nie nle myślił
wşátke odwołá do zaturzka moglá sie przezeń stáć
áz do lepszey porády/ to byla myśl wşytekich o Floren-
cu oprocz Alimunta Dycá tego/ ten nieáká nadzieie
miał z oney tego chuci/ ktora go ktemu ciagnela Prze-
co stárusiek na mur wlázzł/ pátezál ná wylázd syná
swego/ ktorego sam Krol Dagobert do beamy poci-
wádzil: Potym ná mur do inşydy wşedłszy/ na tego
wpiázd pátezál. Agdy Florenc z brámy wypuşczon
był/ á Olbrzym go zázrzál wielkim sie gniewem w-
zráşył máiąc zbroie tego já wżáá de: Niemiáiąc by-
mu tym poşmiewisto wyrádzono/ á blázná takiego
obráno ktorego sie on lutuáć lácínstiem izykiem
Eniemu rzekł Wroć sie nieboże do Alimúta / niech cío
kto siáccznieşy zástapi Wáostárek nle máli Krol me-
já godnego/ niechże sam wyidzie á zemnie sie iáko zro-
wnym swym podlá. Ná co Florenc odpowiedział:
Dlá tego kowál má klegáze/ by mu sie nie párzyć/ prze-
co mnie poşláł by sam w pokuu byl/ á tak niechceşli
sie mnie bronić/ á Krolá czekáć/ tym lepszy przystep
bude ia Krobis miał/ á spusćlişy Drzewo swe ku nie-
mu Koniá puşł Olbrzym drzewá nle máiąc/ á ktemu
razem gárdzác ná miejscu doczekál. Florenc z tegiego
przycáćcia w práwy cyeł wgodził/ przez zbroie mu
przebił/ tak że groc miádzý zióbrá wbiegl. Ale gdy

Poń pod Olbryzimem na wynak padł zrazu Florenc
comi odpadł y drzewo z niego wyszło Ktorego Florenc
puściwszy do mieczu sie rągnął A gdy sie Olbryzim
podnosił/ no przypadłszy ktemu wlewe go ramiu ciął
tak bardzo że tam y zbroida puścić musiał/ a raka mu
zraz owisła/ bacząc Florenc iż sie iuz wyniosł/ a
nie duszał by go zaa mogł ku ziemi porłoczyć/ raczej zt-
zu wstoczył/ ku Ktoremu sie Olbryzim gorował/ a le-
dwo sie poń rągnął/ a Olbryzim w tym miecz spuszczał
Ktorem rązem iż podrybił/ tak ciężko wzięmie ciął że
ztrudnością mieczu dobył Co Florenc wczas obaczy-
wszy/ z boku nań przyrucił a w ręk go wderzył onemu
rązowi chcąc Olbryzim wstoczyć/ a swym sie rązem zaa-
wieść padł na wynak przez kamięn wielki Który za-
nim leżał/ co Florenc bacząc nie długo folgował/ wia-
wszy Ponik w ostrogi przednie nogami na pierści mu
wstoczył/ sam też z Konia wstoczył/ widząc mu swarz-
otwarcu/ ciął go przez oczy a w tym go oślepił potym
mu dłoń przy mieczu wciął Który potym wzięwszy / wa-
łasnym mu mieczem głowę wciął. Co widząc wstysc/
Ktorzy na murze byli wielką radością Panu Bogu
dziękowali/ ale między wszytkiemi co Klimunt za raa-
dość miał tak zwycięzonego syna/ y tudzież z ubez-
spieżenia/ każdy może takową radość wsiebie wwa-
żyć/ iż tam nie mała była Abowiem tak słacym będąc
wszytkie inne do Florencu zbramy wyprzedzał/ chcąc
go do Miasta z weselem prowadzić/ ale Florenc mądro-
ną bacznością piekność Brolewnę oglądał/ odda-
wszy tedy głowę Olbryzimowu Oycu swemu/ aby ta
Brołowi Francuskemu oddał a sam sie w drogę opu-
ścił/ nie poniedając dożąd/ tedy Klimunt wzięwszy
głowę Olbryzimowu na miejscu oddałszy z innymi lu-
dzmi/ do Miasta sie wrócił.

Florenc po rabiściu Olbryzimskiego Krola, pragnął
dojść oblubienice jego Córki Zofiancwey.

A Cz namioty Krolewny Egiptskiej nie daleko Pa-
rzyża leżący/ wśakże obłazd było rzeki Dżyny/
Przecz między namioty & Miastem swo Przymiśn by-
ła/ rą Przymiśn drogą oney czyniła wielką milę/ &
zwano wieś albo Tarczy przy Ktorem tey namiotem
były. Wtoreburga/ Ku tym namiotom po bolu pnieł
te Siorenc sam Szegulny/ nie ną to nie bacząc/ iż
tam mnostwo Poganow leżało/ Ktorzy byli zwoy-
stem zabitego Krola Olbrzymistiego: ale gdy sie Knim
przybliżał/ obaczywszy te iak z soba rwoż myśląc iż
mu sie było nie żal nązad wrocił/ bo bysie za nim
byli opuścili/ chcąc wiedzieć co by tu czynić chciał/ &
e gdy co przed sie posada beda sobi e za to mieć/ iż by
w poselstwie do Krolewny iade/ takow rozmyślanie
z soba mając/ przynosiła mu śmiałość chęć oną/ Kto-
ra go widzi e Krolewnę ciągnęła. O tego rdzawy
Kroy czynił śmiechu dosyć/ nie tylko Poganistey stras-
ley/ ale też Krolewnie z Pannami/ Ktore ną ten czas
przed wieczorem po zielonych sie łąkach przechadza-
ły. Wtprzód Krolewna zayczawszy go zdaleka/ iż
se ku tey namiotom brał ielaku swym Pannom mówić
Coż to mamy za Posła z Paryża edzo w iasnym Kier-
cie/ wśakże choć ku słońcu ledwiebanie ząbroni ną
blask wpyrzec / niektore rzekły podobno ma zbrese
malowaną dla edzey drugie sydzas mówily nie dla
edzeć to/ ale dla blasku aby ną Pannom nie zawadzał
pórczyć. Wtktore zaś mówily/ & znáci jeć siedo Panteń
przystoił/ iakoby Rominnik/ & tak go rozmaitie śaco-
wały/ niż sie Knim przybliżył. Krolewna bągac że sie
ku namiotom tey ma/ ielak sie z przechadżki ku namio-
tom przybliżając chcąc słuchać poselstwa tego/ mnie-
nając żeby iuz Paryż Olbrzymowi poddano/ & tak
ten Posel według ziemskiego zwyczaju do mnte z po-
selstwem iedzie w tak edżawey zbroj/ y stanowszy

przed namiorem oczekiwała poselstwa tego. Flo-
renc też zdaleka biegał minawszy straż Ktorzy go już
domyśleć nie mogli/ poglądał na wszystkie strony/ iez
śliby gdzie Ktorzych hufca nie stała/ Ktorzyby mu u-
myśli tego przetrągnąć mogli. Abowiem widząc o-
koto Panny Kiere biskległomry/ myślił coć prawnie
Kwoli mnie sie ciągnie/ iż mi iey nie ma Kto bronieć/ a
gdybym ja iako reka mógł dostać iużby miza przy-
kre musiał nie mieć/ iżbym ja poutewoli piastował
dopadłbym iey na siodło nie dostał: ca myśla Kniey
przyjeżdżając/ aholac sie by ma pod namior nie usta-
pika/ czynił iakoby iuż tu niey z Konia chciał sieść/
a kółko iey uczynić/ przeto sie mu Ktołacy cym pilniey
przypatrzała/ po rwaru go bącząc iż był coś osobli-
wego/ w onym iey zadumaniu gdy sie mu przypa-
trzała/ ragle tu niey przyełszy pod pachę ja uchw-
dził/ a Ktoło ja tu gorze wtargnąwszy/ wsiadło ja
sobie wsedził/ a Koniewi boki ostrogami wzdiał/ ze-
ge w Kietciey siły bieżąc z nim musiał/ ale Kzysł Ktorzy
uczyniły Panny za nią/ wnet straż obaczyła/ Ktorzy
prędzie badmarty y chybkie badawie mieli. Ci sie
wzawod z nim puścili okolo sta Konia/ tu Ktorzym
Panna Kzysłała by za nią przyspiekała. Bo aże Ktoł-
wieł iey potrać nie Krodze sie z nią obchodził/ bo ja
mnie tu sobie przypiekał/ y wielcecoć całował/ ale o-
na nie znając osoby/ a serca niewiedząc/ bardo sie
czuła/ niewiedząc gdzie sie z nią podlieć chciał/
przeto swego wolania poprzestać niechciała. Ktorzy
Kzysł Poganie słysząc/ co narbaczłey przyspiekała/
bo aże Konie ich daleko prędsie byli/ niżli bodzić Flo-
rencow/ tednął iż on opedał ubiegł nisz go obaczyli/
nie mogli tak rychło z nim nadożyć/ Florencz Panna
chcąc utulić aby go słuchała/ namienil iey oblihtem-
z go iuż zabił. Co ona słysząc woląc przestała/ o-

sta iey

He iey iak swey prace ustatkć/ ze ię dla niey poda-
abowiem o iey piekności slyšac przećiw tak okrutne-
mu meżowi sie kušić/ mowiac P. Bog moy poſe-
ścił/ y tegom sie kušić/ a gárdło moje wazyl/ iako-
bym tylko to ogladał/ dla czego ſie w taką wru-
dnoſć dał/ a w tym mie P. Bog moy na ten czas do-
ſyć poćieſzył/ iż mi nie tylko ogladać dał ochłoda ſer-
cá mego czegoſm żadał ale mi też do rąb dał/ czegoſm
sobie winſzował. Ażkolwiek bázę iż tego na ten czas
ſtradać maſie/ bo wielka náwala: ſe za mny przygnę-
ża. Jednák je mam nadzieie/ że ia wybiwoſy ſie Ry-
cerſto/ zaſie czas upatrze iż W. M. dojde y ſobie zdo-
howam J. W. ná gradzając/ te ſłode kćcam J. W.
w Olbrzymie uczynił/ iż mie J. W. miasto nlego dale-
ko Rycerſkiego y ſtanem godnieyſzego za Oblubiená
przyiąć ráczył/ Kćcey ſzymáć Panná ná pęglubiając
nie za utrátę przymowála bázę go bydy młodeſzym
pięknieyſzym y ochotneyſzym tylko że ſtanu tego niewie-
dźłała on dokonując rzeczy swey tu niey bo bázyl bli-
ſko iuż ze ſobę pogonia rzekłi tużci bázę żeć ná ten czas
opuſćić muſie iſarb rákowy/ dla Kćcego bym ſwiátá
wſyſkiego uraćić nie lutował/ naſtrecł y gárdła
mego/ ale iż tego bronić nie moze/ bym nie miał bydy
obrażon/ iuż W. M. od ſiebie z Konca ſpuſzczam/ Aje
poſe by mnie Jaſnoſć cwa w táfę ſwa przyjeźd/ w i-
dząc po mnie tak Rycerſkie ſprawy Kćce tu znowu z
rywi Pogány záczne y dá P. Bog moy ſzczeliwie do-
konam/ z tym lekkuchno Pannę z Konia ſpuſćić/ ale
iż takto ſáty iey na dziegowym haſu uwiozi/ rákże
za upominek o Głorencę zoſtał/ Kćcey upominek Gło-
renc obmarowawſzy by mu nie zginął do pogonných
pogánów chyćto ſie obrócił/ z Głorani ſie tak meżnie
potykał/ że ię o dwanaſcie zaburých ipadło/ a bázę
wiele cannych poczynił/ niż poſłednie huſce za niemi
przy-

przechylił onego mścika tego nie mogąc strzymać/
przednięsja Pogonia/ iela nazad przed nim uciekać.
Ktorędy był Głorenc widząc miał już za wygrane/ bo
się ich gonić rozmyślił/ widząc wielkość prześwi nim
ciągnący/ puścił koniem ku Parczowi/ ale iż koni te-
go ranny był/ y bardzo zbiegany/ nie mógł pogonien
wtorey uciec/ acz oni Ktorzy mu uciekli pogonien
się wtorey uskoczyli/ zerknawszy się z nimi mówią: iż
jesmy to nie z człowiekiem ale ze diabłem zpieśla wo-
iowali/ bo nas tak wiele poranił/ y pozabił/ a nie
się mu nie stało/ nad to nam powiedział/ iż mu zna-
mi latwiejsza walka była/ niż z Krolew Olbrzym-
skim/ Ktoręgo już zabił niżli tu przewiechał/ oni rzekli/
że nam też to Krolewna powiedziała nazad ucieka-
jąc/ co nie Ktorzy Poganie słysząc chcieli gonić prze-
stać/ abyło wszystkich o dwieście koni. Ale iż byli
przy nich Krolowie dwaj/ ieden Zysyński/ a drugi Per-
ski/ obadwa Olbrzyma zabitego krewni/ niechcieli ci
od pogonien przestać/ ale stego upominali Rycerstwo
swe/ aby przy nich stali będąc powinniemi/ do gargl-
swych mścić się Krola ich zabitego/ za Ktorę pogrozą
wszyscy biec za nim nie ustawali/ a tak zbiegłego
konia Głorencowego dogonili/ naprzód go doskoczy-
li ci obadwa Krolowie. Co Głorenc bacząc/ a drze-
wo swe przy koniu włożąc/ bo go był tak związał/ gdy
miał Pannę porwać/ porwał drzewo swe a ku nim
obrocił/ przypał mu na drzewo Krol Percki/ zwiela-
kiego zawodu tak że się z koniem nazad przewrócił/
rąk w nim Głorenc drzewo opuścić musiał/ bo nań
przytłaczł Armią Krol Zysyński/ ale y ten pośmierć się
kwapil/ bo Głorenc rąkowi tego na stronie skoczywszy
ciął go w ramie przy boku/ że go śmiech omylł przy-
cierałc też hufcy Kniemu serce im zgineło/ gdy nie-
cylko Panny zabite widzieli/ ale użyżawszy odwieście
zbroja

zbroynych Florencowi od Miasta na ratunek bieża-
cych o których Florenc nie leżąc niewiedząc/ przeda-
ł się o tak trudną rzecz przeciw im pokusił/ y z nimi
się posłał/ ale iż łatwo bojaźliwego straszyć: Wraz
mu ieli Poganie był ułazować/ ponieważ im bojaźni
przybyło z pomocą Florencowej: Abowiem straż na
Miejskich wieżach/ widząc pierwszą pogonią za Flo-
rencem/ dali do Miasta słyść Alimunt wiedząc chęć
Florencową/ że się do Panny brął/ domyślał się tam
pewnie syn tego w tej niewczesności jest/ przeto Bro-
la Dagoberta Pana swego żądał. Aby mu przydano
z kilkadziesiąt koni/ y konia podesz a on chciał ogła-
szyć a dowiedzieć się co by to tam za ugony były. W-
net rozkazał Broł jednemu Rostmistrzowi/ który był
gotowy we dwu set koni/ prawie meśtwą wybornego/
pod Alimunta koni Brolewski dąn jest/ a tak ci pra-
wie na ratunek trąśli/ które widząc Poganie/ był
Florencowi ułazali/ Florenc sam z sobą rozmyślając
jesli się ma gonić/ mając na baczności/ konia swego
zbiegłego/ y ktemu rannego/ iść się po koniach Bro-
low zabitych oglądać/ iesliby mogli którego z nich po-
siadać/ a milość swego użyć/ alie użył ratunek swój
a Oycę swego Alimunta na przód przyspieszając/ ko-
ry wielkim głosem Panu Bogu dziękował/ iż go ży-
wo zastał/ ktemu Florenc rzekł: ale patrzą Państwo
Oczy takomci konia tak drogiego przedał/ że mi pól-
żan nic nie dadzą. Alimunt odpowlewał: O synu
bądź dobrej myśli już ten koni dobrze zapłacony. A
bowiem robie całe Kieśtwo już Broł dawał/ któreś
oddą po pafowaniu Rycerzom/ w tym przytrafił y in-
ni za Alimuncem/ winiulac Florencowi wiele dobre-
go a weselać się ze zdrowia tego/ ułazując mu wiel-
ką uczciwość/ y wysławiając jego zwycięstwo/ bo
widzieli takie zesty przeciw sobie miał/ które od
siebie

świecie odegnal a droga za nim i chie krwiz własna
polal: ieli sie go radzic/ ieli by za Pogany mieli sie
opuszczic/ aego az ni nie barzo radzili/ wszakże Flo-
renc na swa piechzota kora z Panna miat/ pomniac
radby iabył zaś dostal/ bo to tufyl bezpiecniey na
ten czas uciec. Pezekladal tedy Kycerstwu zysł wiel.
ki/ kcorzy w prożnym obozie moga naleś/ bo ci Po-
ganie zartwożeni/ kcorzy uciekli beda wielkość naffe
wysławiac/ wezwornasob/ kcorzy sie polekawşy
śmierci Panom swych/ z trudną sie nam oprzeć moga
by nie mieli odbiteżet obozu swego/ tym ułkomil
Kycerstwu iż mu powolne bylo raduiac sie zysłem po-
rużonym/ ale Florenc tylko o Pannie myśli/ aby iey
zaś dostal/ ale go nadzieła na ten czas omylił/ abo-
wilem Panna z przestrachu uśedşy/ a do swolich sie do-
stawşy wnet sie za rązem ku Opcu webrała/ niechac
daley fortuny pokusić co Florencowi nie na rękę bylo/
ale Kycerstwu iego barzo sie dobrze wydzarzyło abow:
Poganie zle nowiny wysłuchawşy zstrony Krolow swo-
ich/ barzo sie ulekli. Wiad to rzwoga od strazy przy-
szła/ iż Francuzowie zbroyna ręką Enim ciągną/ co-
owi kcorzy uciekli ląowie uwierzpli/ bo ich od Miasta
ciągnąć tuż widzieli/ a ręk sie ich wiecey domyślali/
nab co innym nie ierce czynili/ mowiac: iż ieliż Frān-
cuzowie rękowi meżowie są/ iako ten młokosiek/ kcor-
zy Krole naffe pobil/ daleko nam lepley że diabły sie
porękać/ niż ztakowym meřtwem/ bo by ich sto bylo
noga nas nie uydzie/ choć nas o rzydzieset tyśiecy
iest/ rākowa powieścica tuż pierwey boiżliwie lā-
wie odstrąşyl/ co kcorzy porwał mogł z tym sie po-
spieşyl/ a za Krolewną co rychley do woysła wielkie-
go uciekal/ do kcorzego przez ctery mile iefize bylo.
Francuzowie do Obozu przyszłoczwşy/ tych co omie-
szali/ abo sanni byli pomordowali/ pozostalych rze-
cy w

cy w n
glorā: p
odlecha
dość
tego n
domu
lako

L D
prawi
przybi
kcorzy
zym r
bo nie
y ony
brzym
pom
zgnā
brzym
wielk
nawo
w ob
ich o
wied
dzona
rasiny
cerz p
bardz
Cort
acyś
brzym
pomi
trzy

zy w namięciach namiętli/ około ściegi Her grzywien
złota: procz innych ściegów których zbiegli Poganie
odiechali/ to między się rozdzielwszy wśrykim się ra-
dości śiały/ tylko Florencowi nie stało za tego/ gdyż
tego nie dostał o co się pracował/ a tak się z tym do
domu wrocili.

lako zbegli Poganie do Zoldoná y z dziewczka iego
przyzli a złe nowiny z sobą przynieśli.

LOd Krola Olszymskiego pozostaly/ tak że y dwu
Krolow zabitych/ od Francuzow prześcasił/
prawie wśrykiego odbiegł/ nocą do Walmartu
przybieżł/ uskrzając się tak ciężkich ślad swoich/
których tylko przez jednego Francuza dostali o któ-
rym twierdzili/ iż nie człowiek ale diabeł być musi
bo nie tylko nas wiele poranił y pozabijał/ ale też
y onych Krolow dwu/ y niezwykłego Krola Ol-
szymskiego/ sam swą też własną zabił/ a gdy mu
pomoc przysła/ wśrykich nas od mściwości naszych
zgnął. Co Zoldan słysząc, a zwłaszcza o śmierci Ol-
szymowej/ barto się aleł y zafasował tak że przed
wielkim żalem dobrze od rozumu nie odśedł/ a co
nawlecey dla Cory swej/ która mu był w opiece y
w obronie polecił: przeto z przedkądaby ze snu pytał
ich o Marcebelli Corce swojej/ o której gdy mu po-
wiedzieli/ że też przy wojsku iedzie niwczym nie usko-
dzoná/ wskázł że za naszą pilnością a trudnością/ któ-
rąśmy dla niej podieli. Albowtem ja był tenże Ry-
cerz poimał/ który Oblubienca iey zabił/ y nas tak
bardzo poškodził. Gdy Zoldan usłyszał o zdrowiu
Corki swej/ prawie zaśle ożył/ wskázł mu zmyśli
zeyść nie mógł tak poważny Rycerz/ który tak Ol-
szymá niezwykłego zwałczł/ o którym mu tak
powiedzieli: Właśnieśszy Krolu kto na tego wpa-
rzy w ubierze tego/ nie osadziłby godnym być ku
pásientu

paśieniu świni: Ale Pro sie mu dobrze przy paterzy
uprzez wramie postać Antelsta/ moc á okrucieństwo
diabelskie/ á cudność zbroie tego/ nie stół zakatany
zebracy płaszc/ á wśakże moca tey inayd sto prze-
niosł/ Ktore są napiekniey polerowane/ miecz tego i tá-
ko o zóg zarzbewiały znać że kowie ktorey wiele prze-
lewa nigdy z niego nie ściera/ iedno tey ręk przysycha-
da, drzewo tego by głównia/ aż okowy nie znać nie jest
nik nim żadná ochodożność Rycerská/ Ktoraby uczę-
nie przećw Rycerzowi walczyć mogł. iedno rownie
by psy bił/ ręk sie przytrządził. W tym przychadł
Márcebillá Corá Zoldánová o ktorey uslyszawşy /
z radością przećw niey wyszedł/ mowiac: Wierzę
móla miá boiárko/ iakóżé sie w tym boiu powo dżi-
ło/ oná mu plázac do nog upádła prośac go prze-
Máhometá Bogá iż aby sie upádłem ręk zarnego
Rycerstwa nie kłiał á názád nie myślił doład by sie
nie pomścił ręk wielkiey ucráty/ wşyscy przytem stoiac
wespól z ním plákáli/ á wśakże sie żaden z tey umy-
stem nie zgádzál/ ábowiem plácz tey wşyscy sobie ręk
wypládáli/ żeby oná szczęściá Scáncuzom niezyczylá/
á toż strony strácentia Olbrzymá oblubiencá swego/
Ale by tey Pro byl w serce weyrzec mogł inşaby był
myśl á przećwno ogłódál/ niżli Ośtec tey y z rádami
rozumiał. Abowiem oná niedbáiác upádłú Scáncu-
skiego/ Dycá ku wojnie pobudzáłá/ Ale aby tym be-
spieczniey blisko Páryżá bylá/ á tam sie zmiłym Glo-
rencé spokojniey widziáłá/ Ktorego sobie dáleko ná-
Olbrzymá poligáłá/ náwlecey strony zmyćistwa te-
go bo ku Rycerstim rzęzom naywyżşey uzywa/ á nie
mniey toż młodość tego/ á krápe tego u siebie umázáłá
z ktorey rozsadzáłá iż był wysokiego stanu á zrod wiel-
ce przez niego rázálá/ przeto z tey przyczyny Dycu przy-
spokóráłá / aby záżetey wálki nie zántechál.
Co tey Ośtec wyjawişy iá Bogu swemu

przysięgając obiecał/ iż ani w nocy/ wędnie nie ma
się myśl moją uspokoić/ doład/ Ziemie Francuskiej
nie zbурze. Lud wszytek wytraciwszy/ Krola ich Da-
goberta przed sobą lupić/ a wespól z tym edżawym
Rycerzem/ na prochy spalić dam/ a tak ma miła Coro-
opusć ten smutek twój/ a dobrej myśli bądź/ bo tak
boś ty mnie zwykła cieszyć/ tak ja też pilnością moją
smutek twój w wesele obroca a z tym sobie pokoy uczyn
a sojy na to dobrze/ bo bardzo w Krakim cząstiez/
zysceś te obietnice moje/ za co mu z uklonem po-
dziękowawszy/ do swej łóżnicy szła/ Ktora tej Panny
z wielką pilnością uśtały/ ale tej ono uśtanie uspić
cała noc nie mogło/ bo strony czelstwości Ktora
przez florence a mile pocałowanie iego miła/ po-
mniąc na zalecenie iego/ w uśtawicznym a śreptym
łamencie leżała/ Bogom się swym nawlecey uszczęś-
lić/ iż oni dopuścili się w Chrześciaństwie rodzic/
tak pieknemu młodzieńcowi/ a tak nieprzezwyćzione-
mu Rycerzowi/ ku Ktoremu ona wszytkim sercem przy-
stała/ gdy by się iedno chciał tej wiary iac oco potym
namiślnie Bogom swych prośac/ aż do dnia nie usne-
ła/ przeto gdy się oświećlo/ przestać sobie kazała/ a
żaby tej sen przysć mogł/ ale y to pomoc bynajmniej
niechciało/ Panny przyglądając baczac tej ciężkie
myślenie bardzo pilnie tej prosiły/ by im co zjawia/
ale tego żadną od niej doysć nie mogła. Potym się
na to udała Panna Arymoda/ Krolewna z Afrycy/
Ktora ona nąd wszytkie inne miłowała ta uniey upro-
siła/ iż tej obkłada myśl y troske swoje. przeczego-
na Panną sypiac/ bardzo się zdumiała/ y udała się na
to/ chociej go obrzydzić/ iśta do niej mówić: y
mogłże mizerniejszy żebrak tak iasnego rodu Pannę
ułowić albo ia czym ułaskomić iako się temu ułowić da-
ła. Abowiem by też napieknieszy był żeby J. W. tak
matnym chłopowcem stać a dom swój pospęcić

pożycie & zelżyć chęci/ cę samą przyczyną mo-
glaby w waſzey J. te teſtność ugaſić/ nie rzekąc że-
byś ſwo ſliżno urode/ cękiemu chłopu marnemu
podeulię miała/ w Ktozey cudności palmami ſa wiel-
cy Bzołowie y Błazetk Dycę waſzey J. ſużac/ le-
no przeż miłość J. W. y dla czegoż Olbrzymiſti Krol
ſużyl/ iżaliż mąciernoſci żadał/ Gdyż ten był nęd-
wſzytkie inne Krole/ nie ſużanckieyſti Ziemie ſobie
prażnał/ dla Ktozey zgiął/ ledno iż wiedziął chęć.
J. W. tu cękowemu imieniu/ & przeto gardło ſwe wa-
żył/ chęac cękiego upominku doſtać/ Ktozeyby był
mogi taſte waſzey J. otrzymać/ po dżia mu J. W.
opate oddawaſ iż morderzewi tego też taſte poſtą-
wać cęczyſ/ dla Ktozey on zgiął & porym cęczyſ Kto-
ryt cę przpiaciela wietnego zabił/ &żaby nie ſu-
ſnaley o tego gardło ſtać/ Ktozey nie poſiechy mey po-
zbawit. Na co iey ona odpawiedziła: Ach Panno
ſieſzryſko miła/ ym mie nic poſieſzyć nie możeſ
gdy mi wſelką rzecz opate wykladaſ. Wo id mam z
przyrodożenia mego nawiſſka chęć Ktemu/ Ktozey ſobie
rownia niem/ & iż Olbrzym równia niemiał/ tegom
do Bzońca niewierzyla/ przetom ſie tu na woyna pu-
ſciła/ chęac tego prawnie doznać cęgom iuż doſtła/ y
tegom widziła Ktozey go zwaſczył/ nęd eo y ten
Pannoſtwa nie ſużaiąc dla mnie gardło ważył/ oczę-
mech z uſt tego ſłyſtała/ y wielką peżyłażn po nim po-
znala/ co ſie yżte tego ſpętney zbroie/ w Ktozey cę
piężna rzecz zawaſta/ y taſ droga cnoſt y meſtwo /
ſtać on te ſużti ſpętna zbroia zętył/ &by poſpro-
wnoſciſ ſwo przęctwitiſ ſwego nie odganił/ &le
&by go teka ſwo zglądził/ tegemu zbroie doſpę po-
wuſ &ż nie chęd go nobi/ & zrad ſadzić niſt nie
może/ &by on z roie taſ ſpętna z nęd oſtęciſ nobi/
iſbowtem tego rozumia/ y piężna poſtawę uſzguſe
go być

być
nie
mo
toſt
m
ge/
nie
i
ia
też
dla
m
&
do
cod
i
naſ
fry
enier
wł
tem
ci
Bo
z
Row
pila/
wie
lak
pr

po
i
wi
Kto
y
ſtim
ch
pomo
wlece
ni
dyce
y
dzy
Kto
plem
enim

być wielkiego Krola Synem/ dzym iż sie wtowidzić
nie moge iest mi nawielkha cazyca/ abym wiedziela
ieśli mie godzilen/ azkolwiek tedne wine do niego ba
ge/ ale ta miłość moia y Bogow moich może odmie
nić iż on znatac k sobie moie wielka miłość/ Kto
ta też w nim k sobie bardzo iasno bage/ mam za co iż
dla mnie/ a jędnia mego wiaze swo bledna opuści
a do Bogow moich przy stanie/ co gdy uczyni/ już o
rod iego obać nie bede/ ponieważ sie stanie Bogow
nasytym synem/ bo ażak może bydy kco todu flakhe
teniekiego/ iedno ten Krotogo Bogowie nasyt z cudy
wiary za syna prymar tego sie samey zwierzalac/ mo
tem ci myśl jidwila/ prosta aby co miedzy nami ryle
do zostalo/ dla miłości tej Ktoz miedzy soba mawa
Kownie ta myśl prę cęstność nie mniej Florencę trz
pila/ o Ktozym też poprzestawisy/ od Krolowiny po
wiesi usyssemy.

Iako Florenc zboru od Rycerstwa był do Paryża
prowadzony, od Krola Dagoberta y pomocnikow

iego przyięty a co mu za posługę obiecał

Do rozbięciu obozu Poganskiego/ gdy go Francuzo
wie zupili y wyspy zabrali uczynili chędogo syt
Ktozym Ku Paryzu ciągnac Florencę z Dycem iego u
czynie prowadził/ niesac przed nim on iego mlec
chazary/ za nażostrown cyfry Kleynot/ Ktozy mi wielce
pomocy uczynil/ iż nim tego zabil dla tego sie on na
wlecey takali/ o Ktozym przyiędzie Aspek/ wyspy
Młasto Paryz przećw iemu wyslo abowiem takiego
Rycerza kady pragnal widziec wyspy też Krolowie
y Kłazera pomocny przećw iemu wyslechwisy/ mie
dzy soba go prowadzili/ tak do palacu Krola iego
Ktozy go z chucia wielka oczekwal/ aby mogli u
pietney ogladać bo nie dzierzac nic takiegodrzewiey
onim/ ale wielka nán bężność mieli/ przeto nie był
tak

był tak znáiony. Gdy tedy w Zámeł przylechał /
miec swoy edzawy wzięwszy / przed Krolew Dago-
bertem pokleknął / Krocemu Krol powstac kazal / &
wedle siebie mu sieć kazal godnym go bydź wysta-
wiając z tego Florenc aż sie zbierał / tédnák sie wolał
Kroleśką stac musiała. Siadłszy tedy Florenc z Kroc-
lewskim rosfazaniem / zaczął do Krola mówić Wiaś-
śniewszy M. B. gdyż Pan Bog na mie poddanego W.
B. M. tak łaskawie weyjrzał cacył / & przeciwniká
Korony tey ręką mą pokorzył / aby W. B. M. ta páz-
miarká tym powážniejszy była / poslałem głowe tego
okrutnika / przez Dyca mego bom sam myślił lepszé
co pozytecznego wyrzadzic / ná czymed sie tédnák nie
práwie omyślił / bom lepszé Krcemu dwa zacnych Kroc-
low zabił / & z tym sie W. B. M. zakkáził umyślił / y
daruje W. B. M. tak zacny dac tego Olbrzymá glos-
wo / wespolek z tym mieczem Krocymed ie ułiał / ten
aż nie odchodził / ale tego dnia do brze spróbowany /
śmierćią trzech powážnych Krolow / nieprzyjacielow
tey Korony. Przeto te dwa upominki cász W. B. M.
dla pámtarłi ode mnie z Wdzięczne przypięć / & mnie
przy nich nie zapámieć. Co mu Krol Dagobert z
działą obiecał / naprzód obiecując iemu znák Rycer-
ski przez pasowanie / Krocogo daley tutca odwieść nie
chiał / Krcemu godne wychowanie ku takowemu stano-
wi / aby Krcemu był strojem zdrowia Krolewskiego / że
by zawsze osoba swa był w woysku przy Krolu pśnu-
jąc go przeto go y Mactwem swym uczynił / pod-
dawszy mu dochody temu należące. Co Ośiec tego Al-
munt Walaśniewszy Krolu / iedno by mi nan nie wies-
ło wychodziło / boć mie tuż nie mało Koficute / ku cze-
mu sie Krol rozśmiał / & ku Florencowi rzekł: miep
prośćie bagność na stacuská tego / Krocogo stusnie
czćie masz / iáko Dyca swego / bo on ciebie tu z zamoc-
oza przys

cza przyniosł/ y z wielkim nakładem wychował/ prze-
co sie lepiej boi/ by na cie nakładac nie musiał/ a
tak Panuy go a mley go w bągności/ aby z nagrody
twoiey mógł pociechy wziac/ bo ciebie P. B. wielce
ubogacił przez takowe cnoty/ ktorymi cie obdarzył/
podobno dla tego/ abyś starość ich oboygą opatrzył/
y syna ich opiekunem był/ co wbytko Florenc cherli-
wie obiecał/ Arolowi z nauki dziękując. Arol Fran-
cuski wazac sobie dac Florencow/ chciat takowa chęć
tego wszytkiemu Młastu złąwić/ przeto głowa Olbrzy-
mowa na wysoka zerdz dał wetknac/ a z niej miecz
zawlecił/ ktorym ucieta była/ y dał to szczerz cynku w
Paryżu postawić aby każdy oglądał. Co gdy lud po-
spolity wyjezał/ a wielkość ony głowy oglądał/ do-
pietoż chęci dostal/ Florencowi sie przypatrzyć/ coby
sa wielkość w sobie miał iż sie na wielka rzecz pokusił/
a tak mięszey byi kusząściu zdołał.

Jako Florenc na Rycerstwo pasowan, od Krola Dago-
berta, przy bytności Cesarza Othona, y innych
Krolow y Kizzat.

Nazatuz wozwał Arol Dagobert Krad swoich/
ktore do gości swoich rozestal prosiac idy/ aby
tak byli bydi przy Rycerskim pasowaniu Florencowym
tak sławnego Rycerza: Oczym Krolowie y Kiozerk
Aysac z wielka sie chęcia ku temu kwąpili/ tak iż O-
thon Cesarz Rzymski/ náprzód ktemu przelechał chęć
w ty tak sacnego Rycerza uciąć/ sam go w Krys ko-
strowny ubrał ktory mu Arol Dagobert z stroley
zbroynice darcwał Cesarz acz nie ni oczym niecierdział
ani oczym pomyslił/ iżby Florenc iego synem był/ ier-
dnak chęć przyrodzoná tak Othoná ktemu ciągnęła
że go sám w Krys ubierałac/ nie mógł sie powścią-
gnąć/ musiał go zapatrzywszy sie nań pocałować/ a
Synow swych wspomniawszy/ musiał zaplátkać/ Aro-
lowie

lowie inni poſnley ku temu ubierantu Rycerz nowo-
go przytechwſzy/ widzieli że go Ceſarz ſam ubierał
wnet ſie oni przedło kniemu rzucili. Rrol Hiſpański/
przypaſał mu mlecż koſtowny: Rrol Jeſandſki/ wo-
dzał mu rekawice: a Rakuſki Kieże helm. Naoſta-
tek poſtawſzy Pan tego Rrol Francuſki/ włożył
nań łańcuch złoty mowiac kniemu: Pan Bog wſze-
chmogacy racz was we zdrowiu zachować/ a Rycerz
ſtrw przyterego forrunnie dać używać na długie czu-
ſy. Toć był porządęk/ y zwyczaj paſowania Rycerza
niż był probowan/ iako niżej uſtſkemy. Ale Alti-
munt domniemany Ołtec tego/ mniemał żeby przez
pomniono oſtrog mu przypiąć/ ktore ſie porym miało
ſtać/ gdy na proba miał ieſtać/ zawołał Alimunt
w kacie ſtojąc do Rrola Dagoberta: Miłoſtiwy Rrol-
lu/ przeſi ieſzże ten nowy Rycerz nie we wſzytko
przyprawion iakoby miało bydź/ abowiem mu zgoro-
wanych oſtrog nie przypięto/ ale ieſliby ſie tym pro-
żądzić miał/ a mogło by to być za wola W. R. A.
ta mu ie ſam przypnę Co Rrolowie ſyſzć: ieli ſie ie-
go proſkoćie ſmiać/ abowiem baczpli iż Alimunt
iakomſtvo unioſto/ bo widzac oſtrog i złote/ przeto
na nie dobra baczność miał/ bojąc ſie by tam nie zo-
ſtały/ gdyſ ſie ſynk ſwego ſpodziewał doma/ iako
pierwey chować. Rrol Dagobert chcąc ſmiechu przy-
czynić/ a tym goſcie ſwe weſelić/ to ſkazał Alimunt-
wi za żądaniem tego/ aby oſtrog i przypiął nowemu
Rycerzowi: Alimunt mniemając by miał dokazać/
a iżby ſie mu według myſli darzyć miało/ porwał ſie
knemu przedło/ wziawſzy oſtrog i ukleknął mu do nog
a nie mógł cozeznać na oſtrogach ktora na prawą/ abo
na lewą nogę należała/ abowiem choć prawa traſi/
tedy, nie wiedział/ z ktora ſieone paſek abo przeſzka
bydź miała/ a caki ſie ſubi okolo nich mało nie godził

godzine! czynię ponieważ śmiech przyglądał się
cym/ aż naostatek sam sobie iak takt: Nie wie-
lem tego iako żw cynil/ a ob trzydziestu let nie
miał em w celu ostrogi/ a wzdry mie i raz diabel
omawil/ iżem się tak sprawnym stać chciał/ gya
nie to czego nie umiem/ a zarym mu się prawie
eśl. p wzdarczyło/ dla tego rzekł lepszy karcany/ by
mi był kro dawno na iakal/ dawniebych się był
obawyl/ a gdy mu ostrogi przypial/ a Florenc wola
no przed Rcolmi w kieszkie stal/ ktory mu raz
bardzo służył/ że go w nim wszyscy chwalił/ a
wielką chęcią nań patrząc. Potym Rcol Dago-
bert powstał/ a Rcolow wszystkich zwał/ aby z
nim do ogrodu iechali a nowego Rycerza według
ziemskiego zwyczajn spr. bawali. Przewadzili tedy
Florence aż do fonta ianu zgotowanego/ gdzie też
wszystcy Rcolowie y Ryzera na swoje fonty wstę-
pli. A gdy do ogrodu wiedzali/ w którym był
mocny ślup w łopany/ na którym ślupie dwa pana
cerze gęste zawieszone/ y dwiema te powrzami za-
krety/ do których rzeczy nowi Rycerze zwykli gos-
nie/ a który od swego czasu padł/ nie pasowanie
nie ważyło/ a choć też nie spadł. ale onego cwo-
ga dzw. wem nie przeciął/ y temu pasowanie czę-
nie ucz nio ten zwyczaj Dagobert Rcol Florena
cowi powiedział: Koro z nim na Ogród wiedzali.
Co Alimunc usłyszący do Rcola Dagoberta rzekł:
Miłośnicy Rcolar aże ten zwyczaj ziemski już jest
stary/ a przecie ślony iyaliz nie lepiej se moc na
nieprzynależa żywego obrocić/ a z żywego martwe-
go uczynić/ niż się tu pragnie z tym ślupem biedzić/
Zemu się zaś Rcolowie też śmiać. Ale Florence
obrociwszy się do Oycy swego rzekł: Ojcie mi y
proszę się nie wkiadajcie się w co/ byś miał czego
5 Rcolo-

Brolewi bronił/ boć y temu chto przysłdzie iż re
y Fugany grzeić będącym/ gdy tego będzie po
trzeba. Ledy Alimunt do niego rzekł: Tu mi
Synu/ kiedyś nosey nie żal iedźże k nien u. A prze
harcowawszy Słotunc koniem kłiki krec y tam y sam.
Kazał sobie drzewo podać/ y zagniewszy się w sero
dek ugodził/ a przez wstysko sworo przebił/ ci
się pleciwcy innym nie przygadają/ aby tak wstys
sko za razem p zebawszy/ mieli sami na koniach zo
stać/ co od tego wstyscy widząc wielce go w ydwa
lali/ wstysiac mu kzeszcia ku takowey gci Rycer
skiej/ a iżby go na dlugi czas używał/ żion kom
jzym ku ochronie a sobie tu rozmnożeniu wiezney
flawy. I tymże Riol Dagobert wezwawszy go kazał
mu uedle siebie stanąć/ y iak Broleow y Ryzat
wstyskich prosić/ aby z nim y z tego nowym Rycer
zem obiadować zaczęli/ a temu pomogli nowego
Rycerza zastawać/ w co wstyscy zezwolili/ a tak
spolekanie prowadził go do Pałacu Broleskiego
To się wnet po wieście rozstawnio/ iż takowa bie
siada miała w 3 mku bydź. Przeto co kto umiał
chciał się z tym w 3amtu okazać/ aby tam co zafu
żył sąg kroczał. Przeto niż Riol Dagobert
gościu wemi y z Rycerzem nowym przyjechał/ z o
groca ku 3amtu wi. iuz się gragow rozmaitych do
3amtu napsi. Coby E. l iak w 3ameł wiezdząc
každy z si y muzyka iak go witac/ tak iż ile ie
kolwiek y iako rozmaita gra/ tedy iednak tak zgo
dnie wstyscy iedne note grali iż iakoby ieden n
Organach grał/ iedny godzi wstyscy goście s
dzimowali. Tylko Alimunt domniemany Olie
Słotuncow/ mniemając by syn tego miał wstys
piacić/ iako Słotc Brole Dagoberta z gośćiami ied
do Pałacu nrowadzono. Alimunt wziął sy Pi
do

do gęsiow sie zagnal / a gdy ich kłosa ona lasa polbu
uderzyl / niechcieli brudzy onay zaplasy czekat / ale
kazy chcal pierwszym brdz przed zamkowymi
wrocy / a tak widzac ieden drugiego uciekajac / nie-
chcal sie z nich iaden ożrec a Alimunta spytał
czemu briesz bo kazy z nich maie mal / by to wy-
gnanie ich stalo sie z rozkazania Brolewskiego /
a tak sie zaden o przyczynie dowiadowac nie smial /
aż gdy opodal od zamku odesli / stanowiszy na
leli sie dopiero rozpoczynać / coby to sy uczynil / iż
wszystkie przez wygnano. W tym nieko Florencowi
powiedzial / co Alimunt geacom uczynil / y zafas-
wal sie bardzo Florenc / a z tym biegal do Wyce
swego / pytając go czemu bo to uczynil / on odpo-
wiedzial / że to dla tego uczynil / że mu przez usy
brzmialo a iestze niemniej dla tego jem sie oba-
wiał / iż mnie to wiele brdzie kosztować / gdyż za cie
beda musiał platic. Florenc zaś do niego rzekł
Ach mily Wyce bardzo źle uczynil / iestze Brole-
wi tego krotosile rozegnali / krotos on gęście swoje
urweselić miał / mnie ani was nie sie to nie rykalo
a tak was prze Bog proste / myślicie o tym iakoby
tu mogli przymadient bydz wstąpić to nie na nas
groź / ale to na Brolewski przydzle. Co gdy Alimunt
uslychal / iż rzemienia nie miał pociągac nie dluga
sie ociągajac / wnet z zamku pobiegl tego potkal
tego pytal / dalekli graze odesli / a gdy mu ie na
kazano / iż stali w gromadzie radzacy / tal sie Alim-
munt z daleka na nie ona lasa pisać / wabiac ta
i jobie / aby mu za nimi nie trzeba z daleka iść.
Ale graze widzac go z ktem machajac musiał
aby im iestze y ożil / on dyac ie tym leply sprko-
wie tal sie ku nim przyblizac ale oni bacząc iż k nim
idzie / pamietajac na one powalki krote im na

Śamku dawał/ niechcieli go degełać/ ale káždy i
sie tu swemu kórcu braci/ gdały sie mogli nar-
depiegnęły opatrzę przed Biolenstym Mierka-
kiem/ to go tak sobie pogyiali nie znając go dru-
dzy zaś co go znali, mniemali by dla syna tu re-
gi przyszedł/ a tak go żaden cetać nie chciał
Wdząc Alimuntę iz przed nim uciekał/ p. zyski-
w wieś/ a pteś/ albowiem za nim wzaw-
przypuś/ nadto bągac iz sie kua wali/ ty o-
niebie zarzućil/ a gęy tak przez kua wzaw-
op. dl go psi/ y nie wiedział zaś p. zez kua co mia-
poczę/ iś sum w sobie nieznać gdy go ludzie od-
tali. A żożem iś n e ślaczny ciw. eł z iz genic mu-
se/ a nie moge dogonić tych kterem pierwszy p. c-
wyznał/ ktem tiz miał/ gdy mi go było nie po-
trzeba/ bo bym był nie wyznał: Teraz zaś gdy
psy miał cdegnąć/ tedy m. kiz zarzućil/ on om w-
sw. opak czynil/ niewiem iś k. mie Krol za to przy-
wita/ alec prozno mu sie tam dla syna iś/ boć t. i-
żas nau trawie bęg. A gdy zaś do śanku przy-
szedł chciał sie synowi uśkarżać swieicy niefortun-
Ale Florenc na ten czas niewiedząc z k. ycem swy-
własnym z Cesarzem Othonem śiedząc rozmawia-
Albowiem go Othon Cesarz pytał/ prośe w. o p-
wiedzenie mi/ iś ślacie wy Syn piawy iśi Bilm. u-
ta starego Florenc odpowiedział: Miłosciwy Cesa-
rze/ powiadam ci prawdziwie tedy on z firony w-
chowania mego y pilności ktera przymnie miał y
żona swa iśi mi Wyem dosyć/ ale z firony w-
d. e. ma tedy nie wiem czyich iśi/ bo iśko rozumie
tedy mie za merzem kupil/ a w iś fironie z wiel-
truwosci przyniesi y użyczał. Cesarz one słow-
slyjąc uwazał ie przy sekcie/ alec nie wiedząc i-
migi/ tylko że mu serce k. niemu palące/ y rz-
do nie-

do nieg-
gdyby
śliw-
mi D-
test. R-
mnie so-
fiko: z-
kora p-
li opus-
low/ n-
maie M-
z Cesar-
y k. em-
przym-
em ufi-
Co inn-
aby m-
ku lega-
użnił
śey gra-
musiał
kroć po-
je jada-
iśi im-
i roze-
gdy si-
przys-
wierz-
kroć
on n-
le lemi-
ich z-
le k-
czem

Plm/ tedy ten sprawałe ucie/ y wości gości do
niey/ ale sie oni a fisyce proffeni na ons ucie zlo-
zo/ że sie ona ucieła zapłaci/ y zist onemu kroy-
ich wezwol zeffawa tenże też zwazy iest między
białemi głowami Grba Pro flachecwa nierz-
albo takier powagi/ tedy sie takiey zwykley zebra-
diny wstydzi/ a gościom fladał nie dopuści. Ale
Klimunt w tym zmycaiu chowany obawiając sie
by nie uśiał tego rzadu sam przepłacił/ co uśia-
ble uważając/ nie bardoż wesoł był/ czego smu-
tnie wstydko gadał/ cożże śaćca swego w re-
mierze przebaczyć niechciał/ tu czemu mu też do-
kaze służył on śiemści zmycaj/ iż cām tu stolu śia-
dacie śaćcy zwierzchnie albo odziewalne z śiebia
fladała/ także y oni goście Krolewscy uczynili ni-
tu stolu śiebia. Po oney r. zprawie śioley/ Kroy-
Pány wesołi/ gdy sie iuz rozweseli/ tedy z drugim
Kroyćki: niekro/ y z drugim rozmawiał/ także iuz ni-
nie baczyl na Klimuntowe dworstwo/ czeladź też
iuz podweseliła sobie w fisyce w b. spiegeństwie be-
dąc/ ric sie żaden nie obawiał by mu co zginac
miało. Klimunt bącząc cās tu swemu prześiewzie-
ciu/ poczał Pánom kreyemko ich śaćcy spoznać a
tam ie odnośić/ gdzie było dano złozenie Sforen-
cowi/ tamie ie zamknawski flug do śiebie wziął
A gdy iuz wieczor przyszedł/ że goście ieli do domu
brać/ każdy flu ebnit do śaćcy Pána swego sie po-
zwiał/ a nienalazski ich ieli sie o nich pytać/ ale na
pytanie flug/ niechtiał sie Klimunt zwać. Ale gdy
gdy iuz sami Pánowie fułć poczali/ także i y Kro-
Dagober gniewem bydź poczał/ chce wiedzieć ie-
śliby Pro Kunstrował c. si z koryścia chiał wróć
Klimunt iol Pány śiebyć by sie nie Kłopotali/ albo
wiem tu nie nikomu nie zginie/ ale Pro chce z tad a

swoy

swoy fście wyniść / ten w ten czas zstąpił / ale
 bowiem. ten mow Proreku kłoli Arol tego milosć
 te y część przysądził nie będzie mogli przemo- / y
 ta z nim takiego przysądzenia zapłacić / ale sie
 musieli W. M. przysłać do tego zstąpić / bo nies
 wiem co tego Arol M. będzie sobie z ten nakład
 ścować. Co Florenc obaczywszy / na stronę go oba
 wiodł / kazał go z tego mówiąc mu: aby służył
 bnik / wzięwszy uosobinal te / aby Pro fście swoie
 mieć dze ten ma swa część: rzędu zapłacić. Co
 Panowie y Arol Dągober: wyrozumiałwszy naskiła
 wśy sie tego strasności y upokorowi dość / Arol Dągo
 ber do niego rzekł: Już ja Panom ten czas wy
 stek datur / ciebie też z synem swoim Florencem
 wolno ze wszystkiego puścić. M. to Alimunt oda
 powiedział M. A. wiele na jednego / ale jeśli W.
 A. M. z-żesz tedy ja im już fście wydam / z lepsze
 go schowania niż je oni byli schowali / bo tam w les
 pszym pokoju były. Z tym tedy / a wynosił wśy
 fśo co był schował czemu sie wśyścy śmiać musieli
 A gdy już wśyścy w porząd fście oddal / do Florenc
 ca rzekł: O tyś tylko zbrosis z siebie zdiu / tobiem
 ci nic nie schował Arol Dągober rzekł do niego
 Jam sam fśy Florencowi schował / y temu fśa wy
 dać by nie rzekł abym mu je w tym rzędzie wziął.
 A z tym Arol Dągober rozkazał fśy wnieść /
 Prore on już temu był nakazył A gdy Alimunt
 fśy złośliwemu uyrzał / iś do Florenci mówiąc
 synu młoty kłoscowna to a nie trwała rzecz y suknis
 fśego fśa daleko trwał / Arol Dągober fśy one
 wespół z Pierysiem / w Prore z ogrodu przypiechał /
 Florencowi darował / znając go gdyż dworzystą
 wam swoim. Zś co Florenc z wielkim wlenem
 podziw

pozbierał ową sę / Cesarza Ottona do namiotu tego
odprowadził / Potym gdy już na swoy pokoy siedł /
a poleżeć sie umyślił / gdy już prawie wszyscy w
Zamku posnali. Słotenc nie gwałac żadnego snu po-
sobie / myślił że małe leżenie próżne na ten czas be-
dzie / Albowiem myśli o najmilśey moiey spać mi
nie dopuścił / do kąd tey nie uyrze / z tym rzekł do
slugi swego / Poday mi zbroie ma a każ mi kań
przyzadzić Albowiem spać niemoge / musie się wy-
ręczyć iżda / sluga wnet go zbroie ubrał / Pot
mu przywieziono / także w pierwośpy z Zamku wy-
jechał / a przylechł wśpy tu branie ulica długa wzbu-
dził bronnego / prosiąc go aby go z Władzą wyru-
cił / Procy do niego wśedł / wymawiał mu się /
czego mówiac / że mam z Kazanie pod gardłem
bramy nie otwierać w nocy bez dozwolenia K. Ale
gdy Słotenc dla potrzeby swey p'eniadzy nie
żałował / a bronny to rad widział wnet mu całą
tajemnie brona otworzył / iż nikt nie wiedział.

Jako się Florenc Posłem uczynił, do Zładancowego
Woyłkć iachał, y ku rozmowie z Mārcebillą
przyszędł, czego naywiecey pragnał.

Florenc gdy z bramy wyszedł / nie folgując so-
bie ani kontowi / całą się spieszył takoby mógł
rownio ze dnem bydż u woyłkć Zładancowego / Procy
o pierć mil leżało od Władzą Pārż: A gdy prawie
z rozświecaniem glos rzabáci y mowa ludzka uły-
śiał / pobażył że to już nie daleko od woyłkć było.
Przeto przy iednym ch: ośliu stągnł / czekając
aby się prawie rozświeciło / aby tym lepiej
obaczyć mógł / takoby się miał w przyleżdzie
swym sprawować / Ale gdy się ielo tym lepiej roz-
świecił uyrzał lud bardzo zbroyny Procy y starzo
zleżdzili także y ty Procy na ich miejsce zohozł
wyrzadzł =

myślezbiali / Etoża Słotenc widząc iął z sobą roz-
myślać / bym się miał przećim tej wielkości pokusić /
nie mądrzebym zamyślił / o ciek się niepodobna rzecz
male jednemu kusić / przeto tu więcej ostro-
pno-
ści a niżli męstwem dokazywać muszę / a chcieli być
z idana oglądać / y przy nim ciek długo bydz / aż
bym Mirceville Corde tego użył / bo dla Eto-
żem się tu niewiecy wazył / potrzebno mi abym
się z P. sta udat / a uszeń'e pose'ft do swoje sprze-
mował / dokadbym poćech / mey nie użył. W es-
dzac tedy zwyczaj Dogan'ski / że oni tego z P. Post-
skoczynego przyniuli / Etoż zakrowa cofnęła obia-
wno / a wsiadłszy z iś na swoy kon / zamieścił iś so-
bie przez ciek / aby z obu stron widziáná była.
Ktorego Dogan'stwo zaprzawszy / przedko się P. niemu
obrócił / baczac go był / z Francuzem myślił go poia-
mać albo zabić / tym umysłem idy P. niemu bieżało
Pilek / ale obaczysz gataż oliwną / mieli go sobie
z P. Post- / przeto go wolno ku namiotowi Soldanow-
wemu przypuścili Słotenc widząc nami. c ciek bardzo
kostowny / srebrem y złotem / ciekże kamieniem dro-
gim oprawiony iął się kłóć / iż to zamyślił obawia-
jąc się / że ciek w tym gniazdzie pracka nie miał na-
leś / Etożby się dal szubalcstwem ulowić / wśakże
gdy osobe Soldanowe w ciek kostownym m eyscu
ogladał / zdáło się mu na osobie / że ten pewnie Dro-
toctwa nie umie / a ciek y tym szubac może. Wśedłszy
tedy do namiotu tego / nie wiele uklon czyniac / ciek
P. niemu rzekł : Kcol Francuski Dagobert / a Pan
moy / Etoż buse P. Bogu wszystkim władaćacemu /
nie sobie nie wazy mnogości tej / Etoż ty z sobą
w miód do ziemi tego czynić skłody / y przyskoki
tego / y ziemi tego / Ale to sobie więcej obciąża /
żes ty przyczyny / a nie ostrożnie w granic tego woad /
a ciek

A tak masz wiedzieć/ iż jeśli nie przyjdzie/ a nie uczyni
pożory Rólowi Francuskiemu/ prosić go aby
także wpor a gwałc odpuszcil/ tedy wiedz iż sie ze
wyszkliwym tym ludem/ za morze nie wro. iż/ alec tu
ze wyszkliwym polec/ iako poległ twoy najmoćniejszy
Rycerz przed Rycerzem Dąbskim/ acz nie był wielko
ścią rowien polowicy tego także y drugim Rycerzom
twoim/ wespół y z reba polec ięśli n uczyniś według
rady tej Róla moiego/ Rólat przez mie odeślat.
Co Zoldan słysząc tego surowa mowa rozrzewion
wypławszy konce z/ tak tego kniemu ślnął/ iż gdy
Glorenc żązu usłoczył/ uślnął koncz w sofie n
miorowej/ na dłoń głęboko Co Glorenc obaczywszy/
iż sie rzętkomo z namiotu brat/ iakoby chcąc gwałc
tu onego Pánu swemu uślarzć/ żązym sie Zoldan o
baczyl/ porzał kniemu mowić/ Proście cie Pośle nie
chay tak surowego futu twoiego/ Róepnieś mie k
popędliwieś i pobudził żem y iá tak nie rozm. ślnie
a śwápliwie ku tobie ślnął wś. iż cze lekkość n
grodzic chce/ y Rózał mu dąć cze ry stá złotych we zło
cie aby go tym przeleďnal. Róce gdy Glorenc wż. a
y schował/ Róla Zoldan tak do niego rzekł: Ocojęś
ry tuż przeleďnány/ ale Pánu twemu tak odemnie po
wleďż żem ia za morze nie dla tego przyśchál/ abym
Pánu twojemu miał golem bić/ ale niechay wleże żák
za m. rze nie chłade/ aż Dagobert Róla twoy mnie za
Róla a Páná swego głic a wáżyć będzie/ a Bogá
meo Machometa za Bogá swego y najwzższego wy
znawac będzie/ mnie sie poddawśy w gniew y w k
Ró bym z nim czynił co mi sie podobac będzie. A
przy dośńgeniu oney mowy weślá do namiotu
Márecbilla Córka tego/ z kilk. kóśtowno ubránych
Pánten kłaniając sie Dycu swemu/ a winśuic mu
szczęśliwego dnia. Odeślat iá tak śwápliwie wypławśy/
podeła

podle siebie tej ścieżki kazał. Głorenc zezwalać rzeka
mo dalszej odpowiedzi pilniej na Macebilla pa-
rzal / niżli na Zoldanę / co Macebilla obaczywszy
nie miał ocy swoje karmila / widząc osobę tego /
dla którego smu w nocy mieć nie mogła śpiąc tedy
serce swe tym lepiej ochłodzić / rzekomo z gniewem
z niemu rzekła / A znasz ty Poście Rycerza tego /
który we rdzawym kierscie wypiechawczy / takto na
wzgórda Olbrzymowi porządku / sie z nim zwyciężył
go / Głorenc odpowiedział / aby tej głos smoy dał
znac / którego sie nasłuchala w niego na koniu będąc /
rzekł do niej. Najpiśniejśa Brolewno / bez wątpie-
nia iż go lepiej znam niż kto inny / ponieważ mi jest
najbliższy / a dla tego mi podobień we wszystkim. Ona
żac do niego rzekła: Powiedz mi / że często Młach-
metą Bogą mego oro prośba / abym go dostała pe-
wniechym sie Olbrzymą Obludienią mego nad nim
pomściła / gdyby go przed oczyma memi na pro-
stolono / co mówiąc a tryjomic na wglądając po-
tajemnie nań meugala / porażując mu żeby z nim
tada gadała / gdyby od Oyci odejść mogła. Głor-
renc to dobrze bacząc tak do niej rzekł. Najpiśniej-
śa Brolewno / ni takowej myśli on jest przeć w
M. B. M. ale porażując tak żąpa ona miłość / ku M.
K. Mici że rzekaw M. N. Bary za wielki kark z soba
nosi y w chębie swym na wstrętnych cieżach swych /
dał go sobie wymalować. Z tad Brolewna dopieroż
obaczyła / gdy tej rzekaw przypomniał iż co był ten /
o którym ona najwiecej myśliła Głorenc też wzia-
wszy od Zoldanę odpuszczenie / przedko ku swolemu
kontowi siedł / na którego przed namiotem wsiadł /
od Zoldanę rzekł: nu już tak na ten czas odleżdzam
ale cie upewniam / iż za ten polist któryś nie słusnie
ku mnie uczynił / Rance dzieła mego żywot mezmak
a tym

á tym sie pomſſze Co Zoldan ſłyſiac gniewem wiel-
kim zawołał/ chwytając tego zdraycę/ Który pod
osobą poſełstwa uſiſznie ſie bydź odpewiednikiem
náſzym. Wnet Pogańie do zbroiá Konia ſwoch Posa-
gylł/ między Ktoremi dway ſie Krolewie wypráwili/
Ktorzy iſz przeſſie Konie nad inne mieli/ náprzód
Florencec doznał/ Ktore Florenc bliſko ſiebie bázgac/
obrocił P nim drzewo ſnoie/ wnet iednego przebił/
drugi P niemu uderzywſzy/ Konia pod Florencem
obraził/ ále go Florenc z tego ſiodła wyſadził/ że
ſie mu pieſſo ná Konia niechciało/ záym Kłéádies-
ſiac przetráło Ktorzy widzac upadek Krolow
ſwoich nie bárdzo ſie zá Florencem trwapiłi. Ale
brat Zoldánow Alámpach Konia przedkiego á bárgo
dobrego máiąc/ widzac Krole pobite leżące/ iſł
wſyſtkie ku gonioniu pobudzić/ ſam też máiąc Po-
nia bárdzo przedkiego zá nim ſie puścił wáſyſtkie zá
ſobą ná pul mile zoſtáwivſzy Florencecá pogonił. Co
Florenc obázzywſzy iſz iuż nie dáleko niego á ſam tréko
był. obrocił P niemu ſwego Konia ránnego/ z drze-
wem ſie ſwym záſtáwiał/ ku Ktoremu Alámpach z
wielkiego zápedzenia/ drzewem ſwym uderzył/ rák
że ſie obádwa bárdzo dobrze trafiłi/ y rák máźnie
w ſiodłách ſwych ſiedźleli że ſie im oble drzewie
ſpadały/ przoto ſie wnet do mieczow ſwych rágnę-
li/ á ku ſobie rák meźnie ſiękli że ſie ná nich Krywſy
poortwieráły/ rákże Florenc ſtychem ugodził w twarz
Alámpárgewi/ á przebił mu przez oko áż do mórgu/
od Ktorego rázu Alámpach z Konia spadł á Florenc
widzac z dále Pogańy P ſobie bleżące/ niechciał
wiecey uſać Koniewi ſwemu/ ále wnet zſiádłszy z
ſwego poimał Konia Alámpáchowego Który był go-
dzien eſley wági ſtebra/ ile ſam záwáżyć mogł/ rák
Pierz enoty ten Kós był. Gdy Florenc ná tego Konia
wſiádkł

wsiadł/ zdążyło się mu takoby go wiać niosł/ ale
jednak koni tego ranny nie chcąc zostąć od Pana
swego/ poziele z nim biec/ aż doleka/ iż nadezść
nie mogli. Poganie przybiegły ku zabiciemu Arolo-
wi Alamparthowi/ wielki krzyk on zaczęli/ a wioząc
iż Florenciego konia posiadł/ bączyli że go już
zgonić nie mogli/ a tak miasto pomsty/ Alamparth
z wielką żaloscią potrzebny/ do Soldana się wro-
cił/ powiadał mu że Alamparth brat jego y tway
Arolowie przy nim zgineli. Co słysząc Soldan/ śas-
ty na sobie łął targac Bogu swemu łął złożyć.
Władcy/ wziąwszy ręk/ tłukł w otaczających
swego którego z nim wozono/ iż przeciwnika wyba-
rził/ a brata jego Alamparth zabici dał. Wnet wysła-
ł swego wojska swego wezwawszy/ przkazał im/ aby
się gotowali/ a co rychły przed Paryż ciągnęli/ a
co rychły przed Paryż ciągnęli/ a pierwszy o odpo-
czynieniu ani o żadnej uczesności nie myśleli/ dośko-
by Paryża ze wsi sęziemia Francuskiego nie zburszy-
li/ a Arola Francuskiego y z tym Posłem tego w moc
swą nie dostali. Marcebella zaś słysząc o zwycię-
stwie Florencowym z wielką pośpiechu tego cieniem
używała/ życząc mu w sercu swym wszystkich do-
brutego/ bo się wielce w krasie jego pochwała/ ale dą-
leko więcej w onym Rzeczstwie tego/ że tak nie-
zwyciężony był/ Florenc tak szczęśliwie uścisł onę
mnogości Poganskiej/ prawie w południe do Pary-
ża przybył/ ktemu bronny otworzył/ a zdrowym
go użył z wielkim weselem go witł/ ktemu
Florenc onego konia rannego dawał/ aby go sobie
wyleczył za ktemu bronnemu dobrze się na prze-
picie dostał/ bo koni godzien był pociągający zło-
tych we złocie/ a nieškodliwie był ranny za co bron-
ny Florencowi dziękując/ otwieranie bramy obiecał/
1460

iało gęsto hadził peerzebá/ z tym Florenc ku Jámku.
tebał od węgrytich witan był wielce gcon/ á zwiá-
sza od Broła Dágeberta/ y od Cesarza Othoná/
gdy im uganianie swe z Pogány opowiadał
jako Zoltan z woyík em lwo m Miatko Páryż
oległ, y i.iko z támrád odegnány.

Dnia trzeciego po bitwie Florencowey przylg-
gnęło wojsko Zoldánowe oioło ciemiędzy cięgi
ryśiacy/ y oblegi Páryż/ ná trzech miejscach/ ce obá-
czywszy Broł Dágeberta/ wnet wojsko swe z fityko-
wał/ w Miescie mu y esadziwszy ludem pieśmym
wyprawił się z lezdnym z Miatká/ y Brołowie pomoz-
eni z nim/ bo każdy z nich chciał obecnie sam w tej
bitwie bydz/ gdzie się też każdy z nich chciał obecnie
sam w tej bitwie bydz/ gdzie się też każdy z nich
tak Rycersko p. tykał/ á zwiászá sam Broł stáns-
cusi. czyniąc w Poganiach nie małe ulice. Nie mniej
Othon Cesarz Rzymiski/ trzeci drzewem swym wojsko
Pogáńskie y táń y sam przeganiał. Także też Broł
Hispański/ y Káze Rakuskie Wszakże nad wshy-
stkie Florenc był ogemny Pogonom. á to z tąd/ iż iuż
miedzy niemi znáiony był/ każdy mu z miyscá z ste-
powal. Broł Dágeberr gdy się bezpiecznie miedzy
Pogány puścił/ był zewszód od nich ogarnien albo-
wiem gdy się bezpiecznie miedzy Pogány puścił/ był
zewszód od nich ogarnien/ albowiem gdy go Bro-
lem Francuskim bydz obáczyli każdy się k niemu miał/
takoby go poimát mogli/ á Zoldáná tym poćieszyć/
ale iż miał zbroie bardzo doctá/ był k niemu Miaz
Rycerski/ wiele stody w nich poczynił/ á od nich
uszkodzien bydz nie mógł/ ale gdy konia pod nim
zabili miał iuż z soba co czynić/ czyniąc sobie przez
strzeństwo/ by go koniemi nie porlocyli/ iáł przykładem
wielkim wolát. Ach Doje Wschmogacy ráz bydz.

Dziś obecna moim. O wielbny Pateronie S. Dyon
nizy rąg mnie dziś służe swego zachować / a z e y
ciężkości wyrwać / Krot naczeka te Florenc slyfoc
głos tego poznawcy / bęzoc Beclá Pogánstiego /
Kutego zlemu sie spłokac / zagnał sie Florenc z brzes
wem swym / y zbil go z konia wnet onego konia po
tąpiwszy / Ku głosowi Beclá Francuskiego iak braci.
Co obaczysz Logenie Krotz go byli opadli / iż mu
Florenc na pomoc ciągnął / wnet sie ieli ustępować /
co nie by przed ogniem / a tak mu uczynił przystęp
do Beclá Dągeb. a tak iż muienia mogli dodać.
On sązym aby Becló mogli powoli wścieć uczynił mu
wielkie przest. zniżstwo. Nā ten czas obiecał Becló
Dągobert Florencowi pierwsze miejsce po sobie w
Krolęstwie Francuskim / za to mu posłuży dziesięć
iż go tak ratował. Florenc za ona porucha pra
wie krowe wznowił czynić plac swoim między Po
gany ię zgola Poganie nie mogli w swym syku zostać
mnieśli ryl ukazać / za Krotami Florenc z Orthonem
Cesarzem / y z Beclóem Lufi. anskim bardzo przynę
plali / tak że przez zupełne dwie mili za niemi bie
żeli. Nā ten dzień stać sie wielkie Krowe rozłanie /
albowiem aż ludu Francuskiego / też nte maly Pogor
zginął / wsiakże iednak Pogánow w dziesięć gworo
nāsob poległo / Krotzch przez trzydzieści tysięcy prz
zwycięzenta peligono / a w tym sie wieczor przybliżył.
Becló Dągobert widzac pole wygętne a Pogány ro
zegnane / wprowadził lud swoy do Mi stā / aby sie
im tam lekā wczesność stāła / a cwałem tym Kro
rzy ranni byli / a śródzy w Miasto Kazał Becló Dągo
bert wielkie ognie palić a przy nich przez cōla noc
Pānu Bogu dziękować / za zwycięstwo Krotogo im
nād pogány uoyac rōczył / prosiac Pāna Boga / aby
ie w tym do Konca umocnić rōczył / aby ten ciatę
Pogā;

Poganie wyniszczyć albo wygnąć mogli / a Ziemie
swą uspotić.

Jako Paryż od ludu Żołdanowego pewto e obleżon,
a Florenc się z Marcepollą poznał.

Gdyż Paganie tak od Paryża przesłabieni byli że
ich na liżbie bardzo wiele nie dostawało p. zes
cala noc tak mierz ścigniali/ niż do Żoldana wcy
fka iego przyściagnali smutne mu poselstwo powia
dać/ iako się im tam przed Paryżem/ nieczci śmie
wodziło/ powiadał mu że ich iardzo mało nazad
wrocile/ a iako też tą mnogocią swą Francuzem
uśrodzili/ iż ledwie ledwie Francuz prze
ciw dziełom Turkom upał/ a zwycięża ten
ktory Ultrza a ża il/ nie miała flody w nas ucy
nit/ przeto Żoldan wzwańszy się. bie siedmi Arca
low/ ktorych przy sobie miał pogal do nich mówić:
Panowie moi mi: rezbazgi: przelane iowie braci
naszej/ ktorebyśmy pomścić nie mieli/ wszystkich
Bogów naszych nie także wzięlibyśmy na łe. Wład
co wstydby nas ogu swoich wynosić gdybyśmy bez
takowej pomocy do domow ichali. a nas nieduży
ten wyjd y miłość braterską tu t nu cagnie a
byśmy przez morze nie ichali/ dośad się nie pom
ściliśmy iowie braciey naszej ktory tu prawie martwie
w tej ścieżce zgineli/ a co nazywamy się pomsta bra
ciey naszej/ gdybyśmy Arca Francuzi. go/ y z tym
zboycą. naszym poimali/ ktory nam pozabiał
tak złe i role/ w ktorych nasze nadzieje naywiesz
sze by y/ a tak słupnie pomścić mogli o to z u
mi się czterdzięci tysięcy ludu wybo nego/ spła
wuycie tak opacznie/ abyście sobie nieczną sławę/
a nieprzyjacielom naszym znaczną flodę uczynili co
mu oni ochotnie obiecali/ iż na ich pilności nie mia
ło nie odejść/ byle tylko nie byli wiel. ością ludu

Scana

Stráncuskiego przełożeni. Co Márcelilla slyšac ráž
im tego pomágała / mówiac do Dyca srezor: Nawe-
taśnieszys Cesarzu / wielkość ludu Stráncuskiego naye-
wiecey sie roci przy tym Rycerzu / który Olbrzymskie-
go Krola zabił y mnie potym poimał / pośl ten żyw-
poty sie lud k niemu będzie zbiegł a trudno będzie
nášym ráž z wielką mnogością walczyć / gdyżemy
daleko od swych / z którychbyśmy husew nášich do-
kładac mogli / iáko Stráncuzowie swoich dopelniać /
bedac tu w swej ziemi. Slyšac Zoldan mądrze
mówiac dziewczę swoje / poczał iey pytać / coby ona
k temu poradzić chętała / a z ginientu ráž waleczne-
go meža / skrota mu w Krolach nazwiska skrota
pozynił. Ona odpowiedziała / że ta to łatwie sprá-
wić moge / a tego niezwykłego Rycerza zwałayé
moge / który gdy zginie / drudzy bez niego beda iáko
owca bez Pasterza / przedko sie rozprosa / a ráž niech
ia z nimi iade / rozbiłe namioty moje ná najbliższym
brzegu Młásta przyrzece Żerne. On gdy mie obaczy /
y walki / poniechá bo nawiecey o tym myśleć będzie /
iáko by u mnie był. A ráž iáko skrota do mnie przy-
iedzie / dam potajemnie Rycerstwu znać / iż go z nie-
nacka opadną / y ná miejscu záblią / o którego Stránc-
cuzowie w wielkie zasmucenie przyda / y wiele sie ich
rozbieży / a ráž ná ten czas beda nási mieć pogodę
ku Páryżowi strumować / gdyż oni w tym kłopotie
ku bitwie nie beda spráwni / iáko po śmierci Żermá-
ná swolego. Te ráž slyšac Zoldan Ociec iey / y
Krolowie przy nim / bardzo ich chwalił / nie bágac
nic ná iey rzecz / ku czemu ia ona wiodła. Z tymże
Zoldán Krolom ia polecił / rozkazyć im / aby rády
iey słuchali a tego pilni byli / gdy go nie rozkaze / aby
tego zabić álbo poimać mogli. Co Krolowie wfsy-
stko uczynić przepobiecáli / y wnet náziurcz zgotowa-

wſy ku Paryżowi odſtagneli. Brolewna według tego na
myſli ſwey na piękney łacie zieloney / w Grſtey co
wni na bezgu dała namioty ſwe rozbić / aby tam
łatwiey mogła bydź obażona od Florency / Który ież
uſtawnie w myſli leżał / ale na ten czas Florenc o
tym nie wiedział / bawiac ſie okolo ſyku wojennego.

Albowiem ſkoro Rrol Dagobert oſtrzeżon był
o tym od ſtrazy / iż zaś Poganie ku Paryżowi dſca /
iż wnet lud ſwoy ku Paryżowi ſykonąć / ku
czemu mu Florenc wielką pomoc czynił / ale przy
enym ſykonaniu rzekł ieden dworzánin do Floren-
cy: Najświeſzſze Bógie / a Panie / róg W. M. na
ſłowo ze mna odeyść / co mu Florenc wnet pozwo-
lił / a odſzedſzy z nim / powiedział mu iż na brzegu
Żeyny rozbiła Rrola Brolewna Egipteſką namioty
ſwe a przechadza ſie nad brzegiem rzecynym pewnie
dla tego / aby W. M. mogła uyrzec / a gdy ia w re-
wodzie brod wiem / łatwie W. M. do niey przepro-
wadzę. Florenc te ſłowa uſłac / prawie wſyſtka
Woyna na ten czas mimo ſie puſcił / a o tym myſlił
iż iakoby tam co tychley był / rzekł do onego i. oſt-
co go tak pocieſzył / iż za te poſlugi miał iutro mie-
ſzeczſki ubiór a gdy tego doyde / co na myſli mam
może ſie tym dobrze cieſzyć / żeś od dziſieczſzego dnia
Pánem zoſtął / za co mu on podziękowawſzy wnet
nim z Miáſtá wyiechał / a był ten dzień bardzo oiaſny

Jako Florenc z tym Poſłem ſwym do bróu Żeyny
iechał. aby do Márcyille przy płynąć mógł.

Florenc z ſługa ſwoim nowym / prawie ſie do brz-
przyczodźiwſzy zbroyno / z Miáſtá wyiechán ſi-
puſcił ſie wedle rzeki Żeyny / ku brodomi / o Ktoyr
nikt nie wiedział oprocz ſługi onego Ktoyr z Floren-
cem iechał / y porządkawſzy Florenc ku rexinie prze-
nede / użyzgał nan tot Ktoyr nnet poznął / że to by-
iego

lezo naymilſzey Mårcebillę/ przed ktorym ſa brł pier-
wey poimal/ ná ten czas też oná z Pánnami ſwemi po
brzegu ſie przechadzała/ y udáło ſie iey przez wodę
wyrz:ć/ á gd. użyczała dwu zbroynych ná brzegu/
á iż iednemu takow u drzewá wiſiał/ wnet pomy-
ſliła iż co pewnie iey miły Florenc okolo brzegu z-
leżdzá/ ſukáiąc gdzieby ſie przeprawić do niey mogł.
A gdyż oná tak z Pánnami ſwemi ſtála/ k-
te ná nie pátrzały obáczyły po niey/ że ſie iey ba: w-
iślá mienić iákoby onemu k-oy ſie z przedá czego
z leknie/ co Pánnę obácywſzy iely iey pytał/ coby
to zá przyczyna była/ tego iey zlekñenia/ oná im
odpowiedziála iż to mienienie barwey moicy/ nie-
wiem z kąd ſie to ſtáło teſli co zlekñenia czyli
z radoſci álbowiem iż ſie wam zwierzyc mam/ tedy
ono widze tego/ bez k-orego ſerce moje rąży/ y prá-
wie mi zdrowie bez ſnu ginie/ iż go przy ſobie mieć
nie mogę. A gdy on ieſt naywiekſzą radoſć y po-
ſiedzi móá/ dźwino mi czemu ſie zlekñá użyc-
wſzy go z dáleka/ gdyż to o nim wiem/ że ſie on we-
mnie tak wielce kocha/ iáko iá w nim/ czego y wy ſa-
mi wnet doznáćcie/ gdy go użyczyćie/ przez tak g-
beńá wodę w ciſſſſiey zbrot/ tu mnte płynąć gdy-
bym iedno náń k-wnelá/ co Pánnę iey ſpyſoc iely
iá upomináć/ áby ſobie dobra myſl czyniła/ ponie-
wáż o nim wie iż ieſt iey wielkim przyjacielem. A
gdy ſie Florenc z ſługa ſwym radził gdzieby ſie pu-
ſcić mlał naybeſpieczniey/ iedná Pánná od Atole-
rony odſiedſzy/ przeciwnim ſtánawſzy/ k-wnelá tak.
Florenc máiąc zá to/ iż iá Atolewná k- niemu poſta-
ła/ nie dlugo ſie rozmyſláiąc/ áni dálej pogląda-
jąc/ puſcił ſie ná proſt przez rzekę myſláć ſam w ſo-
bie/ iż oná zápewne tak przezemnie rąży/ iáko iá bez
niey/ á tak tuż bądź co bądź/ tu niey mi przez rzekę
płynąć

plynać. Co ona widząc/ do Pánien swych mówiła/
pótrzącieś: iżali rązenie moje jest po próżnicy/ iżali
nie porym raze/ Który zdrowia swego niczym nie lęka
iż a tak nie mieycie sobie tego za dziw/ że mi
miłość tego sobie zniemoliła/ nąd co gdy oba
czycie krąse y młodość tego/ a Ktemu zwycię
o zwycięstwie tego/ álbowiem ten ręką swą
własną nie tylko Krole te/ Ktorzy z woyską ná
fego pogineli/ Ale też y niezwykłego Krola
Olbrzymstego zabił/ á iż był Oblubieniec moy Ktory
zabił jest/iżali mi ten nie ma mieysca nágradzić Ktory
go zabił/ y owsem gdyż mi on przeto naymilszy był/
nád Którymch ja zwycięzce innego nie widział/iżali
sie temu rádownić nie mam/ Ktory go zwyciężył. Co
Panny ley slyšac/ iednostajnie wšyſtkie do
niey rzekły: Władanię Krolewny/ y owsem
gdyż tak twe chęci ku niemu máś/ á o godności tego
tak rozumieś/ iż jest stanu twego godzien/ Pójdź
nas jest gotowá w tej mierze przy twoley chęci stáć/
y od wšyſtkiego icháć/ gđzie nas wolá twórá chę
mieć sobie. Co ona slyšac wielce sie z tego weseliła/
á chęć im zá to wdzięczność swą ukázać/ Která u
niey rozpaloná była/ porzela sie Ktemu mieć/ i
chciała wšyſtkie zá to całowáć/ bo to u Pogánce
wielki znak miłości jest. Ale iż iuz Florenc brzegu
dopłynął/ z wielką radością wšyſtkiego niecháiác
do niego ſkoczył/ z wielką go ochotą witáiác to co
Pánrem stáym dla niego myślił/ pewnie to iemu
z chuciá wypelnila/ czego y on bez wątpienia dárę
mnie od nley nie przypomoxał/ iáko ona tego/ á gđ
iuz Kon od ntego był wzięty/ co ley Komornicy pilni
epátrzyli/ iela Márcybilla do Florencá mówić. Za
chłodo sercá mego ráczyś ze mna iść cšotliwie do
namio u mego/ á bych sie z tobá nieco namowić me
glá/

Wła/ a w tym postanowi/ iakoby m ja mogła bezpie
nie przy twej miłości bódz. Co Florenc z wielkim
weselem slyszac/ poniewaz iz go też cā choroba trapiła
akoz sie leżactwem nie miał radować. Gdyż tedy z
nią n imiocu wśedł/ ona wśyſtkim wystąpił kłacz
ś. Temi słowy tak k niemu mow.ł: O naywieksza
ochłodo wśyſtkich smurow moich/ proſze cie/ niech
si cā miłość moia kora ku twej la man/ nie będzie
wzgardzona/ poniewaz że ja tobie nie tylko zdrowie/
ale y ciāto moje pod wola poddawam/ nie tylko Dy-
śā y klacz/ y wśyſtkie przykāciele dla ciebie opu-
ſzam/ māterności wśyſtkie/ y do czasu (iako tuſz)
postradam. Ale też co test naywyſſzego/ dla ciebie
terracam. Albowiem Bogā w korego wierze zro-
dzona/ chowana/ twizona/ dzisieyſzego dnia opu-
ſzam y o uścił dce nā wieli/ ceg bym była nie
uczyniła bym była naycieżſza śmierć uderpieć miāś/
co czynis dla tego/ āby m uſtawicznie towarzyſtwo
koba mogła mieć. Albowiem iakom poznāś J.
twoier/ wielka chęć k sobie/ tak jem też dla tey chę-
ci twoier/ umyśliła poznāć Pānā Bogā twego. mās
iac. zā to/ iz moc iego/ koraś sie zrypieżonym me-
chem Brolem. Olbzymſkim/ korego sie mocy wśy-
ſtek ſwiāt lebał/ cā moc nie twoia była/ ale moc Bo-
gā twoiego/ korey cie wspomaga/ ā snāć ten ieſt/
korego wy Chrzeſciānie chwalcie/ ā gdyż ten tak
meżny ieſt przeciw Bogom nāſym/ iz im z obro-
nāch/ tak poważne Brole wyrwał/ ā tobie ie zabie-
dal/ tedy ja tuż innego nie żadam zā Bogā mego.
A żadnego innego zā małżonkā mego/ iedno ſam-
go ciebie/ przeto tylko k temu radz ięśliś tego wdzi-
żen iakoby m ja z rad przenieſiona była/ gđziebym
z toba wśyſtko bezpiecniey y wolniey mogła mieć
Co Florenc slyszac/ iakie z tego wesele miał/ nie ieſt

potrzebą tego pisać ponieważ to każdy u siebie
umieć może: Ji gdy kto po kim raz i z wielką
chucią co mieć myśli / iż gdy go to już dochodzi bez
wielkiej samokadości nie jest / także Florenc wstąpił
trudności wzgardzić / tylko o tym myśli / i żeby
tego dożyć mógł / co się temu samo nad nadzieję ie-
go zdarzyło / rzekł ku niej: Najmilszą łatwiejszego
W. N. z tą wzięcia domyslić się nie może ledno rzą-
dycerstwo wojuicy / Ojca W. poimąć / albo zabić /
i gdyby się to stało / i żeby się wyzła tego rozpro-
szy / żeby z trudna miała być i łatwa obrona / ożoło
W. N. Na co mu ona opowiedziała, Najmilszą moją
siostrę i trudną te drogi przed się bierzecie / bo co
się ty czę zabić Ojca mego / rząz go P. Boże strzec /
tedy się to nie łatwie stać może. Albowiem to prze-
naywyborniejsze Rycerstwo ożoło siębie ma / którzy
go strzeżę i tak oż w głowie. Wład to sam jest i
w takowej siwosti / wstąpił także i takley mocy / chyłkości /
y roztrząsł ku walzeniu / i żeby mu do dwadzie-
ścia dobrych zbroynych Rycerzów / nie mogli nic us-
czynić / gdyby mu się już na niefortunniey powiodło /
tedy iż on nigdy nie walcy bez Konia swego Buty-
fortskiego / na którymby on nie tak innym koniom /
ale y prątkowi łatwie by ubiec mógł bo Kon ten tak
prędko jest / że go y Tygier dogonić nie może / przeto
go Ojciec mój / za swą ostatniejszą obronę ma / i
nabył go za tyle Państwa / ile ich ma / tak go so-
bie wysoce waży. za co y i mam i pości Ojciec mój
tego Konia ma / nie jest podobna aby on miał od
tego poimany być / na co Florenc odpowiedział:
Miłościwa Panno powiedz mi twą miłość / i tak
postać i barwy ten Kon jest: Ona odpowiedziała
że ten Kon jest barwy białej / y podobien jest białej
konowi / tylko tym jest różny od innych koniów / i

on bądz ostry rog na góle ma prawie stalney
twierdzości. Tym rogiem ten koń tak wiele w bitwie
walczy / i tak Ołtec moy z śabla. A tak ta droga
złota nie może doysć nasze przedślawizła. Ale mi
tak drożney zda / gdybys W. M. dał nąrzadzić
Pilkę Łodzi wielkich na gorze / a ponieważ Ołtec
moy w którym czasie sam za woskiem swym tu obec-
nie będzie / a przeciw Waryżowi czynić chce / gdy
się biewa tak tożre będzie miała / Paż W. M. z lo-
dziami przepuścić / a za to onym gestym lasem przy-
tamtym bezegu dżierzyć / a na się czekać W. M. zaś
w biewie będą gdy się już mieścinina pocznie / a już
się strony prawie zera / w ten czas W. M. z pola
zerdzień a do Łodzi już tam zgorowanych / przyie-
chawszy i tak nappredzey bydź może / tu się W. M.
przepraw / albowiem iak skoro się bitwa zaczę / wnet
straż moie na pomoc do Woytki odejść / żadney
przysady przy sobie nie zostawiać / oprocz Pilki ko-
morników a Pánien moich / z ktorými już swe poro-
zumienie mam / a wnet po odiechaniu ludu mego /
przedko się ze wszystkich zgorwie iż po gorowiu będą /
gdy W. M. do bezegu przetrągnie / Florenc słyśac
te rade ley / wielce się po chwalił / y wszystko to us-
czynić obiecał. Z tym się z nią miłym pocałowaniem
rozstał / a zaś się przez okrutną czeke pierwszym bro-
dem / albo własntey plamem przeprawil tu studze
swemu Rycerzowi nie podtemu / ktoręgo był Florenc
Rycerskim stroem obdączył / niżli z nim w te drogi
wylechał / przeto zaraz się im obieca proba wzda-
czyła / że Florenc tego Rycerza euki doświadczył / a
Rycerz zaś onęgo darcu Florencowego / na sobie do-
znał. Albowiem ledwo Florenc zwoody na brzeg
wyłoczył / a swemu towarzyszkowi który na ten czas
z niego był / prawie mu zaczął powiadać / o swym
szczęści-

Gwałtownym zdarzeniu. W tym przyrzawszy ku lasu/
użyławszy przeciw sobie Turczyzna zbroynego na rze-
dnym koniu ku sobie przycierając/ nąd to baczac że
ich było więcej, Przec: Florenc drzewo swe złoży-
wszy ku niem śmielenie przystał. Gdzie przeciw każo-
wi koni Turkowi szczerł szlencą chybił a Florenc Turk
w ud potrafił/ tak że sie Turkowi ud przepadł. Asiodio
mu sie wyprężniło/ Florenc widząc konia dobrego/
z którego Turk spadł rzekł do towarzysza swego co
wskok przeprowadź sie z konia swego na tego Tu-
reckiego/ gdyż daleko lepszy jest niżli wąż/ a ta co
nawychley przeciw onej nawałności Turkow pobie-
że/ abym ie soba targnać mogł/ aż sie wygotuietie/
bywarcieś mi na pomoc/ gdyż obrony inney tu mieć
nie możemy/ bieżac Florenc tych słow ledwo domo-
wił/ alie go z lasu z pieć set koni Turkow ogarnęto/
ktoremu towarzysza tego na rąkunek przypadły for-
tunne portanie użenił przeciw zagnemu Perskies
mu Hermanowi imieniem Ameral w którym prawie
wyszedł hufc/ Poganński swą nądzieis pokładał. Z cę
sie Florencow z ręką/ y ręką sie mu raz w Doganina
onego trącił/ którym mu żywot tak otworzył/ iż niżli
ziemie z konia lecac dopadł/ tym sie z niego wna-
trze wymościło. Co oni Poganie widząc serce im zgi-
nęło/ zwałęca gdy ci dwa Rycerze mieczmi swemi
tak śmielenie ku nim śieśli. Wszakże wielkość Pogań-
stwa ktorey ustawnie przybывало/ z lasa onego/ by-
wała straż w mieście Paryżu dożyżać/ za ktora po-
wieścią kilka set koni z Paryża w zámód przybieżalo
częścią tych dwu rącuiac/ częścią ie ku przestaniu
upominając/ musieliby tam byli marnie zgynąć
przed nawałną mnogością Turkow/ ktorech
sie przybывać nie przeymowało/ także Flo-
renc y towarzysza tego folgując rądzie mierzając
swych

swych pogziewie y zbrowo boiu odiechali/ zą Kroc-
mi Doganie boiar sie Kroczy niegdzie ząsady/ nie
śmieli ich gonić/ á tak oni spokojnie zweselem zmy-
ciełkim do Młáská wylechali. Krol Dągobere slyšac
o powódze Florencowey z Krocą uczynił dla Corli
Zoldánowey/ tak iż sie zbroynie wázył plynąć przez
Zeyn rzekę tak głęboką y tak szeroką/ nie mogli zą-
n echać/ by nie miał slyšet Florencá o rey przeważ-
ności swey mówiac/ przeto go przed sie wezwał/ y
z spytał/ co zą trudność álbo chć ku temu cie przy-
ciagnelá/ láskawy Rycerzu/ żeś tak lekce gardio
swe wázył/ á przez taką rzekę plynąć opuścił
Florenc tak odpowiedział/ iż miłość piękney Corli
Zoldánowey/ tá mte przez te rzekę przez śkody prze-
cágnelá/ á iżby to mnie trudność iáka miała bydz/
daleko sie ja wielkšey niż tá iest dla niey wáżyć
chć/ co ná wielu Poganach okáże/ Kroczy zą láská
Boża przez rece me dla niey poginać muſá/ gdyż
ja przez niey być nie moge. Krol Dągobere on upor-
tego slyšac/ á chć tego tak wielką bázgac/ ſze-
ściá mu do tego wińšował. Zą co Florenc temu
dźiękując: z niſką ułtoną odpuſzczenie wziął/ aby
do Dycá Klimuncá iechál/ á iżby go náwiedził/ ge-
go mu Krol Dągobere z chćcią dozwolił. Klimunc
obázrywšy przysięd Florencowé sobte/ ze wſytkim
domem swym wyſedł witać go/ chwelac Páná Bo-
gá zą zwycięstwo tego. Florenc w myśli swey/ rádu-
jąc sie że miał Márczibille doſtác / y do Páryſa to
przynieſć/ z wielkim weſelem Dycu ſwoiemu y Má-
rce tal powiadać/ iáko go láſkawie przyjął/ y z ni n
bydź pozwoilił/ gdyby to bydź mogło. Á tak Dycę
miły rzeł Florenc: látwieby ku temu przyſć/ gdy-
byh mogli tak rzecy niepodobney doſć/ to iest Po-
pla bontſera ná Krocym Zoldan żywor ſwoy ze wſich
niebe =

niebezpieczności łatwuchno unosi/ albowiem przed-
sięgo prąka w łacińu ubieży/ także y w plamie żadna
mu rybą przedkością swoją nie zrowna Tego konia
Zoldan nadszyskło Państwo swe/ przykładą Pro-
tego konia gdybych miał łatwuchnym iłacebille
przez wodę głęboką i głęboką dostał Albowiem on
wiedząc cnoty konia także złączonego/ bezpiecznieby się
ze mną na nim puszczał/ bo innym znieżyć nie-
ce Alimunt to słysząc/ do Florency rzekł: Synu
mily / daj Boże żebyś także tej Panny łatwie dostał /
iako ta łatwie tego konia doysć moge/ mogłbyś
czec/ że ja już prawie mam: Tylko mi powiedz
co za bawie ten koń mój/ albo po Kroombych znak
mógł go pewnie poznać/ aby nie odleżał na nie-
potrzebnym/ Florenc mu odpowiedział: Dyrze miły
co się ryce bawie na nim mogłby się mu nie co podob-
ny inny przypaść/ a także znakiem tym mogłby się Ko-
omylić/ ale iż on ma znak osobliwy nadsz inne konie nie
może nikogo tym omyleć. Albowiem jest Jednorozcowa
tym podobien/ iż mu wyrosł rog na czole tym on wiele
przeciwnikom Zoldanowym skody czyni/ y przez to mu
go dał Zoldan kościownicę pozłocić Co Alimunt usły
słysz/ pogal się przedsięwzięcia swego kazać/ mo-
wić do Florency syna swego. Podobno ten koń
nie jest leżony ani chelznany/ z trudna bym ta
nań mogli przypaść. Na co Florenc odpowiedział:
Dyrze miły prawdę mówisz iżliby trudno nań
prypaść iako y mnie/ gdyż nas Kntemu nie dopu-
szka/ a w tymci jest naprzeczą troska ma. Ale
słysz o łatwości tego konia/ Ku każdemu gdy
się ku niemu przystępuje/ tylko iż gdy już leżonego
na sobie ma/ jest innym wszystkim prawie nieprzystacie-
lem. Na co Alimunt odpowiedział: O przystąpić mi
synu o dwoiak idźle/ piewiętego mnie Zoldan/ z chu-
cia

dlu dozwoli/ a drugiego ieśli mi kon dopuści/ a iś
nā sie wācieb dā / iuż mi z siebie nie pozbedzie cho-
ć amel nie iest zwykly iezdzić / a tu bądzie ze mna
w dworcu mym. Co slyšac Zlocenc ze wšestkimi
domowymi/ pozeli sie stārcowi śmiać/ iś sie rāt
wielkiey rzeczy z chęcią podiat chiał. Ale Klimunt
swoy wymysł wiedział/ ku Proreemu narlepša pomoc
miał one mowa Arabška/ Prorey sie w wedrowce
swey nauczył/ brwāiac po kilkākroć u Boiego go-
bu/ przeto rzekł do żony swoiey/ Nic mi w ruy rzekł
rzeczy nie mieštkay ale mi nāgoruy plāšes moy piel-
grzymšci czāpka y košciē / albowiem rāt myšle
Zoldanā nāwiedzić. A rāt zgorowāšy Klimunt
puścił sie w stronę Dabmāthu Kłāsteczka onego /
przy Proreym Zoldan z swym wyškiem leżał. A gdy
Klimunt bieżyl / że iuż Oboz Zoldanow opodal mie-
nał/ nāwrócił sie droga inšo ku Obozowi. Prore-
cz Zogānie do Francyi przyšli ukazuią sie iākoby
on rēz z rāmrad dopiero przyšedł. Prorego rēz Co-
gānie widząc k niemu przysracšy/ pytāli Proby był.
A slyšic go mowa ich włāšna mowiācego / mieli
go z swego. A gdy sie im zā Poštā domowego
wydał bez omieštkānia Cesarz wi go opowiedzieli.

Jako Klimunt do Dabmāthu przyšedł, Poštem się
być ukazał, Zoldanā oszukał, y z koniem uciekł.

Cesarz slyšac/ a rāduiac sie co z domu slyšed prze-
żen/ wazał mu ku sobie zārazem przysiść/ Klimunt
przyšedšy przebeł/ swym wymysłem zgorowāny /
poczał Zoldanā pozdrāwāć imieniem Bogā iego
Māchometā/ mowiāci: że nie cen Probie rāt dāleko
pošal obawāiāc ci przez mie sięzestliwz zwycięštwo
nād Ziemia Francuskā/ gdy iedno w tym rēwāć bo-
dzieš / a slyšyć sie nie dāš upādłom tym/ Prore cię
w lubu

w ludu twym posłały/ albowiem nie miałem za to
abyś tu co najlepszego lud zginał/ dla którego roz-
gniewawszy się bilesz obraz Boga twego/ wskazy-
y to Bóg twój przepychał/ opowiadając ci że on
lud ten sam pogubił/ przeto że się nim brzydził/ a
iż mu przeciwni byli dla postę ich/ przeto że tak
młotem pomordował dal/ obiecując ci zwycię-
stwo w tych o których tym ty najmniey roz-
mąś. Zoldan słysząc tak utłesne poselstwo /
w którym się on wielce kochał/ bo się nieśko-
z myśla jego zgadzał/ wielką wdzięczność iemu po-
kazywał / za to jego poselstwo. pytał go co by za
stanu był/ on się mu prostym człowiekiem. a przy-
chodząc do Aśchney mniował który tylko po pa-
nicznie chodząc/ ludzka się iasnuje. żywie/ nie-
gdy od wielkich Pánów bywam wspomagan/ zwłás-
szą do tych którzy wielkie summy na konie dawać
myśla/ tylko się utracić boia/ aby przez rychłą śmierć
konie kupionych nakładu swego nie utracił. Ja tedy
iż z przyrodzenia to w sobie mam/ iż takto przedko-
ná koni wsiade/ wnet wyrozumiam / iak długo on
konie żyw może bydź/ a iż pewnie śmierć konia cpo-
wiadám/ wie kupiec co má koni ważyć/ czym ia tak-
wym ludziom wielki pożytek czyniąc/ mam też zrad-
swe przypowienie. Co Zoldan zrozumiewał/ wnet
konie swoy kazał przewieść/ aby usłyszał iakoby se-
bzie długo żyw mógł bydź kazał mu go ochotznać
y osiodłać/ a gdy był on konie hontyfer przed Zol-
daną przywiezion ulotł się kłimune tego strasności/
widząc tego okrutność wielką / która była nie-
co kofcowym ubiorem odmienioną. Albo-
wiem stopy na nim z czerwonego aramitu był
złotem szcęgami posadzony/ w których kofco-
wne kłamienie drogic były/ kutas u pierś z bze-
rego

tego złota także musiał / y wędze lancuchy dwa
focerego złota / tym stroiem tak postępnym na ko-
niu / zśmiał w sobie Alimunt on strach / który
miał w strasności tego / a tak gdy mu był koń do rze-
ku podał ial for chęć w wietrząc że się Alimunt
tym bardziej bał / wsiadłże tajemnie sam w sienie /
Pana Boga na pomoc wywołując / tak do Pogonow
rzekł: Proszę ja mam w tym ubłotzie do tego konia
przystąpić / muszę ja to z siebie złożyć / a ostrągi przy-
piał / kretemu wnet podano / potym do konia
idąc / nabożeństwem się bawił / bo go nie mały strach
wzdermował / wsiadłże się mu poszczęściło / iż mu dał
na się wieść. Zoldan dla lepszego wymyslenia, co by
mu o nim powiedzieć chciał / z namiotu k niemu wy-
szedł / zaglądając co o nim praktykować będzie.
Ale Alimunt miasto praktyki o długim życiu konia
Zoldanowigo / dowiedział iż tego konia miał na ten
czas stracić / co się wnet wypełniło / Albowiem Al-
munt oddawszy płacizny swej Zoldanowi / za konia /
przyłożył mu ostrąg do boków. Co Zoldan obaczy-
wszy iż już był ozukan / w takim smutkiem do swe-
go wolał / aby go co rychley gonili / iako żyw Zol-
dan nie rawniey był konia swego leniwym widział /
iako by go był na ten czas ród miał / aby był co
nagleniwey bieżał / a to dla łatwiejszego swego po-
gonienia. Ale Alimunt dla lepszego swego nie
żałował koniowi boków bość / choć baczyl że pogo-
nia za nim opodal była / którzy acz ze wszystkich eity
przyspieszali nie było im podobno by go pogenić
mogli / tylko że go u bramy miejskiej zachwicić / po-
kiby mu nie stworzono / ale ich to omysliło / gdyż
Złotenc na murze pilnując / zdążył białego konia
widząc / bramy otworzyć dał. Także Alimunt przy-
biegłszy / nie przed brama nie postawał / ale był
wnet

wnet w Miście wstan/ y od wszystkich wychwas-
lon/ iż on z synem swoim Florencem Rycerstwá doo-
kazygac/ náwistkú pomoc Miástu czyni. Co
Blimunt słysząc/ wielką radość z tego miał: Ale
Florenc báłko się więcej wesełił/ iż takiego konia
dostał/ Protemu równego nie było. Rycerstwo Bá-
cząc/ iż pewno pogonia wielką dla tego konia
z Blimuntem ku Miástu przybieży/ cusiąc go i-
ściąc przed brámą zachwyłł/ przeto się wnet wzebra-
wszy/ z miásta wypiechali: A gdy już zmierzch był/
uciekli się ná stronie oczym Pogánstwo niewiedząc/
práwie Francuzom do rąk orzypadli/ że ich Fran-
cuzowie odwieścili poradziłi drudzy ledwo uciekli
iż zbiegána konie mieli. Francuzowie takowy po-
czci Pogánów uyrzawszy/ z radością w Miásto
wiechali. Krol też Dagobert ze wszystkichmi Krolmi
swymi z Kozłazy z Bámlu swego zjechał/ aby konia
tę sławnego oglądali z Kozłazy z Bámlu swego
zjechał/ aby konia tę sławnego oglądali/ Protego
Blimunt od Zoldána dostał. A gdy go uyrzeli/
wszystcy się mu dziwić musieli/ á tak gdy Krol Da-
gobert słyszał/ iż Blimunt konia enego Florencowi
dawał/ jest wielkley wagi/ nie łatwo mu inny
przygotowan bydz może/ Florenc słysząc zálecenia
Krolewskiego/ iż chce wielką ku onemu koniowi
Krol miał. Rzekł do Krolá Dagoberta: Napiós-
śnieszky Krolu nájac báżność ná lástke Prota mi
W. A. M. ukázowác ráczył/ jest u mnie godniejszy/
niż Kilká koni takich/ Prota sobie tak wielce wáżąc
W. M. tego konia z wielką chęcią oślátuje y dár-
uje/ prosząc aby go W. M. wdzięcznie odemnie
przyjął. Krol Dagobert z wielkim weselem on-
dar przyjąwszy/ do Florencá rzekł: iż wam słowy
gá tak miły dar/ dostatecznie dziękowác nieumiem/
wola

wola moja iakże użyczać/ darcie wam teraz na-
ten czas y wiecej w dziedzictwo dwa Zámki y z
Pansiny ich á Alimuntowi nagrode za prace tego/
dawam y wszystkie ten ubior ktory na tym koniu jest/
ten on ofiacowawszy/ da go nom jako iemu nie po-
trebny na okup/ z kąd wszyscy weseli byli/ káná
Pogani dávali/ że tak ścieścić chcą/ przeciw
Poganom / bo y on nie mniej wesela między sobą
dzielać/ co po zibitych przed Miałtem pobrali. Ale
Poganie ktorzy spoiánieni ubiegli/ niewdzięcznymi Do-
sty Zoldanowi byli/ bo mu niczytko o Koniey zgubie
dosłateczna sprawa dali. Ale mu też powiedzieli/ że nie
mają pęgi z nich Francuzowie u bramy mieyskiej
pobili. Co Zoldan słysząc/ prawie odrozumu z wiel-
kiego gniewu edszedł Albowtem nie tylko Bogom/
swoim/ stworzycy Ale też w oney swey zewolności/ y
obrazy ich potulił mowiąc/ y coż spicie/ że mnie nie
bronić ed mych y waszych nieprześiać / á tak
też nocy/ wzywawszy wszystkich Przełożonych
wojska swego/ rozkazywać im/ aby oni wnet bez
omiciśkiania gotowali się co najlepiej przed Paryż/
zamtad odciągnąć nie myśleć/ doład kamień na
kamieniu urzemy / okolo y wewnątrz Paryża.
Sam też Zoldan z nimi się ruszył/ y dal namiot swoy
rozbić przed Paryżem do ktorego wśedłszy/ przyśiągł
Mácometowi Bogu swemu nie ruszyć się/ ażby Pa-
ryż zburzył/ wszyscy Francuskoziemie/ spustożył.

Jako Zoldán z ostátkiem ludu swego
przed Paryż przyciągnął.

Zoltan ze wszystkim wojskiem swoim przed
Paryż przyciągnąłszy dal namiot swoy kofo-
wany przed Miałtem rozbić/ ktory się od zlotá y ka-
mienia drogiego tak świecił/ że wszystkim Francu-
zom

zom z wiśkym strąchem niż spodźmieniem był / a
to dla tego / że sie bali przeciw tak mocnemu Panu
walczyć: Albowiem na onym namiocie nawierzchu O-
rzel skutno aż był wśakże tak strąkliwe zrospu-
szonemi strzypkami stał / iakoby sie na trąsto-
rzucić / a soba ie potłoczyć / chłak / wnet skoro Zol-
dan w swoy namiot wśedł / a Bogu przysięga
nazynił / o dwadziaste tysięcy mejom posłał interstich
murów potucić / gdzieby mogły dobyce bydź. Sam
drugi lud iak byłowad ku podraniu / rych / coby sie
z miastą pokazać chcieli. Dagobert Brol Franc-
cuski / bągac nierowna mnogacć Poganską prze-
ciw ludowi swojemu / który pogorowiu w Mieście
miał / cie był sie pierwszym a zwłascz Głorencos-
wym zwycięstwem / iż on będąc sam ieden kilkac
dziesięt ich prądzie na sobie trzymał: Wznowszy
Krcerskim wśystkiego kazał im ku byłu gotować
sie / których sprawiwszy z miastą ie wymiodł / mając
przy sobie Cesarza Orbona z innemi Brolmi którzy
mu na pomoc przyichali. A tak wyściagnawszy z
miastą / iuż urzeli Poganskie hufce posyłowacne.
Brol Dagobert obiezdziacć był hufcow swych /
y był ogladuiac / na Bontyferze wychał kretego
Zoldan uyrzawszy silno sie rozgniewał / widząc
nieprzyjaciela swego / że na iego koniu iędzał wnet
bez omieszkania kazał sobie drzewo podać / myślac
Dagoberta z Bontyfera swego z sadzić / a drzewem
go swolim przebić / ale zbroia na Brolu Francuskim
tak twardą była / że giet drzewa Zoldanowego po-
niey ogolgnął iakło po Dyamentie / przeto mu
nie nie zakłedził. Dagobert bągac ku sobie
ciaską nienawisć Zoldanowe / niechciał tego
dlugo kercować / wziawszy też drzewo swe /
mężnie też zś ku niemu puścił / a ze wśystkicy
bily

łły weń trąfiwszy/ y k Potiem go wżad poraził/ ale
sie kon pod nim pokrzepił/ á gdy sie zá nie ni wnet
stcony podkóry/ y meźnie z soba czynił/ iá/ oby zá Pá-
ny sie wzdymulac/ Pánowie sie odstąpić niechcieli.
Albowiem Zoldan przeciw Rólowi Fráncuskému/
nie báczac plácu ku zagnáníu z drzewem/ iž zemřad
swemí byli ogárnieni/ chiał Turek Dágobera sábla
użyć/ dla czego sie ku niemu przybliżył/ w ten čas kon
Bontyfer pod Dágoberem Rólem Fráncuskim
wřożył/ á rogiem swym by kóziel Zoldána w pier-
śt uderzył/ tak že oprzeć sie niemógł/ ále z konia mu-
śiał spásć/ o co sie Zoldan tym bardzies rozgniewał/
gdy go iego włásny kon z drugiego zbił. Dágobert
Ról Fráncuski/ aq Zoldána widział ná ziemi leżac/
nie śmiał sie ku niemu z konia swego spúsć/ ále wy-
tałszy miecz swoy/ chiał go z konia ranić/ ále iž zbro-
iá ná nim regá była. Wład to o pieć set koni obro-
czył go/ chcąc go zabić/ á Pána swego Zoldána rá-
cować/ z kórym Dágobert dosyć pilnie czynił/ á wřad-
že Zoldan byl ná kon wśadzony/ y bardzies sie prze-
ciw Dágobertowi sádził niż pierwey/ ále Florenc o-
báczywszy Róla swego/ pomoc uczynił/ álbowiem iá-
ko gęsto miecz swoy pobniořł/ zá káždym razem mu-
śiał Pogánin pod nogi pásć/ cymże tych dwu Pánów
Florenc rozłaczył. Albowiem Zoldan stróść Florena
cómé báczac/ iuž zmieszáníe woryřł/ rozvámtelal so-
bie nauke swey miley/ przeto sie z woryřłá čícho wy-
mknął/ á do miářtá sie wrócił/ potym zá las do łodži
iáchwłsł/ kóre iuž po gorowiu nán cękalý/ wnet
wśladłý/ przez řeyne sie na dol ku namiotu pušćł/
gdzie Rólewńá iuž zgorowáwřł sie/ že wřysřłim řtá-
řkiem swym pilnie go cękala/ przeto iáko go przed-
obaczyła/ wnet wřysřłko na brzeg odnořć kázálá/ sa-
ma pilnie řtrzegac iego przytágnienia/ kórego ona
gdy

gdy do niey wyskoczył/ młde witając oblał. On
też do niey rzekł: iuż naymilśia/ Pan Bog nam gās
dał pogodny y prawie bezpiecny/ iż przedślewzięcie
nasze/ szczęście będzie racył/ a tak naymilśia nie racy
W. M. długo młskac/ ale co narychley zemna wśia-
daci/ albowiem wojna z obu stron teraz narychśa jest
nie może nam bydź niel na ten gās na przeszkodzie/
nawlecey tego pilnuie/ coby rzeczy ich pospolitey naya-
pożyteczney było. Nad to coby każdemu z osobnā
mogło bydź ku bezpieczeństwu/prawie niź one rozmo-
we z sobą zaczęli/ gdyż wśyckie rzeczy tak pogorowiu
były/ iż ia tylko znieść do łodzi miano/ wnet to ge-
stosć zelādzi sprawiła/ iż do Pānśwa rzegono/ racy-
cie wśiadać A tak oboje z wielkā ochotā do łodzi
wstąpiwszy/co narychley odrazić zaczęli/ młde rozmo-
wy z sobą māiac/ bārdzo przedk u drugiego sie brze-
gu uyrzeli. Tam Słotenc wysiadł/ swoje młgā i Ar-
ceville na brzeg wyniośi/ a iż było tuż do dworu Alie-
muntowego/ ktory ochodożnie budowany był y osobli-
wie było wśycko przez takowego gościa/ z wielkā
pilnościā przyrzadzono y ochodożono/ prowadził ia
Słotenc z wielkim weselem do Dycā swego/ ktory ia
z mālzonkā swoiā uściwie, witał y przyjął: Słotenc
w wiodł ia do iey przyrzadzonego pokoju/ Matce ia
swey domniemāney polecil/ y innym ślāchetnym Pā-
niom y Pānnom / ktore ku temu wiciāniu wezwāne
były/ aby ia wespół z Mālčkā iego cieśły/ a gās iey
krociły/ rozmāwiaiac z niā/ zwiāszā to cymby iey
wiāte Poganśkā obrzydzić/ a Chryściānśkā zalecić
mogli/ on sam do niey mowiāc: Māmilśā/ niech to
przeciw woli tweynie będzie/ iż ia na ten gās odłade
do wojsk/ ābym mōim rācunek/ a sam sobie z W. M.
bezpieczenstwo uczynić mogł/ bom, jest tey nādziejie
ie mł Pān Bog wśedchmogacy tak pośgnać racy/ iż
w krótkim

W Krocim cásie Wm. pocieknano wlnę uszyść cączy
omoim y wfsytrichnas zwycięstwie. Oná mu tego win-
fuiac / mile go cátowała / mówiac: Day Pánie Boże /
abyś W. M. ná mote przylázn pomniac / tym meźnley
woiował / á po rákowi dár záś ku mnie szczęśliwie
do mnie przylechal. Ale iá po tej pocieffe szczęście zá-
łośne zasmútilo / rák iż iuż wieczor przyszedł / Krole-
wná Márcébillá / uznála sie bydz miedzy ludem nie-
znátomym á cudzym niemáiac sie z kim ctesyt. Gdy
uszyfála iż iey nymilfzy Slerenc był ná wojnie pát-
man y od Turków zwiázány / przecz wiedzion.

Jáko Florenc chcąc Cesarza Othoná rátować,
wespót z nim poiman.

Florenc wesoło do bolu idąc / iáko ten co zá swe
miał / á czego by był ná widziále nie doszedł / z
wielkú sílú ná Pogány bległ / że sie iego náwalnośći
wiecey niź rázow báli y niemogli sie mu żaden oprzeć /
aby nie miał síedlá swego wypreżnić / ábo mu le-
dná zdrógi ustąpić. Co Żoldán báżąc / drzewo swe
nálożywfy / chciał z boku ná Florencá przytrzeć. Ale
Dágobert Krol Fráncuski z inney też strony to bá-
żąc / rákież Żoldánowi umyślił / y przyrucił też rákże
z boku do Żoldána / gdyż on ná Florencá zgádzal. U-
cráfił go Krol Dágobert / że go z konia zwalił / wśák
że sie wnet wielkość Pogánstvá zgárnela / ku rárun-
kowi Żoldánowemu / że Krol Dágobert ustpować
musiał / á Slerenc tam przystępu mieć niemogl. Ale
Othon Cesarz báżąc Żoldána ná ziemi leżacego. A
Krolá Dágobertá od rátownikow iuż odegnánego /
chciál iefię Żoldána ná Ziemi porlozyć / á obrońce
od niego odegnąć. Ale iż Żoldán swych o rárunek wy-
wał / áby mu ná kon záś pomogli / y śmieie sie do
gárdł swych zá Pánem swym gástawiali / á iż sie ich
cym wiecey ku niemu przyczyniáto / á Othon Cesarz

tak się bezpiecznie a chętnie w ku Zoldanowi napię-
tał/ był od mnogosci Poganskiej ogarnien. A gdy
się im bardzo meźnie a opatrzenie bronil/ przebodzio-
no konia pod nim/ a tak z nim na ziemię upadł. Ce-
sarz Othon mając się na dobrej baczności/ nie dał się
konni potłoczyć. Ale się w zawed na nogi potwa-
rzył/ tak się meźnie bronil/ że go poimąć nie mogli/
ale iż mu gwałt był tak długo się piego broniać/ tym
co zwierzędu na koniach nán bili/ łal swych łobie na
rátunek wywróc/ ale się nikogo dowoląć nie mogli/
albowiem go Rycerstwo iego z ogu strąciło. Z trą-
funku się przytrącił Florenc y poznał głos iego/ kto-
rego prawie przyrodzenie ku lirości rufy'o/ że zapo-
mniawszy prawie zdrowia swego/ tak rzecz niepodob-
na na się wiał/ że się przez tak gesty a zbroyny lud
umysłil przebieć/ dyga rátunku dódac Cesarzowi/ w
zły toni będącemu/ czego aż cześcia dokazał/ y iuż
się z iego pomocy Othon Cesarz weselił/ krzyczac ku
Florencowi: Ach najmilszy Florencie rátujże mnie te-
raz, abym poimán niebył. Gdy się iuż Florenc przez
te gestwine przebił. Do Cesarza Othona wołał/ O
napiasniejszy Cesarzu bądź W. M. dobrej myśli/
wnet W. M. wyzwole z tej nawałności. Skąd Ce-
sarz potuchy biorąc tym się bardziej śilil przeciwni-
kom swoim. Ale obu przedko potucha omyliła/ a to-
ż strony konia kterego pod Florencem przebito niżli się
do Cesarza Othona dobył/ a tak iż niemógł leden
drugiego rátować/ długo się piego broniać/ byli tak
spracowani/ y poránieni/ że od n. dości iuż się śilic
dalej nie mogąc/ musieli się dać poimąć/ albowiem
się poganom na ten czas bardzo sp. cęciło/ iż Francu-
zowie zastraszeni byli z strony Florenci/ y Othona
Cesarza/ ktrych nigdzie widzieć nie mogli. A tak z
wielką pilnością zrośkazania Brola Francuskiego Su-
kano.

Pano. A gdy y ich nie należono/ Dągobert Krol Francu-
czki częścią z rad wiele zasznucony/ częścią też z upa-
dku swoich/ Krole w ludu swym widział/ albowiem
mногоścią przechodzili Poganie lud iego tak że nie
trzą było inaczej myśleć/ iedno iż Poganie mieli wnieść
na ten do Paryż/ & Ziemie Francuska pośieść/ bo
iż inżego ratunku oprócz samego P. Boga nie bą-
gyl/ przeto tego przez przypayne Patrona Ziemie swej
ubłagać myślił. Mowiac temi słowy: O najsławie-
jszy Dyonizy Patronie tej Korony mej/ prośże dla rzą-
dzą na pieczę mieć/ & iey pomocny bydź strzegac iey
od upadku/ & co dla Rosciotła zaszerego przez mie/
cześnie modlitwa twoja iey pokoy rządzić w Krotym
bymeś iá mogł przybytku tego dołonać/ y Kąplany
zradzić/ ktorzyby ciebie y P. Boga wystawiali/ wnet
zánymi słowy slyšel Krol Dągobert/ do siebie glos
mowiac. Ach Krolu Francuski/ bądź dobrej myśli/
& upominay lud twój/ niech nie uściswają/ ale się
niech mężnie bronią. Abowiem oco nátychmiast ba-
dzieś miał na pomoc białe Rycerze. Tę ten prawie
czas/ gdy ten glos Dągobert slyšel/ przysła nowi.
na Zoldánowi/ Ktores się wszystko woysko iego uleło/
iż hufe ludu zbroynego/ około dwu tysięcy/ wpádli
do Obozu w Dąhmáćcie/ Oboz wšytek spálili/ y straż
wšytkę pobili/ & przylaczynysię z ludem wam wiel-
kim na pomoc ku Francuzom/ wam wył ciągną. Zola-
dan te nowina slyšel/ rądy inney nie mogł náleść/
iedno wstrone uciekać/ co się po wšytkim woysku roz-
zniosło/ z kad nie wielki przestrách przyszedł/ & zwlá-
szczá gdy z przepuszczenia Bożego Woysko białe z ty-
łu z sobą użyżeli/ tam im prawie ręce z orężem u-
pádły. Co Francuzowie bązac/ z obietnice Bożkiej
wielką potęgę wzięli/ sercá znowu nábiwšy z pier-
wszej prócy/ bárdzo oddneli/ & wzywając pomo-
cy

cy Bcstiey/ z4 uciek4iacymi nieprzyj4cielami t4k mo-
cno przycier4li/ że nieprzyj4ciele wsfyrtie odwrotimfy
K4zdy ofobna droga gdzie kto mogl uciekał/ 4 wsf4k-
że rzadki mogl uysć t4k Rycerzow białych/ ktorzy im
z rytu z4stapili. Zoldan widząc upadek wielki swo-
ich/ k4zał i4nce przed seba gn4ć/ w stronę uciek4iac/
aby sie powoli mogl n4d niemi p4stwić/ 4 sfkody sie
swey m4cić/ ktorzy i4ncow n4ppilnley strzedz k4zał/
Orhon4 Cesarza z Florencem i4ko swych najwielkfszych
sfkodnikow. A wezw4wfy ku sobie Rycerstw4 co z4-
cniemyego/ powiedzial im umysl swoy/ że przedsi4-
wz4ł drogę naz4d ku domowi/ odpl4d4jac n4 infty
cz4s/ z4 lepfszym zgotow4niem poburzenie Ziemię
Sc4ncustiey/ 4 t4k spr4cow4ni Sc4ncuzowie/ uciek4-
4ace Pog4ny bez h4nby opusćili/ wsfyscy pilnie p4s-
tez4c z k4dby sie n4godzić mogl Orhon Cesarz z Flo-
rencem/ o ktorzy sie oni t4k sf4sui4c/ m4ło bitwy
nie sf4ciłi/ gdyby im byl P4n Bog nie dopom4gał
przez białe Rycerze/ ktorzy im z i4stfi Bożey na po-
moc przyssli/ wsf4k4te Florenc4 z Cesarzem niewidząc/
m4ło sie z zwrótfstw4 wesel4c/ w smutku sie bez tych
dwu do M4st4 wrocili. A t4k tu wyrozumiawfy o
zwytfstwie Sc4ncustim/ i4ko Pog4now z Ziemi swey
pozbyli. A iż też Florenc4 z Cesarzem sf4ciłi/ 4 nie-
wiedzieli i4ko my też tych rzeczy wsfyskich na ten cz4s
m4ło ponteczawfy/ o Cesarzowej M4tce Florencow-
wey/ y o iey synie drugim/ ktor4go przy sobie m4ł4
wespól ze Lwicz4/ ktor4 go iey był4 ukr4dł4/ i4k sie
im wodziło/ niż sie z4s wsfyscy zefli/ o tym tu be-
dz4tem m4t4c.

O Rycerstwie Leonowym, i4ko Krolowi z Ak4ronu
pomag44c przeciwko Turkom, Krol4 iego poim4ł.

Cesarzow4 Zon4 on4 wygn4n4 Orhon4 Cesarz4/
po zgubie swych dżi4tek milych/ gdy iednego z
nich

nich ze Lwica dostała/ iako porym z nim do Jerusa-
lem przyciągnęła/ y do iednego Ziemiániną śacnego
w dom przyletła/ o cymesmy też wyżej wyrozumiełi.
Tu zaś bedziem mieć/ iż gdy co dzieciactwo drugie/ do
Rusnych łac wychowała wespół z ona Lwica/ bo tey
nigdzie odeysć niechciała/ a żwłaszcz syna tey/ kto-
tego ona poila w dzieciństwie/ y dorosła/ nigdziey zo-
stać niechciała/ a przeto go z rad każdy Leone m iako-
by Lwicom zwał. Ten młodzieniec/ ktery przyro-
dzenie ku Rycerstwu rzeczom sklonny był/ nie mniay
go siła ku temu podpomagała/ ktera w dzieciństwie
wziął/ z pokarmu Matki swey/ co jest z mleka oney
Lwice/ ktera ssał/ tam mu nie tylko w dzieciństwie
iego/ przywiązna matka była/ ale też y starość iego/
ustawicznym strojem y pomocnicą przeciw wszystkim
kterzy by się byli przeciw niemu pokusili/ a tak sta-
ł się tym Imieniem od wszystkich Leonem nazwany
był. Prawie około tego czasu gdy brat iego Florenc
w Ziemi Francuskiej Rycerstwa swego dokazywał/
Leon też w Ziemi Syryjskiej nie prężnował. Albo-
wiem Arol Turecki wyrozumiałwszy/ iż Zoldan przez
morze do Francuscy z ludem wielkim wypiechał z Egi-
ptu/ opatrzył sobie czas Syryi pokusić/ ażeby co
mógł dostać: Naprzód się mu bronić musiał Arol
Arabski/ ktery na ten czas od Zoldana/ Jeruzalem y
wszystkie okoliczność w poleceniu miał/ ten też nie
bardzo dobrze ku walce zgorwany był/ musiał się
według możności swey wyprawić/ Leon słysząc o
niebezpieczeństwie gospodarza swego/ y tudzież Aro-
la/ kteremu dał gospodarz iego poddanych/ chcąc
rzeczy pospolitey w tym posłużyć/ za wyprawą gospo-
darza swego y Matki swey/ ciągnął Arolowi Aka-
ronskiemu na pomoc/ a iego Lwica tuż przy nim ktera
mu nie bez wielkiej pomocy była. A gdy się Leon

Arolowi

Krolowi Alkaronowskiemu ukázal/ y choł mu swoiel prze-
ciw Turkowi opomiedzial/ iakoby sie tad z samym Czár-
sem potkal. Krol Alkaronski na iego postać/ tak ze y ná-
odhore iego patrzac/ wielce sie z trawia á chęł iego we-
selit/ duszając iz ten miał co of bliwego nieprzyiacielo-
wi iego użenie: Przeto go między tezdniemi naywyż-
szym Chorazym postanowit. Gdy iuz bierwá z obu stron
była stojona/ karczył On Bog Chrześcianom/ prze-
ciw Turkom/ iz sie mąźnie z nimi porýkali wśki ze mie-
dzy wśykietmi Leon y Lwica iego takę gromni Turkom
byli/ iz prawie ono żywietstwo/ tylko samemu Leo-
nowi było poczytane. Albowiem bardzo meźnie hu-
sce Tureckie rozbiat/ á to nawiecey z tad iz konie y
Wielbładowie bolac sie Lwice/ żaden przytrzeć
kniemu nie mogli ale mu y násmielşy mąż tyl ponie-
woli ukázowal/ á tak Leon prawie przed soba uciec
kázac bil. Lwica też iego w koniech y ludziach do-
goniwszy wielką škodę czynit/ ustepuiac sie cázem
sobie przeciwnym pod kon Leonow á Leon ze Lwi-
ca ieden drugiego ratuiac/ tak Tureckie były targac
iac w uciekanie ie przywiedli/ w ktorym uciekaniu
Leon wielką pilność máiac/ Tureckiego Cara tam
poimal/ y żywego Krolowi Alkaronowskiemu oddal/ zá-
co wielką dziękę u Krolá zasluzyl/ iako niżej ułysz-
my: Lud wojenny uciekaiace Turki goniac/ máło ich
co żywo zostawili/ estarek náząd z Ziemie ciągnac lud
wielşki pobit/ tak ze ich nogá nie ušla. Krol dzielac
lupy swym żołnierzom/ y darcuiac kaźdego wedlug
godności iego: Leona wezworna sob náđ wśykke czo-
stawal/ prośac go aby u niego žádal co by sie mu nago-
dniejszego zdáło: Nad to prośac go á y przy nim z-
stal. Ale Leon biorac od niego odpuszczenie/ prośit
aby go opuścił mowiąc ze mi pilno otrym ilo starać/
iakoby mógł Wátce mey wieyćzyć pierwszą potrasie
y sam

y sam sobie radzić i takoby mógł uciec / Odrzucił
dość. Zatem go Krol pozwał pytać / Koby był / a co
za todu. On mu Marki swey powieść gdy powie-
dzał: Krol narech miast rozkazał / aby Marka iego
do niego przywiedziona była z uczciwością wielką / po-
tęż samą Krolowa iedną. A gdy była do Krola
przewiedziona / y iasławie z wielką uczciwością przy-
witana / wżyte przygode wygnania swego przed-
nim rozliczyła. Co Krol Akaroniński boleśnie tego za-
łował / iż nie o nich w Państwie swym dawniej nie
dowiedział. Słysząc tedy wolę ich / że się do Krola
Francuskiego brali / iako do przyjaciela Cesarzowego /
chcąc go zadać aby ię zaś z Cesarzem Orthonem z ię-
dnoczył. Otrzymał a / iaczył dwa tysiące / i / zbranych do-
brze zbrojnych: Krol Akaroniński z nimi posł / na wys-
tek / co im oddawszy co Krocemu z nich należało:
przykazał im / a biorąc ślub od nich / aby iemu tak
wierni y posłuszni byli / iako iemu samemu / co oni
wysłscy chcieli zezwolić / bo byli ludźle prawie na
wybor z Krcerstwa Krolewskiego. Tamże Marka
y iyna uczciwie podarowawszy / iż żalostia ię po-
żegnawszy / od siebie puścił Leon z Marką swoią
y z przydanym Krcerstwem / tak szczęśliwą drogą
mieli / że bardzo w krótkim czasie przez ono Mo-
rze przechodząc granic Francuskich dosięgli / Kro-
ce od Poganow już po części spustoszone były /
także Leon Krcerstwo swe pozwał upominać / aby
się czynie a opatrzenie mieli / iako w Ziemi nie-
bezpiecznej / w Krocce nieprzyjacieli buezy / a nie
wiedzieć / Koby go zastąpić może. Ale prawie dzień
przed tym / stała się ona walka przed Paryżem
w Krocce był Cesarz z Florencem poimany / a tak
Zoldan niechciał się więcej szczęścia kuścić / ku
Morzu / się zaś nawrócił / chcąc zaś do swey Ziemi
wcale

wcale przyść / z ona korzostí Procy we Francyi
dostał / a wśakże mało nie za Frymark; Droga tedy
Procy Zoldan ku portowi ciągnął: była prawie ta/
Procy Leon z swym woyskiem szedł. Agdy Leon
z daleką Kurawę uyrzał / bączył że lud wielki
przećim nim ciągnął / nąpominął swoich / aby sie
go owo mieli wśkrycy sie sporządzili / a sam wnet
mieyscą układnego ku pokątemu szukał. Ledwo że
sie zgotować mogli / a obozem swe rzeczy dobrze o-
párzył / Alie iuż Pogańscy przeleżdnicy ku nim
przytarli / Procy od ludu Leonowego bąrdzo prze-
dło sprzątnieni byli / aby nązad nie odeszli / a swych
ku gotowości nie ostrzegli / cąkże wśkrykim ich ną-
biegom czynili / doład huff wielki nie przyćlagnął/
Procy przed wielką Kurawą nie obączywśy sie / cąk
bez szku ną Leoną porządneho trąsili / tych Leon
okrzykiem wielkim ogromiwśy bąrdzo pokrocił / iż
niespodziewając sie walki / ną ten czas nie zgotow-
wawśy sie / musieli ia przyć.

Jako ię Leon z Zoldanem, y Woyskiem iego,
y co za zwycięstwą doszedł. Nad to Zoldaną
poimał Oycą swego y z bratem wyzwolił,
potym Oycą z Marką oznaymił.

Zoldan od Párzy nązad ciągnąć iuż wojny nie
nie pragnąc / bo sie mu źle z fortunilo / a iż cąk
wielu ludu wyborneho porząciwśy / nie doszedł cze-
go żadał. Gład to przyssedł w wielką żalosc z stro-
ny Mårcebillle Cory swoich / gdy ną drodze wyro-
zumiali iż ma była do Párzy porwana / z cąk wielki
smutek wziął / że w wielką chorobę przyssedł / cąk że
leżąc lamentował uskarżając sie ną Boga swego/
Procy go nigdy w potrzebie cey cątować nie mogli /
w onym nąrzekaniu w kłopotie / usłyśzał prawie
ostátanie w wozie swym leżąc / gdy nieprzyćciela
okrzyk

Uczyniwszy w tego woyłk uderzyli/ Leon
iż swe dobrze sporządziwszy/ Mátka też swoje be-
spieczestwem opatrzywszy ze Lwica swoia w woyłk
nieprzysłaciełkie targnal/ wielkie przestrzeństwo w
ludu nieporządnym czyniac/ Ktorzy od tego razow
iako sнопte ku ziemi lecieli. Lwica iakoby zwie-
sza/ za Ktora iey Pan siedl prawie go ku Zolda-
nowi wiodła/ Ktory na woźie siedzac/ widzial swych
oścarni upadek/ sam wiedzac sie chorym bydz do
Leona Ktory go ściać godził/ wznioższy rzece rzekł:
Panie/ prosze cie śanuy zdrowia mezo/ a upo-
minay mie/ albowiem mi tuż y B O G moż omierznat/
Ktory mie w te ziemie zawłodził/ pomocą swoia
omylił/ przeto sie robie y B O G w twemu w łaz-
ke oddawam/ z ieney moiem/ między Którymi bwa
sa zaci Kycerscy ludźie/ przed Páryżem poimani.
Leon poimawşy Zoldana/ związać go rozkázal/ y
za soba go wieść przez woyłko ku Mátce swej kazał.
Co lud Zoldanow widzac/ iuz sie bronić przestáli/
tylko Kro ućiekać niemogli/ ten sie poimać dał/ a
w tym sie też bitwa dokonczyła. Kycerstwo Leo-
nowe do płonow sie rzuciłi/ wieżnie opatrzywszy
Ktore oni poimall. One też rozwiązali/ Ktore Po-
ganie od Páryża gnali/ między Ktoremi Leon dwu
celnierzych widzac. Dchona Cesarza tak sprzał:
Powiedźcie mi wy dwa z kadeście/ a co za domow.
Odpowiedzial Cesarz Rzymśki/ cáculac tu przysła-
ciela mego iestem poiman. Ten Towarzysz rowno
ze mna poimany/ iest użelwy śláchelc Ścáncuski a
wielce ślawny Kycerz przy mnie sie zástáwiałac/
iest ze mna poiman. Leno rzekomo ślucháiac milczal/
ale poprawdzie/ wirczy sie myślac zdumiał/ przy-
pácuigac sie Dycu swemu/ Ktorego pierwszy raz up-
rzeczal/ a co z tad iż sie mu Dchonem Cesarzem miła
nowál

nował/ według powieści ktora od Matki swej wy-
stał/ a tak po długim milczeniu począł go ięszce
pytać/ tuż rozwiązanego/ ięśliby ięszce Matzonne
te słowa miał. Ma to Othon Cesarz odpo-
wiedział: Wtem jem smutny był w tym poimaniu/
alem daleko smutniejszy/ gdy iedno na to wspomnie/
ięśli moiś malzonka żywś czyli umarłś? Ma co mu
Leon odpowiedział: Izali tak iuż dawno iakś iey
W. M. odiechał/ a poselstwo od niey nie miał.
On mu zaś odpowiedział: Nie ia od niey/ ale onś
odemnie/ ze dworgiem dziatkeł przez porć mu iakś/
albowiem ia chćiał spalić dąć/ by nie była odpro-
siona/ alem sie tym czasem o iey niewinności wy-
wiedział/ iż onś temu winna nie była w czym była
zdradliwie obwiniona. Leon rzekł: Przeboż iakż
to? Othon odpowiedział: cā przyczynā była/ iż
przedtem nie rodząc/ pierwszym rodzeniem dwu sy-
now mi porodziłś/ z kad iey ządrośntcy mnie nā-
mowili/ że pierwiśstka nie może dworgā dziatkeł
pożuć od iednego meża. Potym był ieden do niey
nābedean/ by sie podle niey położył/ zegom ia
doyżezawşy nie powśctagliwym gniewem wzruszo-
ny/ zabiwşy/ nie miałem sie od tego rey niewin-
ności dowiedzieć/ tylko to co iey ządrośntcy mo-
wili/ mniemiałem by prawda była/ y tymedż zwie-
dżon/ że dotychmāst iey y z dziatkami strādāć mu-
şe/ niewiedząc ięśli żywś albo nie/ Leon wyśnac te
słowā iuż pewnie poznāł Dycā swego/ wśātże chcąc
doświādczyć ięśliby sie poznali/ cāil sie ięszce zia-
wić/ tylko mu rzekł: Miłōściwy Cesarzu: poznaj
liby W. M. Matzonne swoje? gdyby obecnie przed
W. M. stānālā. Othon Cesarz odpowiedział/ iż
bardzo prętko gdyby to rzecz moźna była/ aby ch-
ć ięszce oglādāć mogli. Leon uizwşy obudwu zā

racę/ wieścił ie ku Cesarzowej Matce swej/ a gdy
go w kilka dni przyszła ku sobie idąc z strony zwycię-
stwa/ ktorym go Pan Bog obdarzył zwycię-
stwem na wojnę i dawał/ a z boju go witał. Ale
ku tej synowskiej pocięku przydał ier Pan Bóg
wielki go wesela gdy używała małżonka swego ku
sobie idącego mile sie przy patrząc. Albowiem
tuz zehon latwie małżonka swoje poznal/ gdyż mu
ta Leon przypomniał/ y ku temu pytał/ iesli by
ta poznal za utrzymaniem. Oehon Cesarz na to po-
mniac/ a prawie to u siebie uważając/ do pier-
wszego utrzymania poznawszy ta wielce sie weselił/
Ona zaś bącząc ze na nie weselo patrzał/ wnet
go też poznala/ a od wielkiego wesela oboje ku
sobie z wielką chęcią bieżąc do sży sobie padli/
a chęć sie z wielkim płaczem witali/ iednak każdy
u siebie to uważyl może/ że tam w tym stadle ktore
sie prawie iakoby nowo sieło/ wielkie radości
a niezmiernie weselo bylo/ a zwłaszcza Cesarz Oehon/
iako mógł weselity bydz/ ktory nie tylko żone swo-
je straconą znalazł/ ale też syna tak zacnego po-
znał/ ktory z niebezpiecznego więzienia stał sie wy-
bawicielem tego. Nad to y towarzyszą swego wie-
źnia/ ktorego w Rycerstwie sławnym znał/ y wie-
dział go bydz synowi nowo poznanemu we wsem
bardzo podobnego/ mało w tym wątpiac/ iżby
y ten miał bydz synem iego/ bo mu sie to często
przez tym myśli tykało/ zwłaszcza gdy widział/ iako
sie mu też małżonka iego z wielką pilnością przy-
patrowala/ a nadośćta ku niemu rzekła: Wielmo-
żny Panie serce mi sie W. M. chwycił/ iakobyś
W. M. bydz rychcie lat/ ktordy jest syn mój Leon.
Tedy to jest mu W. M. we wsem podobien/ a
ieszcze ku temu tym więcej ku myśli swej przypu-
ściła

ślika/ slyſzac od Florenck iſz on'pewnie rodziſiu ſwego
nie wiedział/ ale iey powiedzial. ze często od Alimunt
ek opiekuna ſwego (ktorego on za Oycą ſwego miał)
ſlyſzac iſz go on dziećciarkiem małym z za morza przy-
wioſſy/ tak za ſwe dziecis właſne chowałá Ceſar-
zową ſlyſzac to/ iſtá nápominał/ áby co nayeſchley
do Páryża iechali/ á ro dla tego naywiſcey áby ſie
od Alimuntá opiekuna iego tym lepiey o nim
wywiedziá/ wielká czyce záprawda Ceſarzową /
w onym ſwym weſelu miałá/ áby ſie co náreſchley
o Florencu wywiedzić moglá/ przeto ſie do Páryża
kwapiłá. Ale báleko ſie wiſcey Florenc kwapił/
áby ſwois miłá Márcybille uyrzał/ á z Oycem iá
iey właſnym á z poimánym poćieſzył / poniewáż iſz
wola miał Chrzeſciánem zoſtáć/ w co bylá y Corá
iego Florencowi zezwoliłá. Przeto ſie wnet porá-
dzili z Ceſarzem Othonem/ ktorego on ieſſze Oy-
cem ſwym bydź nie znał. Aby Poſta przed ſobá
w záwod do Páryża poſtali/ ktory Dagobertowi
Rrolowi Fráncuſkiemu ebiáwil / o wybáwieniu
ich/ przez ſyná Ceſarſkiego / ktorego on weſpol y
z Máłżonką ſwois doſtał / w tym wybáwieniu z
niebeſpiecznego wleżenia. To było roſtázowanie á
náuka Florencowá/ktora Poſel w záwod przed nimi
miał Rrolowi Fráncuſkiemu ſprawić / Márcybille
nirzym nie opuſzczájac / áby iey co nayeſchley iego
przyiázd zláwil/ y tu temu Oycá iey właſnego. z kto-
rego Poſelſtwa Márcybilla wielce ſie z ſmuktu ſwego
wzeterayſzego poćieſzyłá/ z wielkim weſelem czepá-
iac tak wielkiey poćiechy. RrolDagobert y wſyſcy
Rrolowie z Xiáżery ktory przy nim byli wielce
ſie z táklego poſelſtwa ráduiac/ wnet ſie wſyſcy
zezwolili przeciw nim co nacheđożey iecháć/ á tak
goſciá zacnego ućciwie á wdziecznie z Máłżá iego

witan / Ktoregoś im ty wybawił / na którym oni
wszystko pociechy swoje sadził. Krol Dagobert ku
temu zezwoleniu z wielką chęcią pomógł / posłał
wnet po Marcehille / aby z nimi wylechala / a swe
serce y swego miłego Slerenca pocieszyła / Dyć
swego przywitała. Co gdy sie stało / a iż sie wz-
spół ziedali / co tam za witanie wesole było / mie-
dzy tak miłymi gośćmi / którzy z wielką żalostí
opłakani byli / służy o tym pisać. Ale to sławie
refelki mądry u siebie uważać może / a tak dla tego
opuszcza o tym pisać / czego sie każdy domyślić mo-
że. Wszakże Krol Dagobert / będąc wielce wdzię-
czny gości tak pożądanych / wszystkie z sobą na Za-
mek prowadził / y wielce czcił.

Jako Żołdan z Dziewką swóią okrzyczon był w Paryżu
a iako też dziewczka jego za żonę dana Flor: przy
którym welelu poznan był Florenc, iż
synem był Cesariskim

Gdyż z tak wielką uciążliwością Dagobert R.
Francuski / Othona Cesarza z Panią jego y z
synem jego Leonem przywitał. Nie mniej y Sleren-
ca / z którego przywrócenia osobliwą radość miał / ze
wszystkim Rycerstwem swoim / z wielkim ie weselem
do Zamku prowadził: A gdy już do Zamku wie-
chali / Leon kazał ku sobie Żoldana iako więźnia
swego przywieść / y darował go Krolowi Dago-
bertowi za upominek nowego poznania. Krol Da-
gobert uważając to u siebie / takim darem od Le-
ona obdarzony był iż wielkiego nieprzyjaciela jego /
nie tylko spokojnym za niewolę uczynił / ale mu go
tak łaskawym pod tarcą dał / iż Żoldan nie tylko
ziemią y Panstwem / ale też y Bogiem swym
wzgardził / a żądał okrzycon być w Imię Chrystusa

we/ Który nad nim Chrześcianom zwycięstwo dał /
y wyrwał go z omylney obrony Mahometowey w
ktorego on nie roztropnie dufał. Cóż zaś tego
Márcebillá / słysząc te spowiedź Oycá swego /
wielce się z tego weselił / Którą już w tej mierze
sprawiona była w niebytności Florencowey / obli-
wienie swego Oycu swemu poruche dobra ku temu
dawała / upominając go / aby myśli swej Którą
przed się wziął zarazem dosyć uczynił / wespół y
z nią. Czego wnet zarazem Zoldan żądał / aby o-
trzącon był. Co Dagobert słysząc po Biskupa Pa-
ryskiego posłał / sam Oycem Chrzestnym Zoldano-
wi y dziewczce tego był tamże okrzestni byli / Brol
Dagobert, wwiązł Zoldanowi Kieśtwo w Ziemi
Francuskiej / za wieczną dzierżawę / iemu dawszy
przy sobie w Jamku mieszkanie / uczynił go swym
naysprzedniejszy Radnym. Márcebillá mając już
z Florencem porozumienie / bo dla niego Chrześci-
anka została. Żądała wespół y Florenc z nią Bro-
la Dagoberta / aby te wespół stadłem świątym
Młazenskim złączył / z czego zaś Dagobert Brol /
z gośćmi swymi wielce był uweselon . A Żdał te
Biskup Paryski / wespół tedyż po okrzestieniu wry-
tek też Trocymer / ze wszystkim ten Dworem / rzą-
dził y Dwor Zoldanow Którzy z nim poimani by-
li. A gdy te obrzędy Chrześcianskie nabożnie skoń-
czyli / Brol Dagobert hojne gody przez wszystkie
sprawił / sam te do stołu sadzał / a mając nie iako
za to / że pewnie Florenc musi być bratem wła-
dnym Leonowym / Który już wedle Cesarza śledził
A gdy już wryscy po tego wolej posadzeni byli /
siadł jām Dagobert przeciwko onym rzem / aby
się im prawie przypatrzyl / a gdy już prawie ok-
czył że sobie podobni / a ku Othonowi przysrodzeni
byli

byli/ rozkazali aby Alimunt Ociec domniemany
Florencow do niego byl przyzwany/ ktory gdy ku
niemu przyshedl/ rzekl Krol Dagobert ku niemu:
poprzyssiegam cie/ iako Pan twoy dziedziczny/ abyś
mi prawdzie/ a nie omylnie powiedzial/ iesli Flo-
renc jest synem twoim własnym/ albo niekako do-
mniemany: abyś mi tu przed ich miłościami go-
ściami moimi szczerze a prawdziwie powiedzial: Co
gdy uslyskeli/ wszyscy uciwnawszy pilnie tego stu-
chali/ tak pilnie Cesarzowa iako y Marceylla.
Marceylla chcąc wiedzieć/ z kąd tak Rycerzki gło-
wiek poszedl/ w którym ona sobie tak ulubila/ nie-
wiedząc nic tego rodzaju. Cesarzowa zaś chcąc
wiedzieć/ iesliby ja wysl iey ku temu nie omylila/
na tak srogie napominanie. Alimunt z boiaźnią
odpowiedzial/ mowiąc: Ja M. Krolu/ na takowe
pytanie prawdy nic nie zataie/ ale co wiem o Flo-
rencu synu nie moim/ wiernie a prawdziwie po-
wiem. Naprzod dziekuję Panu BOGU/ że moje
wychowanie/ ktoregom już byl ostradał w poimie-
niu tego nie zakłó na prozność/ gdy mi go zaś Pan
Bog przywrócić raczył/ bo acz nie jest syn moy/ ale
iednak sie w nim Kocham/ iako w moim własnym/
wszystkim sąsiadom moim iawnó żem ja po pielgrzy-
mowaniu do Jerozalem/ ledwo pulcoká zamieszkal/
a iednakem ta droga to dziecie z sobą do domu y
z mamką nabyta przywiost/ a kupilem ie od ludzi
podobn eyssych zboycem niż kupcow. Przynieśli
go ku brzegu mostkiemu/ do Ostraru/ w którymem
ta siedzial/ a gdy to dziecie tak drogo trzymali/ że
sie z nich káždy pośmiewal. Mnie iż sie to dziecie
bardzo spodobało/ nie lutowałem za nie dać trzy-
dzieści funtow we zlocie: Pytając ich od ktory-
chem ie kupil/ by mi dali wyrozumieć coby za rodu

było. Oni mi zeznali iż niewiedzieli tylko to powie-
dzieli że ie z nim nądiechał głowiek Rycerski samo
pieć/ Ktoremu ie odbili / mniemając iżby ie Komu
ufradł. Ale on odpowiedział/ że go małpie odlał/
zabimęy ia za wielką trudnością / co sami oni
iawnie doświadczyli/ gdy z lasa z dziećciarkiem idąc/
Małpa zgrabano znaleźli/ według powieści Rycer-
zowej/ Ktoremu ie odbili. Ale z Kąd Małpa to
dziecie wzięła/ nie mogli sie dowiedzieć/ tylko iż idąc
z tym dziećciarkiem/ a pić sie niektórym z nich chcia-
ło/ wiedząc o zdrołu wodnym / z drogi tu niemu
ześli/ y obaczyli na porłożoney trawie/ że tam Kros
przy onym zdrołu noco wał/ y Konie z sobą miał a
temu podobno / ten zwierz to dźcięcie był ufradł/
Ktoremu go Rycerz odbił. Za gdym tego dziećciarkę
doftał / niedługom tego wczesności odwrócył/ ale m
mu wnet Małkę zjednal/ z Która ia go tu niemá-
łym nakładem ná osle przyprowadził / sam wedle
nich piego idąc. A tak to com onim powiedział
fizera prawda jest/ dalej o początku tego niewiem
z Kąd jest. Cesarzową pilnie tej historyey wysłu-
chawszy / ná baczność mając nocleg swoy u zdrołu/
gdzie dźciarki swe potraciła/ tuż tu pierwfemu zdro-
łu swemu tym bezpiecniey przystąpiła/ a baczac
tuż pewną rzec/ iż to iej syn był/ od stolu po-
wstałszy/ Słotencę obłąpiwszy mile pocieszała/ mo-
wiąc: Wiedzie moy mily Słotencie że m ci ia jest
wierna Małka twoja / Którą cie równie też iá-
koś słyśiał straciła. Klimuntá tej obłąpiwszy/ z płá-
czem mu dziekowała/ za tego pracę y pilność/ Którą
chowaąc go dla niego czynił/ obiecyuac mu to wielce
a sowićie zapłacić y nádgrodzić: Co Małcebilla sły-
szac iż Cesarzkiego syná za mężá doftał / od wiel-
kiej radocy od sielu sie tu niemu porwał / mila
go obla-

go obłąpiwszy/ P. Bogu błętkowała/ Ktorey ia tak
szczęśliwa godzina nawiedził/ gdy ley umysł dat do
francyi iechać. Cesarz Othon tey przygodzie sie
dlugo milował/ także wszyscy Krolowie y Książeta.
Y pozal Krol Dagobert do zadumianego Cesarza
Othona mowić O nayszczęśliwszy Pan/ Ktorego Pan
BOG tak cnotliwa żona á tak wielkimi á powa-
żnymi syny obdarzył/ á nád to już stráconemi tak
nagle/ a w wielkim nieszczęściu pocieszył. Y też kie-
dy pierwey slyszal o tak szczęśliwey przygodzie
Othon Cesarz ná to odpowiedział: Zaprawdę to
szczęśliwe poselstwo bylo / Ktore mnie do francyey
przyczyni iechać dáło / żem nie rozważal niebespie-
czeństwa tego/ Ktore mnie już bylo porządo/ á wśre-
ście mi sie zaś wielkie obrociło/ tożem nie nie luto-
wał odiechając małżenności swojej/ álbowiem ro Pán
BOG zezadził/ żem po te iechał/ Ktoreychym zaś nie/
nie kupił/ á tak w onym weselu trwać do dni dzie-
śiąci / wiał Othon Cesarz od Krola Francuskie-
go odpuszczenie/ choc z swymi Ktore mu Pan Bog
dal do domu iechać. Wszakże Krol Dagobert Cesarza
Othona żadał/ aby mu Florenca w opieku z Ma-
ceylla zostawił/ ná pociechu Soldanowi Ktorego
on wielce iak szanował/ Cesarz Othon bázac też
chcąc Florencowi / iż mu tam miło bylo zostać/ gdzie
był wychowan. Nád to bázyl/ że go Dagobert
chciał dobrze opáczyć: Jezwolił to Cesarz/ Othon
y Páni tego/ iż Florenca przy nim zostawili sami sie
do domu spiesząc/ Ktore Krol Dagobert/ ze wszy-
sktymi gośćmi swymi ná dwie mili prowadził / y
żegnając te płacziwemi oczyma opuścił: Rzymia-
nie slyszac o fortunnym Cesarstim przyjeździe/ iż wiel-
kim sie weselem ku niemu gotowali/ iakoby niekto-
raz przeciw niemu pożełwie iechali/ drudzy sie w mie-

Ście tak przekładali / iakoby go co nayskrotniey
do Miasta przysli / y tego należony / tad co nays-
uczciwiey przysłali: gdy go iuż oni pokáli / ktorzy
sie przeciw niemu wyprawnili / pytał ich o matkę swo-
ię / ięśli ięszce żywā. Oni odpowiedzieli / że sie
była po odieżdżie tego wściekla / a iednak żyła /
o pocieśie tego acz była gālonā iednak wyrozumia-
ła a dopiero zākłopocāmſy sie umarła / Ktozey Ce-
sarz miasto niebā pieklā życzyl / rādulać sie pokos-
towi / Ktorego przez śmierć tey pewnierſy był. A tak
wesolo z swemi do Rzymu przysli / Cesarzowā swoje
z radością wſzystkich znowu Koronował / synā tego
Leonā nā Rycerstwo pāśował.

Jāko Leon do Hiszpāniey nā Jurnier iechał, y iako
się z Rycerstwem swym okazał, że Córki Królā
Hiszpāńskiego zā Zonę dostał.

GDy iuż Cesarz wesolo do Rzymu przysli / chwile
tam pomieſztał / Król Hiszpāński listy do
Krolow y do Książek nā dwory rozęſtał / aby Rycer-
ze / Ktorzyby chęć mieli meſtwā swolego pokuſić do
niego nā czas nāmieniony przyiechali / Ktorego on
chciał wedlug godności / częć y poczęć do domu
odprawić / opowiadāiac że przy sobie miał Rycerstwo
chciewe / ku temu ktorzy chęćno w tym pokoju pro-
żnować / by sie nie mieli cwićić / a tak im to kwoli
zamyſlił. Leon to poſełſtwa z chęćta rad ſłyſzał / aby
rylko miał ſuſſny przystęp oglādāć Córke tego o
Ktozey piekności częſto ſłyſzał / ial Rycerstwo swe
upomināć / aby ci coby ku temu dobra chęć mieli go-
towali ſie iakoby kāżdy nayskrotniey a nayskrotniey mog-
a iak ſie ich dwieſćie koni przygotowāło / Ktozey ſie tā
Kiey Krocifili wſpęſcy rādowali. Leon bāżąc zgo-
towanie ich do Cesarza swego ſedł / y iādāiac b
go w tym

go w tym niehánował/ ále áby mu dopuścił ku tey
krotofilł iedąc. Ku czemu Cesarz bárdzo rád
pozwoił / rákże y Márká gdy iey oco žádał / bo
mieli o nim te dobrá nádźteie / iż táń nádén miał
bydź kroy. A rák Leon wyprawiołszy z swemi och-
doźnie według potrzeby / tágnął do Wálencyey /
gdźie Hispáński Krol z swymi mieřkal / nie wiele sie
ostáwiáiąc kroy był áłbo z kád / nie sie teź miedzy
swemi nie okázuiąc áby był Pánem ich / rydźień rák
dla wyechńienienia koniom leżeli niżli dzień zámierz-
nego Turnieru przyředł / w kroyem sie ieszce Rycer-
stwá wiele zlezdziáło. Był tedy plac wielki pod
Zámkiem przyrzádzon / gnoiem / y piáńkiem usiány /
według zwyčáiu. Dzień przed tym rořkáł Krol
Trebázom po Mieřcie w ulcách strebowáć / á po-
tym opowiadáć áby káždy kroyby ku Turnierzowi
przyiechal / ná iurro zgotowáwřszy sie ná placu po
ránu stáńał / á táń meřtwo swe co náylepiey uká-
zał. Albowiem ten kroy náđ inne dzielnieřsky be-
dźie / má bydź od Krolewny wiankiem ebdárzon /
kroy oná teka włásná umiie. Co usłyszávřszy káždy
kroy sie k temu gotowál / częřcia sobie tego trínko-
wał. Leon názáiurcz ránowřtávřszy do stonćá wřcho-
du / z Rycerřtwem swym ubráńny był / wřkáłże on ná-
kostowniey w pozłocistym Rieřsie / ná hełmie iego
leżała Lwica złota / máiac w góbie dziećiatko po-
wite. Gdy ná plac przyiechal wřřřtkim kostowność
ubioru iego z podźiwieniem była. A gdy sie wřřřcy
zlecháli / Krol z Krolowá rákże y Krolewná z Páne-
nami ná gánek wysřli / iż kád práwie wřředy doyrzec
mogli rozřtápill sie Rycerřtwo ná dwie równi czę-
řci / wřkáłże Leon z swoim po iedney stronie zostáł /
A gdy k sobie puřćili / kroy sie kólowiek z Leonem
pořkáł / y z koniem sie wywroćić musiał / á rák ten
kroy

Protego on pierwey polozył iuż sie krzymdymćcie nie
myślił/ także innego k niemu puścił. A tak gdy
sie ich wiele on ośarło / nąostatek żaden przeciw
niemu nie śmiał/ ale ieden za drugim z placu ziedzał.
Co Krol obaczyćwszy/ wszystkich ku obiadu swemu
prosić rozkazał. Przeto przyczyniwszy na ten czas
rey krorofili/ każdy do gospody swey polechał / a
zbroie swe pochowawszy/ na żamek wrócił/ aby wi-
dział któryby ten był/ co sie z tym złotym lwem
uganiał. Gdy sie iuż wşyscy na żamek ziedchali/ do
Krolewskiego sie Pałacu zeszli / do ktorego potym y
Krolewna przyprowadzona/ w postronnym ubiorze/
na niey była korona złota/ na ktorey tenże wianek
niosła/ ktorym chciała godnieyszego Rycerza uczcić/
ale niewiedziała który ze złota Lwica był przeto
Krol Dziec iey zaczął temi słowy ku Rycerstwu mo-
wić: wşyspcście w prawdzie Rycerstwo okazali a
nawniecey w tym/ żeście domą sprawy y statkom
odiechawszy tuście sie zatrudzili/ y każdy z was/ iż-
by tu drogi swey próżno nie czynił/ przedsięwzięcia
swego nic sie nielekciać równia sobie na place wzbroi
swey szukał/ takimby mestwo/ y dowcip swoy okaza-
ła/ takżeście wşyscy chwali godni / a wśakże ten
ktory nąd inne był/ ten iest godzien daru dziewki/
moiey/ ktore mu sama przyniosła. A tak ten ktory
sie na placu nąznaczył lwem złotym na helmie/ iż
wşyskkie Rycerstwem we wşyskkich broniach prze-
siedł/ iest godzien tego daru. Leon słysząc swe zale-
canie / wstrzdzający sie tego między Rycerstwo
swe sie zmieszał/ niechcący sie dąć znąć ale gdy Krol
powtore spytał któryby ten był co złota Lwica na
helmie miał/ ieden z Rycerstwa iego wytrwać niemo-
gąc/ prawie go palcem ukazał. Ktorego Krol użrzą-
wszy ku sobie go wezwał/ a potym sie k niemu Panna

przy-

przystąpiwszy wianek nań włożyła. W tym roztazał
Krol do stołu siść/ y był Leon aż nieznałomy/ dla
tę oney nabytey wedle Krolewny posadzon. Leon z
tąd aż wstydliwy tednąt tak wielceuweselon z tego
był/ że podie niey siedział/ iż go chcąc ku iedzeniu
nadeść niechciała rownie sie tak y Pannie wedle nie-
go działa/ co oboie na tym obiedzie żadnego kęstu
nie ukasili/ tylko oczy kęmili/ oboie na sie mile
wzglądaiac/ a gdy ku sobie przemowie mieli/ tedy od
radości aż sie zaplonieli/ iedno sie wstydzaiac a wzdry-
chania nie mogli powściągnac. To obaczywszy Krol/
uwazał ich ścisłość u siebie. A tak sie pilnie wmyś-
lować od Rycerstwa tego/ y cobyżac był. A gdy
mu powiedziano/ iż jest syn Cesarski/ baczli pra-
wie pogode ku wydaniu Cory swey. Co sie potym
po obiedzie taśniej w obaygu/ przy tańcu okazało.
Potym Ojciec wezwawszy Cory swey/ iął sie iey py-
tać/ ieslibyż za tego chęiała/ gdy iey żadał. Ona iż
iey ta w trąff było wnet Oycu żezwoliła/ potym iez-
go przyzwawszy pytał go co z iego Cora keptał w
tańcu. On prosto powiódział/ że iey o łasce prosił.
On go wnet zpytał iesliby iey za małżonkę mieć
chęiał. Odpowiedział: Ach by to wola Bostka y
W. R. M. iuzbym sie oto z nią zgodził. Krol
widząc chęć ich obu dwu/ wnet ich ku sobie wezwał/
a uiawszy tece ich sam ich porokował/ pierścienie
im też przemieniawszy/ przikłacielem swym o-
znaymili/ a nazaiusz byli wespół dani/ Leon sie
w tak owym zysku kochając/ chęiał też nim starke swo-
ie rychley poćieszyć. Podzieśiaćci dniach żadał Leon
odprawy do domu z małżonką swoją Kora sic też
niemniej ku temu kwąpila iżby Oycą y W. R. K.
Małżonką swojego widziela. A tak Raymunda z
Małżonkiem swym do Rzymu iedła/ gdzie od
wysłtich z wielkim weselom byli przytać. Ale

poprzestawſzy o Leonie rozmowy do Florency z rzeczy
obroćim/ o nim ta powieſćta tych Książek dokończemy.

Jako też Florenc na Kroleſtwo Angielskie przyjeżdż,
Klimuntowi nagrodę y domowi iego uczynił.

PO wylechaniu Othona Cesarza z Ziemi Francuſkiej
gdy Florenc syna ſwego/ nowo poznanego u
Krola Fran: zoſtawił/ ktorym ſie on opiekac obie-
cał/ prawie roku czwartego gdy już Marcebill
syna zoſtawił imieniem Wilhelma przyjechali za-
cni Poſtowie od wſyſtkiej Anglii do Krola Dago-
berta do Francyi uſkarżając mu ſie Koronnego śle-
roctwa. A to dla tego że Krol ich zniacły potom-
ſtwa żadnego po ſobie nie zoſtawił. Proſili Kro-
la Francuſkiego aby im radził/ albo im Krola dał.
Ale długo ſie w tym Krol Dagobert rozmyſlał/ ma-
jąc ku temu prawie godnego. Albowiem Florenc
rodem/ rozumem także Rycerſtwem/ y owſzem wſy-
ſtkiem enotami ku Rycerſtwu godnym był obdárzon.
Potym Krol Dagobert/ tymi ſłowy do Pánſtw rzekł.
Iżście tu do mnie przyjechali w tym ſie mnie doſka-
dzać y radzić/ abym was wiernie opatrzył/ Krole-
cáſtwym/ ktorzy rozumiem rząd dobry wiodł/ Ry-
cerſtwem ſwym ziemię ſczęſcił/ a ktorzy te/ z ſtrony
rodzaju ról zácney Korony godzien był/ w tych wſy-
ſkich ſłużbach/ nie ieſt Florenc ſyn Ceſarſki omylon
nad ſold: ſwiekra iego/ Który już człowiek letni/ wie-
cey poſkoiu niż walki pragnie/ a też mu odpoczywante
wiecey niż práca ſłuży. Ale Florenc: meſtwa prawie
doſzedł w wojnach ſie wyćwyczył/ albowiem oſobliwie
meſtwe iego ziemia moia doſła beſpieczeńſtwa/ bo
on iá z bratem ſwym już z ginioną otrzymał/ a ról y
wam ról R. ieſt potrzebny Któryby z wami wſzedł
był. Na co mu poſki odpowiedzieli/ iż tylko S. przy-
czyną ieſt przyjazdu naſzego do Francyi żeſmy zača-
zem

sem on żadać nieśmieli/ niechcąc się tym W. B. M.
przyprzyć. Ale iż nam to W. B. M. sam przypomniał/
tuż oco żadamy y wielce dziękować chcemy za tak
wiernie a życzliwie opatrzenie. Słyszac że chce iż R.
Dagob: po Flor: posłał/ gdy mu to przyłożył/ pytał
go teśliby chciał/ co Florenc z radością podziękował/
za tak przyjazne opatrzenie Posła: Rcol Dagobert u-
czliwie dziękował/ także y Florenc odprowadzić te/ aby
P. Rco: y ziemstwu powiedział/ iż B. Dagobert na
żądanie ich/ nie tylko im Rcolą zjednał y wiernie o-
brał/ y prawie wedł g ich myśli tego im sam obecnie
przeprowadzić chce/ Ktorego oni požądali. Ktore
Poselstwo Anglię P. z wielką poctochą było/ y na-
tychmiast iako nayprzedzey bydż mogło/ wielką mno-
gość Szlachciców/ co naykroftowniej/ przeciw Rco-
lowi się wyprawili/ aby go ięśać za granicami / to
iść na morzu przywitać mogli. Dag. Rcol Francu-
zi widzac chce wielką S: y P. tego do przeczeczonego
go R. spieszył/ niechciał y on mieszkać/ ale się też z nim
wybrał Zold też świekter Flor: o co pilno B. Dagob:
prosił/ aby mu dozwolił/ Zięcia z Cerką swoją pro-
wadzić/ Ktorey się iey wiecey widzieć nie spodziewał.
Tego Rcol Dagobert bardzo rad pozwoili/ aby się
według woley swey gotował iey Kráiny oglądać.
Florenc też Al opiekuną swego z żoną z synem
Alao/ y wyszłko co im miło było z sobą do Ang:
wziął/ gdzie go wielkim dostatkim opatrzył y syná
ich Radnym P. Rco. uczynił/ Al. żadney prace nie
polectając/ w pokoiu y z żoną mieszkál aż do śmierci/
przy Rcolu y Rcolowey/ bo się Marz: wielce w nich
podháł z strony S. y Pána swego. Gdy tedy ci goście
do Ang. przylechali/ z wielką radością byli przyjęci
y częstowani. A gdy do Miasta ziechało/ nowego/
Rcola witac/ iemu przysięgac/ y przyjęm Rco: y był
Rcoz

Kor. od wielkich. A dwu/ od Dag: A Franc. y od Zol:
świekra swego/ po przezytaniu wszystkich P. Bor.
które gdy były przerzeczone od niego. pochwalone. Po-
cym tu le co narcelnieysze. A giel podało/ aby
według zwyczaju ich na Asiegi onych. Dawa przysięgi/
y potym le do siebie wzięli/ aby le ustrawnie na baczno-
ści miał. A tak był si na A. Ang. Korym. Pr. tym sie
tak słuśnie a sradwiedliwie z'chował/ nad wszystkie
ktorezy przed nim byli/ tak iż przez wszystkie żywoty swoy
żadney bitwy nie potrzebował/ przewi sasiadom
swoim/ albowiem wszystkie roztęki/ rozumem swoim
łatwie porównał/ y zaś gotowości swą ku bojo-
wi/ podał boiazni okolicnym/ że sie zaden granic le-
go kusić nie ważył. On t. z. także w swym przestawa-
jąc/ dał cudzym granic: m pokoy/ oprocz to biorac co
sie wszystko tuż przy koronowaniu przywróciło. Albo-
wiem dzierzawcy oni/ widzac nowego Krola nieprze-
zwycięzonego z strony Nary. nabytey/ w walce Fran-
cuskiej z Dogany/ cudzieś baczac na możność Krola
Francuskiego/ ktory Florencowi we wszystkim/ przy-
chylnym był/ każdy obawiając sie przymuszenia do-
browolnie Krolowi w pokoiu co rozumiał iż by był
zawże zyskiem puścić musiał. A tak Krol Dagobert
postanowiwszy Florencę w namiensione Krolestwo/
był od Florency y od wszystkich Rad Koronnych uz-
czczon/ y wielce obdarzon: Także Zoldan/ pożegna-
wszy Florencę y Pania jego Marceville/ do Franczey
się powrócił Florenc Krolestwo swoje pobożnie rza-
dzac/ wielkie skarby zebrał/ obronne zeurząd opatrzył/
a tak sie w pokoiu starzał. Naprzod Pania swoje
przez śmierć utraciwszy/ sam po niey rychło umarł/
Synowi swemu na Imie Wilhelm/ Krolestwo spo-
koyne/ porządne/ y wielkim dostatkem zostawiwszy w
leśnych starzech w Lundskim Zamku przy swojej Ma-
żonce

żoncy pogrzebion Wielkim płaczem wszystkich poddą-
nych y sąsiadów swoich/ ktorzy cnoty iego y pobożność
wysławiając/ twierdzili bydy w łasce Bożej odpocznie-
nie iego. Ktorego y my sobie winszuiac mówmy/ Am.

H I S T O R Y A P R A W D Z I W A.

O Hrabiny Alkioffkiej, która jednym poro-
dzeniem dwanaście Synów porodziła ku pierwszej
Historyey bardzo przystojna.

O Kaziwie sie w przeszley Historyey Ocho-
n Cesarza/ ktorzy nad małżonka swoią/ y
dziećkami tey/ wielkie a scogie okrusieństwo
uczynił. A iż go ku temu naywiecey przywio-
dło onylnie domniemanie. Acz z Młotczynego
poduszczenta wskakie za własnym tego uwaje-
niem/ w ktorym sobie tak pożytał/ iż to rzecz
niepodobna/ aby miała biatogłowia od iednego
męszczyzny za razem dwoie zającac. To roz-
mysłanie/ acz nieroztropne/ a takowemu stano-
wi nie przystojne zwłaszcza tak na świecie. Ale
iż był mąż Rycerski a wojennik wielki/ nie
dziwna iż bedac zabawiony rzeczami potrze-
bnieyszymi/ nie był w tych rzeczach biegły/ kto-
re temu nie należały/ wiecey to zadziw mieć/
gdy sie biatogłowy w tych rzeczach omyla/
ktore o tym wespół miedzy sobą rozmawiają.
Albowiem y coż nayczesćleysszego/ miedzy Pa-
niami w rozmowie/ gdy sie wespół zeyda/ ier-
wno o rodzeniu dzieci/ a wychowaniu/ to
naypracie gadają/ gdy już zamięsne są/
przed

przed tym było o ubierze. A wszdy sie miedzy
nimi trąfiła/ ktore sa do mniemania Othono-
wego/ iaczo sie okazało w Młotce tego. Ale
śnadsz satysfowie aby potwarzy swoy mogła
czym podeprzeć. Ale ta/ o ktorey nam przys-
stapowiesć prawie a szczyrze rozumieła/ tak
iuz ku temu przystapiemy.

Poczyná sie Historyá.

W Niemczech w Ziemi Algárst: pul mile
Kawensporgu/ ku Dennemu leżioru le-
ży ochadojny Zamek/ zowia go Altdorfem/ jest
to dom zacnych Grossow w Rzesey/ ktore tam
Gwolsami z owia/co sie po Polsku wyrozumie
wyzelki/ y wysła głowa w Herbie wiada/ kto-
re na ich Talerách widuiemy/ z kad im to prze-
zwiſto przyſlo/ niektorzy chcac okráſić/ tak w
Kronikách opisali. Ji Roku po Narodzeniu
Chrystusa Pána 790. Tego Domu Pán Gross
Izembart imieniem/ za panowania Krolá
wielkiego naypierwszego Cesarza Niemieckiego
go. Poial ten Gross ledne zácna Pánne z Rzy-
mu/ imieniem Kátyliná/ a iz u Lácinnikow
Cátulus jest ná polskie szczenie ukázule izby ro-
dzay rey Kátyliny/ dla icy przezwiſtá byt ná-
zwan wyzelkami/ co bádzo nie rymule. Ale
inaczey sie táwne pokáże.

Prawdác iz éi potomkowie rey Kátyliny wy-
zelkami sa nazwani y ona im tego przyczyna/
ze icy włáſny Pan a Młotonek/ swe włáſne
dſlećie z nicy tak przezwoal/ a to dla dalszey pá-
miatki

miatki
mniety
nád d
Prz
swym
Młot
gdy si
temu
doyra
ubogi
wy m
Pán
a okáz
iá tal
tym
tke p
myśl
Pána
wosci
szat
dy ro
swym
to pa
ſtowy
proiny
wyza
przyd
ma ni
dnat
wien
tray.

miatki / tey Kátyliny okrucieństwa / y nie
mniey dla sławy miłosierdzia Bożego / które
nad dżartkami tego pokazać raczył.

Przydało się w kilka lat / których Kátylina
swym Panem mieszkała / iż poddanego tego
Matzonka troje dżiatek zaraz porodziła. Co
gdy się Paniey Grosswey doniosło niechęta
temu wierzyć / aż się ma oczyma swolemi tego
doyrzał. Co widząc niepomału się przeciw
ubogiej położnicy porużyła / gniewliwemi sło-
wy mówiąc: Oniecnoliwa zła żono / tawnie
Pán Bog odkrył twe zdradliwe cudzolostwo
a okazać raczył / iakos wiele meżow szukała: A
iakoż mi przystoi z strony przełożenstwa / o-
tym się starać bede / iakoby się roba te wby-
tkie pokarały któreby tego patrzały / albo otym
myśliły. Tym gniewem a zapaleniem sta do
Pana swego / żalulac mu rąkowey swey żeljo-
wości / prosiac / aby pomsty mimo się nie pu-
szczał / ale aby to w mor wetkać kazał / a do wo-
dy wrzucić / mówiac że tego myta godna / za
swym tawnym cudzolostwem. Pán Grassiaś
to Pán baczny / chcąc tey gniew utulić / tymi
słowy ją błagał: Miła opuść rąkowy gniew
proiny / bo to tu u nas w niemzech nie dżiwy /
uzyrzyś tu tego w troce wiacey / gdy się to
przyda zácny Szlachciankom / o których ty sa-
ma nie räk słusznego / ani myśleć badziesz / a te-
dnak tego wiacey po nich nie ogladaś. Albo-
wtem tu u nas w tey mierze bardożo płodny
kray. Ona widząc że się tey stać niechciało / acz
stargá

Skargą przestąpiła/ wśakże gniewu nie opuściła.
ale Pán Bog iáko mowia nie pretki ale uczyna
ny: Pánia Kárylina nie troygiem/ iáko tey pod
dana/ ale czworonasób ráczył ta obdárzyć. Abos
wtem bárdzo w krotkim czásie dwanáście dńá/
tek zarázem zástapitá/ y fortunnie ich bez
wśelkley škody czásu donosiła. Co potym wi
dzac játośnie tego używała/ pámtieráloc ná to
iż podobna swote trzymá mejámi potwárzyła/
bolac sie iż ona z tey włásnych ust dwunáste
mejów potwarzac beda. Gdyż tedy Pánley
Grossiney czás rodzenia przyszedł. Tráfiło sie
iż tey Pán polowác wyiechał: Czemu Páni po
czesći rádá bylá/ ácz niewiedziála o przysley
przygodzie swey. Bo gdy bole ná sie czulá/ mi
siła Pána swego z gościem tednym witác/ co
ta bárdzo omylito/ bo po wyístu pierwşego/
gdy drugiego poczulá/ tuż tey poddána bylá
przytemnleyşá. Ale gdy trzećiego/ tedy myśli
lá/ tużem sie z moia poddána dorównála/ ale
gdy czwartego/ tuż bylá nád nie/ á gdy żadnego
przeştánku nie báczyła/ mntemála/ iżby tuż tał
do smierci rodzić mntála/ rozumielac to bydj tá
wna pomiste Boja/ oney potwarzy/ Ktora ná
poddána swote kládla/ wśak oney skruchy nie
dlugo było/ gdyż bylá pontewoli przypádla. Bo
iáko ta škero Pán Bog počieşyl/ iż dwunástego
porodziłwşy/ tuż pokotá dostála. Wnet w ráie
mna ráda záfła z onymi co przy ntey byli/ pro
şac by tego nie wyiáwily co sie z nią státo. A
o tym pilnie rádziły/ iákeby tedenasćie z tych

synow

synow ciałemnie mogły utopić/ co w przyszłe sy.
fac/ chęciwte takie obiecały/ ale dżiaterk sopie
żadną podać niechciała: Wszakże gdzieś zle nieo
może, baba stara posle/ tak stara a prawdziwa
przypowieść. Pani stara chce chęć przećiw
Pani sę cy potężat/ tu woli wnet poruśliła mo
wac: Miłosciwa Pani/ pomyślaj ci W. M.
przyobiecany w przyszłe te Panie takie/ tylko oto
idzie/ kto te ma utopić/ oto ja goręta tego sie
podać/ a teści mie z nimi kto podka a będzie py
tał co niose/ powiem: iż wyszłeta/ które sie wy
lagły w Paniey pokoju/ przed których stomle
niem J. M. spania mieć nie może. A iż inny
niek niechciał/ ja sama chce J. M. posłużyć/
niose ich utopić. A takie w miednicy zebrawsy
chustka przykryła/ y z niemi z Jamku tu Szer.
cy rzece posła. Ależas P Bog z dobroci swey
rzadził/ iż onych dżiaterk tey smierci zachować
raczył. Albowiem: takto skoro z gory Jamkowej
ze ślą/ uyrzała Paná u młyná/ a on z pomocni
ca gada/ Proza też na ten czas do rodzacey mły.
nartt Panistey ślą/ tey Pán pytał dośladby ślár
pomiedziata miu mowiac: Oto Miści Panie
Młynarka W. M. P. chce poddanych przymno
żyć ide tey pomagac Pán mowiac Boże ja w spo
moż na swete Pania wspomniat/ iż też już czas
bliſko miał być. W tym baba uyrzała spleſnie
bieżac/ gdy Paná uyrzała/ chętała tu rzece
przyspleſzyć/ poſtibi tey nie nādtecha/ bo/ nāzad
tu gorze nie lja bābte byto poſpleſzyć: Pán wia
dzac iż tey bāby z Jamku nie lada przyczyna ze
gnāła

gnatá/ wnet pomyslił: coś nowego się dzie-
ło. Póntej mey/ uiał konia w osi rogi/ i z bár-
dzo prętko ku niej przytarł/ uyrzał wnet i z coś
nieście. Zastoczył iey od brzegu pytaąc cohy
niosiá: Bába ácz iuż miała odpowiedź gotowa/-
máto iey pomogła/ bo Mysłiwiec slyšał o wys-
zletách/ myślał o ich wychowaniu á nie o strá-
centu. Pan te odkryć kázal/ aby te ogladał.
Bába rzekła: M. Póntej wyszykoeł suzki. Pán
zás do niej rzekł: day mi co cudnieysze obrát ná
bydło: Oná zás rzekła/ y cożbys się W. M. py-
ślać miał nimi/ gdyż iestże. sa mózre. W tym
działki iely plátáć/ kóre ácz bárdzo máluchne
były/ lednák głos był rożny od psiego/ Pán bába
fuktem okrzyknął aby mu odkryła/ á gdy uyr-
zał/ iá pytał Bába mu wszystkie przygode po-
wiedziała/ iáko Póntej slubita ze wyszykiem
tálé. Pán wspomniawszy ná młynárka/ kázal
te za soba nieść/ przyzwaawszy Młynárzá/ rzekł
do niego: Młynárzu szczęściem ci w dom przy-
niosł/ tylko te zachować umiey/ miáryć wolne
puszczám. Tłád to dam ci co potrzeba ku wy-
chowaniu tych działek. Bábie pomocnicy jo-
ny twej uczęwsey dár darula/ niech powie i z te
działki młynárka zrodziła/ przyimiy mámek
co potrzeba/ iá wyszykim dostatek dam/ teno te
z pilnością choway/ co do ich smierci bądź iest
tego szczęścia używáć. W co Młynarz z rado-
ścią pozwolił/ y żona tego tym tzej y spieszney
weseleć porodziła. Pán też Póntej obtecal/ i z
tey przed Pánim wydat n. chętał/ y srogom

swym

swym pod listka swolo zakázal/ by ozym nie nie
powiádali. Tak je to tajemnie bylo/ až do sie-
dmi lat/ w których sie one dšiategŕi bardo
dobrze chowały/ i z roku siodniego czít sie ka-
zde z nich nauczyło. Pán hrabia wielce sie w
nich toháłac/ umyslił te luž do siebie przynieć.
Tie lutował wielkiego nákladu/ postat do
Italley przyiaćiol Páněy swoy ná časć pro-
síć/ dla których sie z wielkim dostatkem
przygotował/ y zdarzyło mu sie/ że ich wiele
ta časć przyiechala. Datym one iedenáście
Mlynárczykow w sukienty czerwonego Ak-
samitu dał przyodšiac/ y carne im bieretŕi
dał porobić/ temu teŕ dwunástemu domu cho-
wánemu rownie takŕe. Na dšien Tiedšiel-
ny/ gdy tuž przyiaćiele Páněy przyiechali/
wielka časć Groff nářadził/ ku ktorey teŕ
przyiaćiol swych prošit/ góšie tuž náwešelŕy-
mi bydš bázyl/ rzekł do gošci swych: listka-
wi Pánowie ijem tu W. M. prošba swola w
tak oaleka droga zátрудził/ abyć wšody byla
nie poprošnicy/ o tym sie stáráć beda/ lačobym
to W. M. nágradził y odsłuŕył/ wšatŕe nád to
W. M. chce pokázáć w czym sie ošobliwie ko-
chać badšiećie/ á gdy o tym dobrze wyroz-
umiećie o czym W. M. wšyŕtka spráwa dam.
Z tym do plázebnika glosẽm rzekł: Idš á przy-
reiedštu one wyšatka On ktory byl wychowány
toma/ myslitwẽ tuž chéłwy byl zá sluŕebnika
tẽm sie porwe ogladáć te wyšetki ktore Pán

Ociec przywiesić kazał: Goście też niemieli
tu drzwiom patrzałi/ co im Pan hrabia za
osobliwe wyrzekł chce pokazać. W tym uyr-
szeli a ono sześć par dźlatek rzadem po parze
za soba ida/ wszystkie w iedney barwie iedną
po ubrane y iedney wielkości. Ktore gdy
sugą rzadem przed stołem postawił. Gross
Ociec ich od stołu powstałszy/ do wszystkich
gości swych rzekł: Ach iasławi Panowie
takieyby ta Matka śmierci godną/ która rás-
kowych synow dwanaście porodziłszy kazała/
z nich iedynąście utopić. Co Páni tego widzac
y słyszac/ od wielkiego strachu mdłość na nie
przyšla. Co Pánie bączac/ wnet sie tu niey
porwały/ a gdy zaś tu sobie przyšla/ upadła
u nog Pánu swemu/ winna sie Pánu Bogu
naprzód czyniac/ wyznawała/ iż to nie depu-
ścić ráczył/ nieczac sie nad nią ubogley pod-
dány krzywdy. Pánu też swemu winna sie
dać o miłosierdzie go prosiła/ aby tey co
odpuścić ráczył Pan Bog wola tey w lepsze/
obrócić. Co wszyscy przyjaciele słyszac/ za nią
sie przyczynili/ dźlakutac Pána Bogu za iego
dobrodziestwo/ iż one z miłosierdzia swego
wszystkich od upadku obrócić ráczył. Hrabia
Pánta swote od ziemia podniósł/ syny tey po-
lecił/ aby im tuż przyjaźnię była. A do
gości sie obróciwszy tymi słowy rzekł: Łasłá-
wi Pánowie goście/ y przyjaciele nasi/ po-
nieważ rzecz drzewiey nie sychana o rás-
mnogim

mnogim rodzeniu/ a naywiecey o tak szczęśliwym wychowaniu/ prośba W. M. za to Páná Bogá/ y dobroć iego wystawiali/ a dla wielo-
czney pamiatki prośba/ aby od rychmiał potoma-
tki moie wyzłkami zwáno. A tak od rych-
miał Pánowie to przezwiśko y herb mála-
rymenci sławny Czytelniku pokazać obledai/
com ci już żyłci/ iż też y między Pániami naya-
dšie/ ktore są około bliźniat/ myśli y do-
mniemania Oehona Cesarza y tudzież Młarki
tego Aleś to śladnie którym nie ku wierze
będzie/ aby można rzecz była tak wiele tedney
Pántey zaraz porodzie. Niekolwiek o tym w
Kronikách naydziemy. A zwołasz u Kone-
rada Litzostena/ ktory osobliwie Księgi o dzie-
linnych przygodách/ z innych Księg zebrał
ten o takowych rodzajách rozmaicie piśe/
wszakże iż o innych nám dalekich Kráinách
powiada/ zda się niektórym powieść iego dale-
ką od prawdy/ bo to się daleko stało/ rychley-
umierzymy przeto niechtiał zámyleć/ co się
reż u nas w Polsce przed laty trąfiło. Albo-
wtem Roku Pánstiego 269 Dnia 20. Stry-
znia zácna Páni Małgorzata żona Pána
Wierzbánowskiego Groffa albo Grábie Pola-
kiego/ tednym rodzeniem żywych dzieci
rzydzieć y šestoro porodila. Co się
ia ten czas w Krákowski powieście stało.
Dzimy náše Kroniki pewnie świadczą/ a
i tak łatwo możemy cudzym a postronnym

powieściom wierzyć / gdy się też u nas nieco
takiego przygadzało. O tym na ten czas
przeistawę chwalimy Pana BOGA który
cudami włada.

PRAWDZIWA HISTORYA,

o Złoczey płodności.

Ale iżemy o płodności w rozmowę wzięli / zda-
ła mi się rzecz przystępna / przypomnę ci tak
Historę / o jednym Szlachcicu Niemieckim / który
gdy się Fryderychowi trzeciemu Cesarzowi Rzyms-
kiemu z pożtem swoim senow swych okazał / było
to Cesarzowi y Radom iego z wielkim podziwie-
niem / y niezmierną pociechą / co szkodliwos-
ć swoją przeciw nim pokazał / Podając się z tak
mężnego wychowania. O czym niżej z tey powie-
ści zrozumiemy.

Fryderyk tego imienia Trzeci z Domu Raskuskie-
go był obran na Cesarstwo Roku 1443. bardzo
szczęśliwy a Fortuny Cesi: tego on czas wielce po-
trzebowal / a to dla wielkich a ciężkich niezgod /
kwarow w Rzeży cudziest niebezpieczności dla
Turcká nawiecey Ziemi Raskuskiej skodzaczemu
przez Węgierskie granice / ogym y nasze Kroniki po-
wiedzia / co Amurates Car Turcki są przestę-
chy w całym stronach czynił / przeciw Máchyrafowi
Krolowi na ten czas Węgierskiego. Te śre-
dostki przypędziły Cesar: nowego / iż wnet na
początku panowania swego / złożył Rzeszkiej
Seym do Normab: rzu Roku 1444. Gdzie pewne-
go albo nieużytecznego nie postanowili. Ale i-
dnąc tak w drugim Roku Kijetá y Szlachta bar-
dzo wiele przetrwali. Co Cesarz u siebie uważa-
jąc

iac náprzed ucráte wielka / y tudzież nie male zá-
mieskanie. A iż nád to nie pozYTECZNEGO niespráw-
li: Bączył iżby sie to stáć mogło zá mnieysza ucrá-
ca. Ziożył Serm Roku 1446. W Kráiu zyznle-
gym Ziemié Bawár: w Mieście Regenspurgu /
które Mlásto nie ktorzy Káci Vorzem nád Dunátem
zowia / nád to rozkázal áby Kiazeta co w naylízszym
pocátie / á Szabowie we czterech tylko koni Rycerz
álbo inny Szlachcic tylko samowtor przewiechali / á
to dla lepszego wychowania. Na ten czas w onym-
ze Kieście Dzierzawcá Abenspurgu Zámku Baw:
imieniem Lenard przezwiśkiem Bągo zácný świes-
bodny Pan máłac odedwu żon trzydziści synow
y dwá / y nád to ósm coteł / wśystko żywy: Omy-
ślił częścig tym czym sie sam kęchal. Cesarza uwe-
selic / y nie iáko w podziwienie przywieść. A zemu
mu nie nágorzey posłuzýło rozkázanie Cesarstie /
áby żaden Szlachcic nie przejeżdzał / iedno samo-
wtor. On wśystkie syny swe czetwono przýodziá
wśy / káždemu iędzielecki skápterz zácný sprá-
wivśy / záś káždemu z nich iednego tymże stro-
tem przýezadził / sam tylko w czerni z swoim ię-
zdny m ná dzień ułożony do Regenspurgu iechal /
ktorego stráž ná wieżý obázywśy w wielkim pocátie
iádac / ieli mu przýtrebowác / czego ná ten czas
nie czyniono iedno Kiazetom Rzeskim / bo ci ná
ten Seym w nawielśy pocztele wleádzali. A iż
iuz w ten czas wśyscy Kiazeta w Mieście byli /
z podziwieniem káždemu z nich było / coby to zá
Káże tak tátemnie iecháło / iż mu niśe przecim-
ku czi nie iechal. Ale gdy sie zewśad w Mieście
ku dworzánom zbiegali ci co Pána Bągo ználi /
innym powiádáli / á iego dostoićnstwie / iż on
tylko Szlachcicem / á Rycerścin Panem bae-
dac

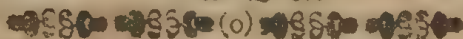
dać niemając na sobie żadnego urzędu śmiał się
tego kusić przeciw Cesarstwu zakazaniu w tak
wielkim poście na Sejm przychodzić. Króć hem-
tanie aż do Cesarza przyszło. Cesarz słysząc o ta-
kim nieposłuszeństwie mniemał żeby co takim upo-
stem czynił / bardzo się z Radami swemi przeciw-
niemu porużył. Aby takowa śmiałość posłumi-
na była / a takowe nieposłuszeństwo sparane / wszystkie
Rady Cesarzkie / o co Cesarze żądali / złożył mu
tedy Cesarz dzień ku takowej odpowiedzi / co
Pánu Bágowi nie spodziewaniem było / bo pierwey
wiedział że się tak stać miało przeto gdy iedno za-
myślił / już y drugie postanowił / iako się miał
z gniewu Cesarza wybawić / rozkazał synom swoim
aby bártwo swą chędogo z drogi / ochędożyli / także
że y służebnice ich. Dotym te zżytkował / co
náymlodszy napezod / co naystarsze / nazał / za kros-
temi sam siedł sluga iego za nim / potym służeb-
nicy synowscy także pátami oną processya albo
żykiem siedł ku gospodzie C. aby się mu okazał /
y R. iego / bo go już czekali. A gdy przysł
przed pałac Cesarzki káidy z nich swoy skáplierz
wziawszy / w lewey go ręce na oręzu trzymał dwie-
má rzędomá ode drzwi stánawszy / między króć
Ołtec ich stárušel słow / a wśakże krásny mąż
wysoki siedł przed M. Cesarzem / kilka ukłonow
przed Cesarzem przyszedł / na koléná upádl / temi
słow mowiąc M. M. Co rozumiem dobrze że
jest przed W. Cef. M. oskárzon / iako ten króć
przeciw posłuszeństwu nie co upotem czyni.
Ale się to tak dali P. Bog nie naydzie gdyżem ja
wyrozumiałwszy rozkazanie W. C. M. aby żaden
szlachcic ku Sejmu tu wleźdząc nie śmiał
iedno samowtor. Jam tu tylko z służebnictwem

moim

moim / Który mnie równie w czem przyrodzian jest
przyjechał. Synowie moi także Których tylko dwa/
a trzydzieści jest chce desyć uczynić rozkazaniu Ce-
sarzkiego każdy z nich iako posłusny ubogi Szła-
chcie samowolnie tylko przyjechał / Których służebni-
cy przed Pátacem też porządkiem za moim stois/
aby każdemu iawnie było / że my poezu wielkiego
nad rozkazanie nie mamy. Co słysząc Pan Rád:
patrząc na tego uciążliwą sirość / od ziemi go dźwi-
gnęli. Cesarz umysłona stęgosć swą opuściwszy
poglądał po onym meżnym poezcie / y też na one-
go staruszką świrego / osobliwie kochanie z niego
máiąc pytał go iestli to są wszyscy synowie tego/
a od wielu te żon uchował. Odpowiedział: iż
sde dwu / nad to mam ośm Coteł na wydaniu od
tychże dwu żon wszystkie żywe. Z czego się Cesarz
cym bárdziej weselił. Rząd go uciążliwie dawać
Zámku y Wsi mu przyczynił / aby tam łatwiej
takowe syny opatrzyć mógł. Którym nádane Ce-
sarzkie w iedenó się potym dom wszystko obrociło/
w Którym też nie długo trwał. Albowiem do
stredzieściu lat wszystko ono plemie wymarło / iż
osiáeni tylko P. Mikláš w Albenšpurgu pozostał /
Który wszystkie máietność bez plodu będąc dziedzi-
zył. Roku potym 1481. Po národzeniu Páná
Chryst dwóie Książa Bá: Albrecht y Krzyštof po-
słalić Czcá swego / wadząc się o Cy-
ryszkę wzięli walkę między sobą. Pan Mikláš
y Albrechtie E. przeciw Krzyštofowi / był zabie od
uda B. w Triedzielu wtóra w Post. A gdy żaden
tego domu nie został / przypsło ono imienie wysta-
to spadkiem Książetom Bá: aż do dzisiejszego dnia.
Tylko pamiątka takowego rozkzewienia po dzisiejs-
ej dzień jest na tym Zámku w kámiieniu wyćciosana/
Którym

Którym sposobem ten Ociec z Syny przed Cef. stał
 tylko z tej pamiątki do dzisiejszego dnia jest w tym
 Zámku Wszakże ci co pismo cyraia nayduła o wie-
 kowej plodności onych wielow starych zwłascza w
 Księgach Sedziow Rozdziału dwudziestego/ wiek
 czternaśty/ gdzie stoi Abeon: Sedzim Izraelskim/ iż
 ten miał synow czterdzięści Ktorzy wszyscy na siedm
 dziesiąt Młotow ieździli to dla tego pismo ś. tego
 dołożyło/ abyśmy rozumieli/ iż wszyscy siedmdzie-
 śiat tak synow/ tak y wnukow Abeonowych doros-
 łego mestwa byli/ także każdy z nich ledno walczyl/
 pości Abeon Ociec ich był. A tak go pismo ś. nietyla-
 ko wyławia z plodności ale też y trwałości a dłu-
 giego życia/ iż mestwo wnukow swych oglądał.
 Wszakże dozwolwieł y to błogosławieństwo od
 B. policzone bywa lednak to pociecha nie wie-
 czna/ bo y dar nietrwały/ co się okazało w tak
 krótkim wieku Szlachcica tego B. którego potom-
 stwo aż tak mnogie było/ lednak ledwo czterdzie-
 ści lat przetrwało/ rowney także mocy bogactwa/
 trwała/ y inne dozesne dary. Także baczyc mo-
 żemy/ iż od Pana Boga nie uirteczniejszego pro-
 śis nie możemy nad mądrość ta/ Ktora nas znaio-
 mości uczy. Bo się ta mnoży y trwa z swemi
 ná wielki. Ale się też y w tych Księgach nie uczymy/
 ledno w Zakonie Bożym/ Który nam Prerocy
 podali. Do Ktozego nas y sam Pán Bog upomín-
 na/ mówiac Bádajcie pisma ś. w Którym
 jest opisana wola moia Co gdy z che-
 ćią uczynimy/ żywot wieczny otrzymá-
 my/ Który nam P. Boże rácz dáć
 w Trocy Swietey iedyny/

A m e n.



stait
tym
wie
ha w
wie
m/ iz
iedm
rege
dzie
doro
legyl
ietyl
dlu
adal
od
wie
w tate
etom
edzie
etm/
mo
pro
naio
wem
em/
erocy
omio
n

KO

K

Ná ro

táka

BYD

y m

z Inj

Gospod

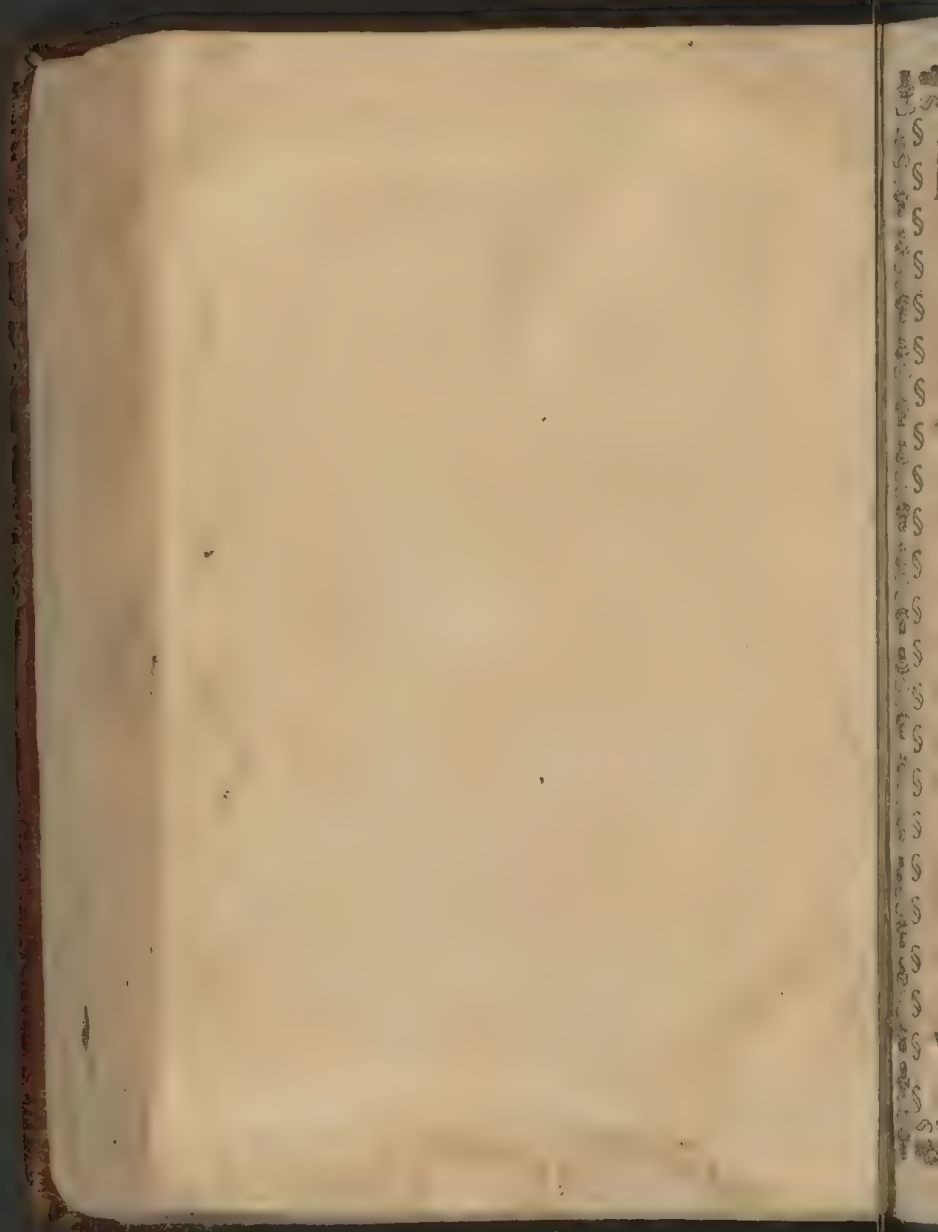
z

Ku



Druk

1-
2-
3-
4-
5-
6-
7-
8-
9-
10-
11-
12-
13-
14-
15-
16-
17-
18-
19-
20-
21-
22-
23-
24-
25-
26-
27-
28-
29-
30-
31-
32-
33-
34-
35-
36-
37-
38-
39-
40-
41-
42-
43-
44-
45-
46-
47-
48-
49-
50-
51-
52-
53-
54-
55-
56-
57-
58-
59-
60-
61-
62-
63-
64-
65-
66-
67-
68-
69-
70-
71-
72-
73-
74-
75-
76-
77-
78-
79-
80-
81-
82-
83-
84-
85-
86-
87-
88-
89-
90-
91-
92-
93-
94-
95-
96-
97-
98-
99-
100-



00
01
03
04
05

09

e

07

y.

19

e.

120

ta:

že.

121

že.

nž.

121

l

ž.

e z.

užy.

